

LINDA VARNER

Noworoczne pocałunki

New Year's Wife

Tłumaczył: Jarosław Marecki

PROLOG

– Hej, Tyler! Mam prośbę! – krzyknął Don. – Zobacz, czy nasza solenizantka jest na tarasie za domem, dobrze? Nowy Rok za dwadzieścia minut, przyjęcie się zaczyna, a ja nigdzie nie mogę jej znaleźć.

Tyler Jordan skinął głową na znak, że zaraz pójdzie i poszuka Julie. Don Newman był jego kolegą ze studiów, a dziś pełnił honory gospodarza domu i organizatora właśnie rozkręcającej się zabawy sylwestrowej.

Jordan zaczął przeciskać się przez zatłoczony pokój, rozgarniając serpentyny i odsuwając na bok kołyszące się baloniki.

Z lekkim rozbawieniem usuwał się z drogi podochoconym gościom w komicznych tekturowych kapelusikach, uzbrojonym w hałaśliwie wybuchające zabawki. W końcu wśliznął się do kuchni, a stamtąd wyszedł do ogrodu.

Natychmiast dostrzegł Julie, jedną z dwóch młodszych sióstr Dona. Stała sama, skąpana w świetle księżyca, na tarasie, biegnącym wzdłuż tylnej fasady zwalistego wiktoriańskiego domostwa. Zamiast się odezwać, obserwował ją przez chwilę. Nie mógł się nadziwić, że tak mało przypomina swoją młodszą siostrę, pretensjonalną, rudą Kit. Don wspomniał kiedyś, że starsza z jego sióstr jest bardzo zasadnicza. Gdy Tyler przyjechał tu przed paroma godzinami, bez trudu rozróżnił obie siostry.

Zdecydowanie bardziej podobała mu się starsza – smukła brunetka.

Podszedł cichutko i stanął przy niej.

– A więc należysz do miłośników gwiazdzistego nieba?

– Tak – szepnęła, wcale nie zaskoczona jego obecnością.

– Czyż dzisiejszej nocy nie jest wspaniałe?

– Aż dech zapiera – potwierdził, ale nie patrzył na nocny nieboskłon, tylko na fascynującą ciemnooką piękność, stojącą tuż obok.

Julie chyba to zauważyła, bo roześmiała się. Ten rzucony mimochodem komplement najwyraźniej sprawił jej przyjemność.

– Już prawie północ – odezwała się po chwili.

– I właśnie dlatego Don przysłał mnie po ciebie.

Skinęła głową, ale znowu odwróciła twarz w stronę ogrodu i oparła dłonie o żelazną poręcz tarasu.

– Co sądzisz o naszej tradycji urządzania przyjęcia urodzinowego o północy? – spytała.

– To wspaniałe, jeżeli ktoś urodził się pierwszego stycznia tuż po godzinie dwunastej.

Tyler także oparł się o poręcz i znalazł się tak blisko Julie, że owionął go zapach jej perfum. Delikatna woń przywodziła na myśl wpadające przez otwarte okno promienie wschodzącego słońca, nakrochmalone bawełniane prześcieradła i poranne pocałunki na dzień dobry. Nagle Tyler zapragnął świętować ten Nowy Rok z Julie. Marzył o przyjęciu tylko we dwoje, takim, które zapamiętałiby na zawsze...

Zadrżała gwałtownie i wtedy dopiero zdał sobie sprawę, że ona kuli się z zimna.

– Na litość boską! – wykrzyknął. – Dlaczego nie włożyłaś płaszcza?

Pośpiesznie rozpiął zamek skórzanej lotniczej kurtki – prezent od matki na dwudzieste drugie urodziny, cztery lata temu.

Zapraszająco rozchylił poły. Julie przylgnęła do niego. Serce zabiło mu

mocniej, ale chciał tylko otulić ją kurtką, nic więcej.

Nie mógł się jednak powstrzymać i zanurzył brodę we włosy dziewczyny. Ku jego radości objęła go w pasie.

Odchyliła głowę, by mu się przyjrzeć. Ich spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnęła się do niego, bez wątpienia kusząco.

Musnął jej wargi w przelotnym pocałunku. Westchnęła, najwidoczniej rozczarowana. Zarzuciła mu ramiona na szyję i sama go pocałowała. To był cudowny pocałunek, spełnienie jego marzeń. Teraz on zaczął całować jej policzki, nos, podbródek i szyję...

Nagle gdzieś blisko trzasnęły drzwi. Cofnął się gwałtownie i błyskawicznie rozejrzał dookoła. Wciąż byli sami. Julie stała teraz o dwa kroki od niego, najwyraźniej zmieszana.

Popatrzyli na siebie, oboje z poczuciem winy, i nagle roześmieli się.

– Nie spodziewałem się tego... – szepnął. – Dopiero co przyjechałem do Idaho, żeby pojeździć na nartach. Don powiedział mi, że ma dwie siostry, ale nigdy nie marzyłem... nigdy nie spodziewałem się, że jedna z nich... – Nie mógł znaleźć odpowiednich słów. – Jesteś taka piękna.

Jej uśmiech rozświetlił noc. Tyler też uśmiechnął się do niej.

Iskrzące się oczy dziewczyny patrzyły prowokująco i zuchwale.

Przez moment spoglądali na siebie w milczeniu.

– Ja, hmm... – Tyler zakasłał. – Chyba będzie lepiej, jak już wrócisz do domu.

– Ty nie idziesz? – Julie chwyciła go za ramię, jak gdyby się bała, że on rozplynie się nagle w ciemnościach.

– Za minutę. – Nie dodał, że potrzebuje chwili samotności, żeby dojść do siebie.

– Obiecujesz?

Pomyślał, że ta dziecięca prośba pasowałaby bardziej do Kit, jej nastoletniej siostry, niż do tej dojrzałej młodej kobiety.

– Nic nie mogłoby mnie powstrzymać, Julie, nic – zapowiedział, oczarowany niespodziewanym tonem zaniepokojenia w jej głosie.

Z nieukrywaną niechęcią zostawiła go i weszła do domu.

Kilka chwil później Tyler usłyszał, jak całe towarzystwo wita ją głośno i serdecznie.

Odetchnął pełną piersią, wciągając mroźne powietrze do płuc. Przyrzekł sobie, że każdą godzinę przyszłego tygodnia spędzi z Julie, kobietą z jego snów, niezwykłą, cudowną. Kilka minut minęło mu na fantazjowaniu o nadchodzących dniach, w końcu spojrzął na zegarek i jęknął cicho. Obrócił się na pięcie i ruszył prosto do kuchni.

Już na progu dobiegło go hałaśliwe odliczanie sekund brakujących do wybicia północy na zegarze i powitania Nowego Roku.

– Dziesięć... dziewięć... osiem...

Przyśpieszył kroku, zdecydowany nie opuścić nawet ułamka sekundy z tej noworocznej uroczystości, która była przecież także świętem Julie. Jego Julie...

– Siedem... sześć...

Tuż przed wejściem do salonu dostrzegł kątem oka ustawiony na stole wielki tort urodzinowy w kształcie serca. Pomyślał, że chyba wcześniej go tutaj nie było.

– Pięć... cztery...

Fantazyjny czerwony napis na torcie przyciągnął jego uwagę.

– Trzy... dwa...

Tyler potknął się i zatrzymał.

– Jeden!

Przeczytał napis.

Rozległy się okrzyki i głośne powinszowania, a on stał oszołomiony, milczący i ciągle patrzył na ten napis na torcie, na słowa, które na zawsze zmieniły jego życie... i to bynajmniej nie na lepsze.

Wszystkiego najlepszego

dla Julie

w dniu Jej siedemnastych urodzin

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Osiem lat później

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, siostrzyczko.

– Dzięki. – Julie Newman McCrae odstawiła na kuchenny blat karafkę mocnego jabłeczniaka, chcąc odwzajemnić uścisk starszej o cztery lata siostry, Kit Porter.

– Powiedz mi, jak to jest, gdy ma się dwadzieścia pięć lat?

– Jak dotąd, to nie różni się ani trochę od dwudziestych czwartych urodzin... czy dwudziestych trzecich... – Julie wzruszyła ramionami.

– Jest wszakże różnica – prowokowała ją Kit, puszczając oko. – I wyjaśnię ci, dlaczego. – Rozejrzała się wokół, jak gdyby chciała się przekonać, czy nikt ich nie podsłuchuje, a potem przysunęła się bliżej. – Trzydziestka będzie już za pięć lat – oznajmiła szeptem.

– A dla ciebie za rok – zrewanżowała się Julie.

– Och, nie! Nawet mi nie przypominaj. – Kit jęknęła i żartobliwie pogroziła palcem młodszej siostrze, po czym uściskała się ze śmiechem.

– Nasz mały Don w końcu przyjechał. – Kit przegarnęła dłonią swoje krótkie włosy koloru miedzi, spadek po irlandzkim praprzodku. – I kogoś ze sobą przywiózł.

– To dla mnie nie nowina – oznajmiła Julie.

Don, jeden z jej starszych braci, miał masę przyjaciół. Zajmował się public relations w New-Ware, firmie ich ojca, produkującej luksusowe naczynia kuchenne. Zawsze z kimś przyjeżdżał do Clear Falls, ich rodzinnego domu, dwupiętrowego, z sześcioma łazienkami. Julie liczyła się z tym, zaopatrując spiżarnię i lodówkę na swoje przyjęcie urodzinowe.

– Całe szczęście, że przygotowałam sporo jedzenia – dodała ze śmiechem.

– Obydwaj, Don i jego kolega, przywieźli duże walizy, o nartach nie wspominając, więc będziesz musiała martwić się nie tylko o dzisiejszy wieczór – uprzedziła ją Kit.

Julie westchnęła, chociaż tak naprawdę wcale się tym nie zmartwiła. Lubiała gotować w zamian za darmowe mieszkanie w rodzinnej siedzibie. Kiedy ojciec zaproponował jej, aby przeniosła się do tego domu, wcale nie chodziło mu o to, by oszczędziła na płaceniu czynszu. Dziewięć miesięcy temu jej matka zmarła i ojciec wydawał się bardzo zagubiony. Z własnego doświadczenia wiedziała, jaką katastrofą życiową jest strata małżonka, więc przypuszczała, że to z powodu samotności poprosił ją, by znów z nim zamieszkała. A przez pięć miesięcy mieszkania u ojca byli w domu sami może tylko tydzień. Ojciec tłumaczył najazdy gości bliskim sąsiedztwem narciarskich stoków.

Julie zaś upatrywała przyczynę tych licznych odwiedzin raczej w jego dobrym sercu. To przecież ojciec namówił Sida, jej najstarszego brata, żeby zostawił tu dwoje swoich pasierbów i własne malutkie dziecko, gdy razem z żoną będą badać perspektywy New-Ware na rynkach europejskich. To ojciec zaproponował Kit, żeby powróciła w rodzinne pielesze na czas służby na lotniskowcu Monty'ego, jej męża marynarza. A kto wciąż nalegał, żeby Don zatrzymywał się w domu, kiedy przyjeżdża do miasta, bez względu na to, kogo ze sobą przywozi. – przyjaciółki, współpracowników czy kumpli? Wiadomo kto: gościnnie John Newman.

– Mam nadzieję, że będzie im smakować zimne mięso, sałatki i resztki

urodzinowego tortu – oznajmiła Julie. – W najbliższych dniach nie podam im nic innego.

Z karafką w rękę uchyliła drzwi kuchni, by uściskać swego brata, którego nie widziała od miesiący. Postawiła karafkę na kredensie w salonie i uważnie zlustrowała stół, by sprawdzić, czy na pewno niczego nie brakuje. Jak zawsze doskonała gospodyni – zarówno w domu, jak i na prezentacjach naczyń kuchennych organizowanych przez New-Ware. Prezentacje te stanowiły zresztą jej jedyne źródło dochodu.

Wszystko znajdowało się na swoim miejscu, więc zadowolona zaczęła torować sobie drogę przez dum przyjaciół i krewnych, idąc w kierunku brata rozmawiającego z jakimś kolegą.

Nawet ktoś postronny musiał przyznać, że Don jest przystojny, a w oczach młodszej siostry wyglądał tego wieczora wręcz cudownie. Mimo różnicy wieku byli sobie szczególnie bliscy.

– Don! – krzyknęła.

Odwrócił się ku niej, rozpromieniony, i zagarnął ją w niedźwiedzim uścisku, który o mało nie zmiażdżył jej żeber.

– Spóźniłeś się na odliczanie.

– Przepraszam. Szczęśliwego Nowego Roku, Julie.

– Wzajemnie – odparła.

– I wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. Jak to jest... mieć dwadzieścia pięć lat?

– Powinieneś pamiętać. – Roześmiała się z tego, że nieświadomie powtórzył pytanie Kit. – Tobie zdarzyło się to sześć lat temu.

– To jest cios poniżej pasa – zajęczał Don, a potem też się roześmiał. – Przywiozłem kogoś ze sobą – oznajmił. – Spotkaliśmy się na stacji benzynowej, a ponieważ nie miał jeszcze rezerwacji w motelu, namówiłem go, żeby się zatrzymał u nas na jedną noc lub dwie. Tatuś chyba się ucieszył. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

– Ależ ja sama jestem tu gościem – zareplikowała Julie ze śmiechem, po raz pierwszy zwracając uwagę na kolegę Dona.

– Cześć, jestem Julie McCrae – powiedziała, machinalnie wyciągając do niego rękę i podnosząc wzrok, by spojrzeć mu w oczy – ciemne, przenikliwe i... znajome.

Zapomniała o dobrych manierach. Zaparło jej dech.

– Sądzę, że już się spotkaliście – wtrącił Don, najwyraźniej nie dostrzegając jej zmieszania. – To jest...

– Tyrone, prawda? – wybełkotała, oszołomiona i zrozpaczona, że człowiek, który teraz tak mocno trzyma jej rękę w swojej dłoni, nie ma pojęcia, jak bardzo uraził kiedyś jej kruche, dziewczęce ego.

– Tyler – poprawił ją poważnie. – Tyler Jordan.

– Och – mruknęła z lekceważącym śmiechem. Uwolniła rękę i schowała do kieszeni czarnych wełnianych spodni. – Przepraszam. Nie mam pamięci do nazwisk, ale twarzy nigdy nie zapominam. Kiedy ostatnio... eee... rozmawialiśmy? Sześć, siedem lat temu?

– Osiem lat, jedenaście minut i – rzucił okiem na zegarek – trzydzieści sekund. Na przyjęciu dokładnie takim jak to.

Julie niemal odebrało mowę. Czy to miała być aluzja pod adresem jej brata? Zerknęła na Dona. Nigdy nikomu nie zdradziła, co stało się wówczas tuż przed północą na tarasie z tyłu domu. Don jednak tylko się roześmiał, najwidoczniej nic

nie wiedział. Julie powinna była się tego domyślić. Przecież tyle razy zanudzał ją opowieściami o niebezpiecznych – nie, raczej szalonych – wyczynach Tylera, a nigdy by o tym nie opowiadał, gdyby był świadom, co zaszło między nimi... A co zaszło? – zreflektowała się w myślach. Nic nie zaszło, skarciła się w duchu.

– Nic dziwnego, że nie opierałeś się, kiedy zaprosiłem cię do domu – klepnął Tylera przyjacielsko po plecach. – Po tylu latach ciągle pamiętasz, jakie wspaniałe przyjęcia wyprawia moja młodsza siostrzyczka.

– Aha – przytaknął Tyler z półuśmiechem. – Wspaniałe przyjęcia. – Jego wzrok ześliznął się na jej usta.

Od razu zaczęła się zastanawiać, czy pocałunki też zapamiętał, chociaż przecież dawno temu dowiedział, że o pocałunkach i o niej kompletnie zapomniał. Niestety, ona przypominała sobie wszystko doskonale, zwłaszcza niezwykle poczucie bliskości między nimi. Dlatego tak trudno było jej pogodzić się ze straszną prawdą, że Tyler wtedy tylko się z nią bawił. Nie mogła jednak oplakiwać związku, który istniał wyłącznie w fantazjach nastolatki.

Ku zdumieniu Julie jej wspomnienia okazały się bardzo wyraziste, ale postanowiła wziąć się w garść.

– A mówiąc o urodzinach – ciągnął Don – przywiozłem ci prezent od stryjka Sy. – Spojrzał na Tylera i mrugnął. – To coś naprawdę wyjątkowego.

– A gdzie jest? – Julie spojrzała na ręce brata i rozejrzała się dookoła.

– W garażu. – Don uśmiechnął się.

– W garażu? – Odwróciła się w stronę kuchennych drzwi, zamierzając po prostu pójść i zobaczyć, co jej przysłał ekscentryczny brat ojca, Silas Newman.

– Jeszcze nie – zatrzymał ją Don. – Tata powinien wziąć kamerę. Chcę też, żeby oglądali to wszyscy goście.

Julie posłuchała, chociaż umierała z ciekawości.

Don uroczyście zaprosił całe towarzystwo do garażu. Nie przypuszczała, że brat zamierza zrobić jej kawał. Chociaż zwykle podobnych psikusów nie miała mu za złe, chyba tej nocy nie zniosłaby jeszcze jednej niespodzianki.

Niespodzianka numer jeden stała obok niej, patrząc na Dona.

Julie dyskretnie obserwowała mężczyznę, który kiedyś złamał jej serce. Zakładając, że jest rówieśnikiem brata, wyglądał bardzo dojrzałe. Mogłaby przysiąc, że dostrzeża jedno czy dwa srebrne pasma połyskujące w ciemnych włosach. Wokół oczu widać było także zmarszczki – kurze łapki, które wyrzyło słońce.

Mogło zresztą odcisnąć je ciężkie życie. Przecież niełatwo jest uwodzić kobiety w każdym porcie albo, jak w jego przypadku, u podnóża każdej góry.

Julie omal się nie roześmiała. Osiem lat temu na pewno nie uwodził kobiety, tylko naiwną nastolatkę, zbyt łasą na komplementy przystojnego kolegi jej starszego brata. Powinna była wiedzieć, że Tyler od początku nie traktował poważnie tego flirtu i już dawno powinna o wszystkim zapomnieć.

W tym momencie ich spojrzenia się spotkały. Ciągle roztaczał uwodzicielski urok. Wzdrygnęła się, bo poczuła się tak, jakby jej dotknął. Straszliwie zakłopotana przeszła obok niego, żeby dogonić Dona. Nie zdołała odejść dwóch kroków, kiedy Tyler chwycił ją za ramię.

– Bardzo chciałbym z tobą porozmawiać – rzekł. – Żeby wyjaśnić... i przeprosić.

– Za cóż to? – odparła, wyswobadzając się z jego uścisku.

Z trudnością zdobyła się na sztuczny uśmiech.

– Bardzo dobrze wiem, że pamiętasz, co zaszło przed ośmiu laty na twoim

urodzinowym przyjęciu. Właściwie... powiedziałbym, że chyba wciąż się o to gniewasz, prawda? – Zabrzmiało to tak, jakby nie potrafił tego pojąć.

– Gniewam się? O coś, co zdarzyło się tak dawno? Wierz mi, Tyler, miałam o wiele ważniejsze rzeczy do roboty, niż pielęgnować urazę do ciebie. Poza tym, jeśli ktokolwiek miałby tu przeproszać, to ja, za to, że odkąd się poznaliśmy, łąziłam za tobą jak zagubiony szczeniak. A co do tego, co zdarzyło się o północy... to naprawdę głupstwo i nie ma o czym mówić.

– Przestań! – zasyczał Tyler, przysuwając się tak blisko, że musiała cofnąć się, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie chcę żadnych wyjaśnień czy przeprosin. Było, minęło.

A teraz wybacz. Mam gości i przyjęcie, którym muszę się zająć.

– Świetnie – odparł spokojnie, – Porozmawiamy później, kiedy nikogo już nie będzie.

– Zawsze ktoś będzie. – Odsunęła się jeszcze, żeby zyskać cenny dystans. – Na wypadek, gdybyś tego nie zauważył: ten dom przypomina nowojorski dworzec Grand Central... A może jeszcze bardziej Grand Hotel?

– Nie zatrzymam się tu długo. – Skrzywił się, najwidoczniej dotarta do niego złośliwa aluzja. – W ogóle tu nie zostanę, jeżeli jeszcze dzisiaj porozmawiasz ze mną.

– Zostań tu tak długo, jak zechcesz. To nie moja sprawa.

– Obróciła się na pięcie i od razu pożałowała, że tak szorstko go splawiła.

Podbiegła do Dona. Obok brata stał uśmiechnięty ojciec, w rękę trzymał swoją kamerę.

– Jesteś gotowa? – spytał Don. Miał błyszczące oczy i był wyraźnie podekscytowany.

– Już dawno! – odrzekła, usiłując wykrzesać z siebie entuzjazm i okazać zainteresowanie prezentem stryjka Silasa. Starła się nie myśleć o spotkaniu z Tylerem.

– To dobrze. Teraz zostań tu, póki wszyscy nie zejdą do garażu, zgoda?

– Zgoda – obiecała, kryjąc uśmiech.

Udzieliło się jej podniecenie brata. Dawno nie widziała Dona tak poruszonego. Nie miała pojęcia, co na nią czekało.

– Chodź, tato – Don skierował się ku drzwiom kuchennym, w których przed chwilą znikł Tyler.

Ojciec zdążył jeszcze uśmiechnąć się do niej tajemniczo i obaj zeszli do garażu.

Julie została sama. Odetchnęła parę razy głęboko, żeby ochłonać i dopiero po pięciu minutach poszła do garażu.

Z początku nie dostrzegła nic, poza tłumem gości skupionych w jednym miejscu. Potem wszyscy rozstąpili się i odsłonił... samochód. Wspaniały, jaskrawoczerwony kabriolet-limuzynę z 1956 roku, w doskonałym stanie.

Julie oglądała wiele razy ten właśnie wóz, marki Corvette, w muzeum automobilizmu stryjka Silasa w Seattle, gdzie często pracowała podczas letnich wakacji. Kabriolet cieszył się największym zainteresowaniem zwiedzających.

Teraz stał w garażu taty.

– *Voilà!* – krzyknął Don.

– Nie masz chyba na myśli...? – Julie wstrzymała oddech.

– Owszem.

– Och! – Naraz kolana ugięły się pod nią, więc chwyciła Kit za ramię, by się o nią oprzeć. Dopiero po chwili, jak w transie, podeszła do lśniącego samochodu.

Okrążyła go wolnym krokiem, muskając dłonią błotnik, potem przedni reflektor i przednią szybę. – Istnieje naprawdę – orzekła.

Rozległ się gromki śmiech gości i gratulacje.

– Wsiadaj! – Ojciec przekrzykiwał zgiełk, nie odrywając oka od kamery.

Julie skinęła głową i ciągle mając wrażenie, że śni, wsunęła się do wozu. Siedząc za kierownicą, pogłaskała deskę rozdzielczą, radio, biały skórzany fotel pasażera... cały czas oczekując, że to wszystko nagle zniknie. Kiedy nie zniknęło, chwyciła kierownicę, odrzuciła głowę w tył i zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że pędzi po jakiejś malowniczej autostradzie, a wokół góry, błękitne niebo, słońce nad głową i wiatr, który rozwiewa jej włosy.

– Co za samochód... Co za samochód... – Kit usiadła na miejscu pasażera. Julie spojrzała na nią jak na zjawę. Nawet nie usłyszała, jak otwierają się drzwiczki. – Czy wiesz, ile jest wart?

– Tak. – Natychmiast ogarnęło ją poczucie winy. Chociaż stryjek Sy zawsze był hojny, szczerze obdarzając swych licznych bratanków i siostrzeńców, nigdy nie dał nikomu tak kosztownego подарunku.

– Nie martw się tym teraz – szepnęła Kit, jak gdyby czytając w jej myślach. – Najwidoczniej wszystkim kuzynom z rodziny Newmanów zapisał w testamencie po jednym wozie. Po prostu chciał, żebyś swój spadek dostała teraz. Tatusz na pewno wysłał mu kasetę wideo, żeby mógł obejrzeć twoje zaskoczenie i twoją radość.

– Co ja takiego zrobiłam, żeby zasłużyć na taki prezent?

– zapytała Julie.

– Mieszkałaś z nim i pracowałaś dla niego... – Kit zastanowiła się. – Ile wakacji mu poświęciłaś?

– Sześć.

– No, to wiele uczyniłaś dla starego człowieka. Wierz mi, kochanie, zasłużyłaś na ten samochód.

Do samochodu podszedł Don i pomachał przed oczami Julie kluczami.

– Czemu nie miałybyś się przejechać? Drogi są suche.

– Ale goście.

– Tata się nimi zajmuje.

Julie rozejrzała się i odkryła, że wszyscy wrócili na przyjęcie, a w garażu zostali tylko brat, siostra i... Tyler. Prawie zapomniała o nim w tym zamieszaniu, jednak stał tuż obok i nie spuszczał z niej wzroku. Niepewna, ile jeszcze jej skołatane serce zdoła znieść tej nocy, Julie skwapliwie chwyciła kluczyki.

– Och, tak! – Kit podskoczyła w fotelu pasażera, ciesząc się na przejażdżkę.

Don odsunął się o krok od wozu. Julie wsunęła kluczyk w stacyjkę. Potrzebowała chwili, zanim zapuścił silnik, żeby oswoić się z samochodem. Popatrzyła na pedał gazu, hamulec i... sprzęgło. Natychmiast ulotnił się jej podniosły nastrój.

– Och, nie...

– Gość nie tak? – Don od razu znalazł się przy niej.

– Nie ma automatycznej skrzyni biegów – jęknęła Julie.

– Oczywiście, że nie. – Mina mu zrzedła. – Czy to znaczy, że nie umiesz prowadzić, zmieniając biegi ręcznie?

– Nie.

– Żartujesz! – wykrzyknęła Kit.

– To znaczy, że ty umiesz? – Julie Spiorunowała ją wzrokiem.

– Oczywiście, że umiem. – Kit sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie. –

Monty mnie nauczył.

– Więc ty możesz mnie nauczyć.

– Dobra... ale nie w tym tygodniu. Pracuję w regionalnym szpitalu w Clearwater na różne zmiany, więc dłużej będę poza domem.

Julie tylko westchnęła. Nie miała pojęcia, jak Kit, która pracowała jako pielęgniarka na zastępstwa w całym mieście, potrafiła rozeznac się w swoim skomplikowanym rozkładzie zajęć.

– Ja mogę cię nauczyć – zaoferował się Don.

– Kiedy? – spytała Julie.

– Kiedy tylko zechcesz – odparł i zafrasował się. – Z wyjątkiem... Mamy już sobotę, prawda? Akwizytorzy przyjeżdżają rano o dziewiątej. Muszę ich odebrać z lotniska i ulokować w hotelach. Faktycznie chyba aż do niedzieli całymi dniami będę musiał się nimi zajmować.

– Czy to znaczy, że mam czekać do następnego weekendu?

– Julie nie potrafiła ukryć rozczarowania.

– Może... tata by ci pokazał, jak...? – podsunęła Kit z wyraźnym wahaniem w głosie.

– O, nie! – stanowczo odparła Julie. – Jestem pewna, że ani on, ani ja nie przeżylibyśmy tego eksperymentu.

Wspominała jako koszmar lekcję z czasów, kiedy dopiero marzyła o prawie jazdy. Grymas na twarzy Kit świadczył, że też o tym pamiętała.

– A może popytamy gości? – zaproponował Don. – Nie wątpię, że ktoś zechce cię uczyć od razu.

– Nie! – krzyknęła Julie. – Jeśli tylko zrobisz aluzję, że nie umiem prowadzić tego wozu, już nie żyjesz, rozumiesz?!

Don przytaknął, z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Mam trochę wolnego czasu – odezwał się Tyler. – Ja ciebie podszkolę.

– Nie, dzięki. – Serce zabiło jej mocniej na tę niespodziewaną propozycję.

– Ależ to wspaniały pomysł! – Don nie rozumiał jej sprzeciwu.

– Tak, wspaniały! – powtórzyła Kit z entuzjazmem.

Najwyraźniej oboje uważali to za znakomite rozwiązanie.

Tylko Julie była innego zdania. Zauważyła w kącikach ust Tylera cień uśmiechu, bez wątplenia triumfalnego.

– Nie mogłabym cię o to prosić – wycodziła, zirytowana.

Otworzyła drzwiczki wozu i wysiadła.

– Nie musisz prosić – odrzekł Tyler. – Zgłosiłem się na ochotnika.

– To bardzo szlachetne, ale ja... – Julie przerwała, nagle uświadamiając sobie wzrastające zaciekawienie Dona i Kit. Nie rozumieli jej wątpliwości i nie zrozumieliby, nawet gdyby im wszystko opowiedziała. Jednak nie zamierzała przyznawać się, że zapamiętała przelotny flirt sprzed ośmiu lat.

Przyjęłaby naturalnie ofertę Tylera, ale nie chciała z nim spędzić ani minuty sam na sam i wysłuchiwać wyjaśnień czy przeprosin. Szczerze mówiąc, bała się, że on znowu zawróci jej w głowie. Wyobraźnia i brak doświadczenia nastolatki sprawiły, że wyolbrzymiła i długo pielęgnowała rozżalenie z powodu ich nagłego rozstania, a nawet teraz miała niejasne poczucie, że sprawa z Tylerem pozostała ciągle nie zakończona.

Tymczasem on był wprawdzie bardzo atrakcyjny, lecz ze swoimi szalonymi wyczynami zupełnie nie pasował do jej ideału mężczyzny. Według niej, idealny mężczyzna przede wszystkim musi stanowić oparcie dla żony i gromadki dzieci. Kiedy go poznała, jeszcze sama nie wiedziała, że założenie własnej rodziny

wyznacza szczyt jej życiowych ambicji.

– Jesteś pewien, że nie zakłóci to twoich planów? – spytała ze słodyczą w głosie. – Przecież przyjechałeś w góry na narty.

– Znajdę jeszcze na to czas. – Odsłonił w uśmiechu śnieżnobiałe zęby, których błysk uwydatnił jego naturalną ciemną karnację.

Julie zaczęła podejrzewać, że właśnie zamierza popełnić największy błąd w życiu. Jednak natychmiast przywołała się do porządku. Chodzi przecież tylko o godzinę jazdy, no, najwyżej dwie.

– A więc zgoda. Może już dzisiaj, ale dopiero około południa, kiedy odeśpiemy urodzinowe przyjęcie i sylwestrową zabawę. Odpowiada ci to?

– Odpowiada. I nie martw się. Po tygodniu lekcji będziesz jeździła jak zawodowiec – pocieszył ją. – Gwarantuję ci to.

ROZDZIAŁ DRUGI

Szklany zegar na gzymsie kominka wskazywał trzecią w nocy. Tyler Jordan, zgłosiwszy się na ochotnika do ekipy sprzątającej, przeczesywał salon, zbierając do worka na śmieci porzucone papierowe talerze i plastikowe kubeczki. Dobrze wiedział, że Julie chciała, by wyjechał, on jednak na przekór jej został.

Postanowił, że nie wyjedzie, póki jej nie wyjaśni, dlaczego przed laty tak się zachował.

Nawet jeżeli ona utrzymuje, że nie interesują jej powody jego ucieczki, powinien wszystko wyjaśnić i zamknąć całą sprawę.

To właśnie dlatego, i wyłącznie dlatego, z miejsca porzucił swoje urlopowe plany, kiedy przez przypadek natknął się na Dona na stacji benzynowej.

Dowiedział się wprawdzie od kolegi, że Julie owdowiała i znów mieszka u ojca, ale ta nowina nie wpłynęła na jego decyzję. Po prostu perspektywa urodzinowego przyjęcia stwarzała doskonałą okazję, by naprawić stare błędy, a Tyler z takich okazji przeważnie korzystał. Uważał, że w ten sposób postąpiłby każdy człowiek, który chce mieć czyste sumienie. Dlatego właśnie wylądował w tym domu i teraz próbował rozeznac się w tym bałaganie.

– Idę do śmietnika. Chcesz, żebym to zabrał? – Don wyciągnął rękę po worek Tylera. – To chyba już ostatnia torba, ale wydaje mi się, że są jeszcze jakieś w spiżarni. Idź, zapytaj Julie.

Tyler omiół spojrzeniem wciąż zaśmiecony pokój i poszedł wprost do kuchni, mając nadzieję, że zastanie siostrę Dona samą.

Gdyby mogli teraz porozmawiać, nie musiałby tutaj nocować. W przeciwieństwie do tego, co powiedział Donowi, zarezerwował na tę noc pokój w motelu i musiał za niego zapłacić, niezależnie od tego, czy zatrzyma się tam, czy nie, bo już podał numer swojej karty kredytowej. A wiedząc, że w domu Newmanów nie jest mile widziany – przynajmniej przez Julie – wolałby jednak wykorzystać tę rezerwację.

Co gorsza, zapłacił dość duże pieniądze za wpisowe umożliwiające mu uczestnictwo w zawodach narciarskich na stoku.

Miejscowi nazywali te zawody Nieubłaganym Żniwiarzem. Liczył, że wygra zjazd i dołoży kolejne trofeum do swej powiększającej się stale kolekcji.

Pchnął wahadłowe drzwi i wszedł do kuchni, której ściany pomalowane były na żółto. Julie, pogwizdując, wkładała brudne naczynia do zmywarki. Nie podniosła oczu, kiedy wszedł, więc zatrzymał się i przez chwilę ją obserwował, tak jak osiem lat temu.

Czas był dla niej łaskawy. Wyglądała jak nastolatka, choć kształty miała nieco bardziej dojrzałe niż osiem lat temu. Jej ciemne, lekko sfalowane włosy, opadały na ramiona. W świetle połyskiwały czerwono. Na sekundę Tyler przymknął oczy i wyobraził sobie pociągłą, okoloną puszystą grzywką twarz, którą zapamiętał: duże brązowe oczy i długie rzęsy, zadarty nos i dołeczki w policzkach, przyjazny uśmiech. Ta wizja dodała mu odwagi i podszedł bliżej.

Zauważyła go, dopiero kiedy stanął tuż przy niej. Wtedy nagle zeszywniała, odwróciła się i cofnęła. Pomalowane szkarłatną kredką usta były ciągle złożone w ciup do gwizdnięcia.

Spojrzenie Tylera skupiło się najpierw na tych stworzonych do całowania, pełnych wargach, które kiedyś dotykały jego warg.

Ożyły w nim wspomnienia dawnych emocji.

– Nigdy się nie poddajesz? – warknęła Julie, obciągając swój obszerny kasztanowy sweter.

– Nie przyszedłem, żeby porozmawiać – odparował. – Przyszedłem po jeszcze jeden worek na śmieci.

– Och... – Najwyraźniej się zmieszała. – Cóż... sądziłam... mniejsza o to. – Podwijając rękawy, zniknęła na chwilę w przylegającej do kuchni spiżarni.

Tyler oparł się o kuchenny kontuar. Było coś w tej kobiecie – od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał – co burzyło jego wewnętrzną równowagę i przyciągało spojrzenie jak magnes. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale faktycznie Julie miała nad nim władzę, której nawet się nie domyślała... na szczęście.

– Julie? – wydusił z siebie.

– Co? – Od razu wystawiła głowę zza drzwi spiżarni.

– Skłamałem Rzeczywiście chciałem z tobą porozmawiać.

– Ile razy mam to powtarzać, Tyler! – Wróciła wzburzona, trzymając w ręku pudełko z torbami na śmieci. – Czy nie możemy po prostu o tym zapomnieć? To stara sprawa, dawno miniona. Nie ma żadnego znaczenia.

– Więc dlaczego wciąż się na mnie gniewasz?

– Nie gniewam się.

Stali bardzo blisko siebie, dzieliło ich tylko pudełko.

– Cholernie się gniewasz – odrzekł. – Poczzerwieniałaś na twarzy. Ręce ci drżą. Mogę założyć się o dwa centy, że rzuciłabyś we mnie tym pudełkiem.

Przez moment milczała, potem ciężko westchnęła.

– Uczciwie mówiąc, zrobiłabym to za darmo. Niestety, nie mogę ci powiedzieć, dlaczego jestem taka zła na ciebie, ponieważ do dzisiaj sama sobie tego nie uświadamiałam.

– Pokręciła głową z niedowierzaniem. – To, co zaszło między nami tyle lat temu, to nic w porównaniu z tym, przez co musiałam przejść później, jednak z jakiejś przyczyny to wciąż mnie drażni.

– Pozwól mi więc wyjaśnić... proszę.

– No dobrze – zgodziła się po krótkim wahaniu. – Wyjaśnij, jeśli musisz, ale nie mogę obiecać, że bardziej cię polubię.

Jeśli tak długo zachowałam urazę, zabiorę ją prawdopodobnie do grobu. – Postawiła pudełko na blacie i skrzyżowała ramiona na piersi, czekając na jego słowa.

Naraz Tyler stracił cały swój koncept, zapominając języka w gębie. Twarz go paliła.

– Ja... eee... no... eee... – Wziął głęboki oddech i spróbował raz jeszcze. – Może wyjdziemy na taras? Twój brat prawdopodobnie wpadnie tu w momencie, kiedy ja...

I Don zjawił się jak na zawołanie.

– To tu jest przestój? – Spojrzał na pudełko z workami, potem na Tylera i na Julie. – Zamierzacie rozmawiać całą noc czy zabrać się dalej do dzieła? Jest już trzecia. Wypiłem o kilka piw za dużo i chciałbym na kilka godzin zamknąć oczy, zanim będę musiał znowu się zerwać...

Bez słowa Julie dała im obu po jednym worku, które wyjęła z pudełka, odwróciła się i znowu zajęła zmywarką.

– Gdzie Kit i tata? – Don rozejrzał się po kuchni.

– Kit musi pracować jutro... to znaczy dzisiaj, więc godzinę temu wysłałam ją do łóżka – powiedziała Julie, nie odwracając głowy. – A tata będzie musiał wstać wcześniej ze względu na dzieci. Odroczyłam jego kuchenną służbę na czas

nieokreślony.

– Mój brat Sid ma dwoje pasierbów, Tima i Carly, a także własne dziecko, Josha. Dziadek na ochotnika zajmuje się nimi – objaśniał Don, przytrzymując Tylerowi wahadłowe drzwi. Pewnie pamiętasz, że nasz tata produkuje garnki i patelnie dla smakoszy, co?

– Pamiętam. – Chcąc uniknąć oskarżenia o bumelanctwo, Tyler nie miał wyboru i musiał wrócić do salonu, wciąż nieco zawiedziony, że przerwano im rozmowę. Postanowił jednak wykorzystać towarzystwo Dona i dowiedzieć się od niego kilku szczegółów o życiu Julie. – Hm, mówiłeś, że Julie jest wdową, prawda? A jak długo była mężatką? – zagadnął kolegę, kiedy wzięli się już za dalsze sprzątanie.

– Niecałe cztery lata. Chociaż Julie nigdy niczego nie powiedziała, zawsze podejrzewałem, że ich związek nie był szczęśliwy. Według mnie w ogóle do siebie nie pasowali. Ona należy do tych dziewczyn, które chcą tradycyjnego domu z podwórkiem pełnym dzieciaków. Cord wolał chatkę z drewnianych bali w lesie, w sam raz dla dwojga, ale już nie dla trojga. Miał też bzika na punkcie wyczynu – zachichotał Don – co chyba jest ci bliskie. Potrafił zostawić rodzinę na Boże Narodzenie, by w tym czasie wspinać się na jakiś szczyt.

– I Julie przeprowadziła się tu zaraz po pogrzebie?

– Tak czy owak wróciła do Idaho. Mniej więcej rok temu.

A już jakieś pół roku pracuje dla taty. Mieszka tutaj od czasu, kiedy mama odeszła.

– Słyszałem o twojej mamie. Moje kondolencje.

Don skinął głową i przez parę minut nie przerywali ciszy.

– Twój tata zatrudnia też Kit?

– Kit jest pielęgniarką – rzekł Don. – Zbuntowała się i nie chce brać żadnego udziału w rodzinnym interesie.

– Wyszła za męża?

– Tak. Jej mąż, Monty, ma odsłużyć kolejne pięć miesięcy na lotniskowcu – dodał. – Przypuszczam, że potem przeniosą się do własnego mieszkania, chociaż tata nic na ten temat nie wspominał. Według niego w tym domu znajdzie się zawsze pokój dla jeszcze jednej osoby.

– Zdażyłem to zauważyć.

– A ty chyba ciągle pracujesz dla Sky Flight? – Don wspomniął o prywatnych liniach lotniczych, w których Tyler był pilotem przez pięć lat.

– Nie. Zwolniłem się jakiś rok temu.

– Myślałem, że kochasz tę pracę. – Don wyprostował się, zdumiony;

– Potrzebna mi była zmiana, nowe wyzwanie. – Nie potrafił wytłumaczyć koledze swego zniecierpliwienia, które skłoniło go do porzucenia najlepszej w życiu posady.

– Więc czym się teraz zajmujesz?

– Niczym, aż do wiosny. Potem prawdopodobnie będę robił to, co w zeszłym roku... czartery, czasem opylanie pól.

– Ciągłe interesują cię sporty ekstremalne? Wiesz, wspinaczka wysokogórska, spływ wodospadem, wyścigi motocyklowe, skoki spadochronowe...

– Ostatniego lata nie skakałem ani razu na spadochronie.

– Nabrałeś rozumu?

– Eee... nie. Po prostu nie miałem na to czasu. Byłem zbyt zajęty na wiejskich jarmarkach. Wykonuję trochę kaskaderskich lotów dla kumpla, który organizuje pokazy akrobatyki lotniczej. Obsługujemy jarmarki. – Uśmiechnął się

do zdumionego przyjaciela. – Powinieneś mnie widzieć w moim kombinezonie. Istny Charles Lindbergh. – Wzruszył ramionami, widząc sceptyczne spojrzenie Dona. – To niezłe pieniądze.

– Aha, powinny być lepsze niż tylko niezłe. – Kręcąc głową, wyraźnie zdezorientowany, Don podniósł ostatni papierowy talerzyk i wrzucił do worka. Przyjrzał się uważnie pomieszczeniu.

– Chyba już wszystko. Poczekaj, aż pozbędę się tych śmieci, i już pokazuję ci, gdzie będziesz spał.

– Jesteś pewny, że nie sprawię kłopotu, jeśli się u was zatrzymam? Mogę znaleźć motel w mieście.

– Tata tak się rozczulił, kiedy cię zobaczył, że postanowił, iż sam będzie spał w pokoju gościnnym, a tobie odda własny.

Ale wierz mi, zapłacisz za ten komfort. Zanim stąd wyjedziesz, tatuś będzie znał każdy szczegół wszystkich twoich przygód z ostatnich ośmiu lat i jeszcze więcej. Jest bardziej wścibski niż kobiety.

– Moja była zmasakrowałaby cię, gdyby usłyszała taką uwagę – roześmiał się Tyler.

Twarz Dona spoważniała.

– Nie wiedziałem, że się ożeniłeś – szepnął, bo Julie właśnie weszła do salonu.

– Użyłem tego terminu w szerokim sensie. – Tyler, świadomy jej obecności, wzruszył ramionami i nie zniżył głosu. – Faktycznie, to tylko mieszkaliśmy razem przez jakiś czas.

– I co się stało? – Julie złożyła jeszcze jeden pękaty worek ze śmieciami u stóp brata.

Tyler zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

– Zaczęła mówić o ślubie – odparł. – Mieliliśmy umowę, swobodny układ, z którym było nam dobrze, a potem ni stąd, ni zowąd... – pokiwał głową, jak gdyby dziwiąc się kobiecej logice, która obraca kota ogonem. – Nie wiem, dlaczego coś kazało jej myśleć, że jestem gotowy do ołtarza.

– Jasne, że nie wiesz – wtrąciła Julie dość ostro. Mężczyźni i kobiety nie nadają na tej samej fali.

– O czym ty mówisz? – spytał bezmyślnie Tyler.

– Mówię o różnicach między płciami. Kobiety przywiązują do pewnych rzeczy większe znaczenie niż mężczyźni. – Westchnęła, widząc, że Don i Tyler wymieniają zakłopotane spojrzenia. – Kobieta widzi w każdym wolnym związku tylko szczebel do ostatecznego celu, jakim jest dla niej prawowity związek małżeński.

Tyler skrzywił się. Julie najwyraźniej dostrzegła jego reakcję i spojrzała na niego wyniośle.

– To dlatego bierzemy sobie tak do serca, kiedy ktoś, kto mógłby być towarzyszem życia, najpierw całuje, a potem ucieka. A teraz, jeśli pozwolicie, pójdę spać. – Powiedziawszy to, predefilowała obok nich, zostawiając za sobą lodowaty powiew.

– Nie miej jej tego za złe, Tyler. Zawsze taka była. Wsadza nos w nie swoje sprawy, roztrząsa czyjeś motywy, nieproszona daje rady. – Don zajęczał w udawanej rozpacz. – Czasami doprowadza mnie do szału, ale co mogę zrobić? To moja ukochana siostra.

Nie była natomiast ukochaną siostrą Tylera. Utwierdził się w przekonaniu, że musi z nią porozmawiać i zakończyć konflikt. Raz na zawsze wyjaśni sytuację i

będzie dalej żył własnym życiem, wolny od poczucia winy z powodu dawnych grzechów i głupich nieporozumień.

Tyler obudził się nagle. Leżał oszołomiony, z ciężkim sercem, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Coś wyrwało go ze snu... jakiś obcy dźwięk.

W ciemnościach stopniowo wracała mu pamięć. Szybkie spojrzenie na pokój potwierdziło, że to Idaho, dom Julie. Rzucił okiem na swój podróżny budzik i jęknął, widząc, że jest wpół do piątej. Przespał zaledwie godzinę i czuł się potwornie.

Zastanawiał się, co u licha przerwało mu sen, kiedy usłyszał ten dźwięk znowu. Płacz. Płakało dziecko, bez wątplenia jedno z dzieci Sida. Być może budzi się tak wcześnie rano. Jednak nie, chyba stało się coś złego. W płaczu słychać było nutę bólu.

Naraz ktoś zapukał do drzwi.

– Tato, obudziłeś się?

W mgnieniu oka Tyler wciągnął spodnie od dresu. Stał przy drzwiach w momencie, kiedy się otworzyły.

– Tato, ja... – Julie odebrało mowę. – To ty! Och, tak mi przykro. Nie wiedziałam, że zamieniliście pokoje. – W ramionach trzymała małego chłopczyka w piżamie, cały czas go kołysząc. – Gdzie śpi tata?

– Niestety, nie wiem. Czy to pasierb Sida?

– To jego synek, Josh. Wypadł z łóżeczka i krwawi, ale nie pozwala mi zobaczyć, gdzie się zranił.

Przez całą, jak mu się wydawało, wieczność Tyler po omacku szukał kontaktu, żeby zapalić górne światło. Potem ujął Julie za łokieć i wprowadził do pokoju.

– Siądź na łóżku – polecił.

Julie posłuchała z wyraźnym ociąganiem. Josh łkał cicho.

Nawet Tylerowi jego szloch rozdzierał serce, a Julie sprawiała wrażenie, że sama się zaraz rozpłacze.

– Hej, Josh, co jest? – Tyler przyklęknął na jedno kolano przy łóżku i dotknął ramienia chłopca.

Obejmując mocno ciocię Julie, malec odwrócił główkę, żeby zobaczyć, kto się do niego zwraca. Jego oczy, ogromne i ciemne, tonęły we łzach. Tyler od razu zauważył krew rozmazaną na twarzy chłopca i na przezroczystej nocnej koszuli Julie. Płynęła z szarpanej ranki pod brodą dziecka.

– Krwawi stąd... o, widzisz... tutaj na podbródku. Musimy to przemyć, żeby zobaczyć, czy rana jest głęboka.

Wziął ręcznik z przylegającej do pokoju łazienki, zwilżył ciepłą wodą i szybko przeszukał apteczkę. Znalazł plaster. Miał nadzieję, że to wystarczy.

Tymczasem Julie zdążyła posadzić Josha na kolanach, tak, by można było obejrzeć podbródek małego. Tyler podał jej ręcznik. Gdy tylko dotknęła podbródka, Josh zaczął się szarpać i wrzeszczeć.

– Pozwól, że ja spróbuję. No, Josh, chłopie. Popatrz tutaj.

Mały ciągle płakał, ale zaciekawiony Tylerem posłuchał.

– Wspaniale. Bądź mądrym chłopcem i pozwól, żebym ci to przemył, dobrze?

Ku zdumieniu Julie, Josh siedział spokojnie i szarpał się tylko raz, kiedy Tyler dotknął samej rany.

– Nie jest głęboka. To zwykłe zadrapanie. Szwy niepotrzebne – oznajmił,

nakładając opatrunek.

Potem mokrym ręcznikiem delikatnie wytarł rączki Josha, dłonie Julie, a na koniec jej szyję – bez słowa sprzeciwu zarówno ze strony chłopca, jak i jego ciotki. Cały czas starał się zachowywać szarmancko i unikał widoku jej piersi, ciemniejących pod lekką nocną koszulą.

– Proszę, już zrobione. Lepiej się czujesz?

Pytanie skierowane było do Josha, ale odpowiedziała na nie Julie.

– O wiele lepiej, dzięki. Dobrze sobie z tym poradziłeś.

Masz jakieś własne maluchy?

– Nie, na szczęście nie – odparł szczerze.

Julie natychmiast spojrzała na niego z naganą w oczach, po czym głośno cmoknęła bratanka w czubek głowy i mocno uściskała – w ten sposób przekazała mu czytelny sygnał, że najbardziej ceni sobie dzieci. I w tym momencie najwyraźniej uświadomiła sobie wreszcie, że jej nocna koszula wszystko przykrywa, ale nic nie ukrywa. Podniosła wzrok na Tylera, a jej twarz i szyja oblały się czerwienią.

– Muszę już iść...

Mimo że kusiło go, by zaprotestować, cofnął się i pozwolił jej wstać. Idąc tyłem do drzwi, tuliła Josha do piersi, tym razem chyba po to, by się osłonić. Już na progu odwróciła się i wybiegła.

Tyler rzucił się na łóżko, wsunął pod prześcieradła i ku swojemu zdumieniu zasnął, śniąc szalone sny zauroczonego kobietą mężczyzny.

– Jeszcze bekonu?

– Tak, poproszę.

Stojąc tuż za wahadłowymi drzwiami, Tyler nasłuchiwał odgłosów dobiegających z jadalni, gdzie rodzina Newmanów jadła śniadanie. Poczł się nieswojo w tym towarzystwie, jak intruz, i już chciał wrócić z powrotem na górę, kiedy drzwi rozchyliły się gwałtownie, uderzając go w plecy.

– Ooo! – krzyknął mały winowajca i minął go w pędzie.

– Wejdz, Tyler – zawołał John Newman z jadalni. – Jest masa jedzenia i wolne miejsce, bo Tim za nic nie opuści swojego ulubionego programu w telewizji.

W jadalni zebrała się cała rodzina. Nie było jedynie Kit. Tyler przypuszczał, że pojechała już do pracy.

– Siadaj, siadaj. – John szeroko uśmiechnął się do niego.

Tyler pozdrowił wszystkich domowników i obchodząc stół, zatrzymał się przy wysokim krzeselku Josha. Pochylił się i uważnie obejrzał ranę pod opatrunkiem na podbródku chłopca.

Doszedł do wniosku, że rana nie wygląda źle.

– Mały dobrze się dziś czuje. Jeszcze raz dzięki za pomoc – odezwała się Julie.

– Żaden kłopot – wymamrotał Tyler.

Strząsnął na podłogę okruszki chleba i kawałki jajka z krzesła dopiero co zwolnionego przez Tima, a potem usiadł.

– Chcę, żebyś wiedział, że zwykle nie biegnę do taty po pomoc, kiedy jestem w opałach – oświadczyła Julie. – Zachowuję się jak dorosła dziewczynka, z wyjątkiem przypadków, które dotyczą dzieci. Wtedy tracę rozsądek przy najmniejszej trudności.

– Nigdy by mi to nie przyszło do głowy.

– Proszę, jedz. – John podał mu porcelanową niebieską miskę z jajecznicą.

– Moja mama ma taką samą miseczkę – mruknął Tyler. Był trochę speszony, bo zupełnie nie wiedział, o czym mógłby rozmawiać ze starym Newmanem. – Jest emerytowaną pielęgniarzką, mieszka w stanie Waszyngton...

– Z tatą? – spytał John.

– Nie. Sama. – Tyler pokręcił głową.

– Więc twój tata nie żyje?

Jak Don uprzedzał, John rzeczywiście okazał się bardzo wścibski.

– Nie ożenił się, kiedy usłyszał, że zostanie tatusiem.

Don i Julie wymienili współczujące spojrzenia. Tyler zauważył też minę Julie, która dawała ojcu do zrozumienia, żeby zamilkł, ale on udawał, że nie wie, o co jej chodzi, bo powiedział rzeczowym tonem:

– Przykro mi to słyszeć. No cóż, oczywiście to jego strata.

Tyler wzruszył ramionami i odstawił na bok swój pusty talerz. Już nie miał ochoty na jajecznicę.

– Mamy parówki i bekon, herbatniki i ciasteczka – oznajmił John, najwidoczniej nieświadomy napięcia, które zapanowało w jadalni po tym, jak przed chwilą Tyler wydusił z siebie swój najskrytszy sekret. – Proszę, jedz, synu. Zaraz ci nałożę...

– Dzięki – mruknął Tyler i tępo utkwiał wzrok w stół, ale już po chwili miał przed oczami pełny talerz, który podsunął mu John.

– Więc twoja matka nigdy już nie wyszła za mąż? – Stary Newman najwyraźniej nie przejął się jego wyznaniem i był zdecydowany zgłębiać temat dalej.

– Nie.

– Nie masz ani braci, ani sióstr?

– Żadnego rodzeństwa.

– Przypuszczam więc, że dla ciebie liczebność naszej rodziny stanowi niemały szok, co?

– Owszem, Newmanowie to bardzo duża rodzina.

– Nie pozwól jednak, żeby cię to w życiu ominęło. Duże rodziny dają dużo frajdy, synu, i jeśli jesteś mądry, już wkrótce znajdziesz sobie odpowiednią kobietę i zajmiesz się tworzeniem własnej rodziny.

– Tato, przestań! – Julie ostro skarciła pozbawionego taktu ojca.

Popatrzył na nią zaskoczony, oczywiście nic nie pojmując.

– Ależ on będzie z tego bardzo zadowolony, złotko. Pomyśl, co byłoby teraz ze mną, gdyby nie dzieciaki i wnuki? Siedziałbym samotny i opuszczony. – Wycelował palcem w Tylera.

– Twój ojciec dokonał złego wyboru i jestem pewny, że go teraz żałuje. Nie ma powodu, żebyś powtarzał jego błąd.

– Oczywiście, że nie, proszę pana – skłamał Tyler, w istocie bowiem nie lubił licznych rodzin. Nie, nie zniósłby takiego irytującego i kłopotliwego wtrącania się w swoje sprawy. Nawet za cenę towarzystwa na stare lata.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Kiedy zaczynacie lekcje jazdy? – zapytał Don, chcąc zmienić temat. – Może już dziś? Słońce świeci i drogi są przejezdne.

Twarz Julie ciągle płonęła ze wstydu z powodu nietaktownego zachowania ojca. Wymieniła szybkie spojrzenie z Tylerem.

– Jeżeli można... – zaproponowała. – Im wcześniej zaczniemy, tym wcześniej skończymy. Nie chcę, żebyś tu tkwił, zamiast jeździć na nartach. Słyszałam, że w tym roku są wspaniałe warunki na stokach. Ale jeśli nie możesz, to...

– Możemy zaraz zacząć – wtrącił szybko, by rozwiać jej skrupuły. – A co do jazdy na nartach, nie miałem żadnych konkretnych planów, więc mogę przenieść się na stoki w każdej chwili. Jestem panem swojego czasu.

– Tyler porzucił pracę dla Sky Flights i jest teraz wolny – wyjaśnił Don ojcu.

– Tak? A dla kogo teraz latasz? – John nalał sobie do filiżanki czarnej gorącej kawy.

– Faktycznie pracuję u siebie. Obsługuję czartery i trochę opylam pola. – Tyler wziął pusty kubek, by John mógł go napełnić.

– Występuje również na pokazach akrobatyki lotniczej uzupełnił Don.

Widać było, że informacje te zrobiły na Johnie wrażenie.

Szczęśliwie rozmowa zesłała na sprawy rodzinne i wreszcie gość przestał być głównym tematem konwersacji.

Tyler w milczeniu obserwował siedzących przy stole. Przyglądał się małej blondyneczce, która była pasierbicą Sida.

Dziewczynka, wyraźnie onieśmielona, siedziała po prawej ręce swego przybranego dziadka, który co chwila uśmiechał się do niej. Bez wątpienia John czuł się bardzo dobrze wśród dzieci.

Po stracie żony ściągnął do domu całą rodzinę. Tyler niezbyt dobrze pamiętał zmarłą panią Newman, ponieważ spotkał ją tylko raz, ale zachował wspomnienie jej macierzyńskiego ciepła i wprost anielskiej cierpliwości.

Po prawej stronie dziewczynki – na imię miała Celia? nie, Carly – siedział Don, nieogolony, z podkrążonymi oczami. Tyler zastanawiał się, czy aby kolega nie wypił troszkę za dużo, ale od razu go usprawiedliwił. Sylwester zdarza się raz w roku, a Tyler wiedział, że Don ma bzika na punkcie zdrowego trybu życia, nie pije nic mocniejszego od piwa, i to wyłącznie przy specjalnych okazjach. A taką właśnie specjalną okazją na pewno jest zabawa sylwestrowa i przyjęcie urodzinowe młodszej siostry.

Spojrzał na Julie. Z włosami związanymi w koński ogon i w znoszonej bluzie od dresu siedziała na wysokim krześle na drugim końcu stołu, naprzeciwko ojca, po lewej ręce Tylera.

Tego ranka wyglądała ślicznie, zupełnie nie widać było po niej niewyspania z powodu przeżyć ubiegłej nocy. Ktoś, kto jej nie znał, lekko mógłby dać jej siedemnaście lat.

Widząc, że Julie kończy jedzenie, szybko postarał się opróżnić swój talerz. Pamiętał nie tylko o tamtym dniu, kiedy spotkał ją jako siedemnastolatkę, ale także o swojej obecnej misji.

Julie wstała i zaniósła talerze do kuchni. Don też poderwał się od stołu i wybiegł z jadalni. Tylko na moment zatrzymał się w drzwiach, tłumacząc się, że musi przygotować się na spotkanie z akwizytorami.

– Carly i ja zajmiemy się kuchnią – zapowiedział John. A ty zacznij już te lekcje jazdy.

– Ale...

– Nie kłóć się. – Zamachał ręką, jak gdyby chciał ich przepędzić.

Julie wzruszyła ramionami i wyszła razem z Tylerem. Wziął z wieszaka swoją kurtkę, ona wyjęła z szafy dzinsowy kubraczek. Wyprzedził ją, otworzył garaż i cofnął się, by mogła wejść pierwsza.

Podeszli do kabrioletu i od razu zajrzeli pod maskę.

– Chcę tylko nauczyć się, jak używać sprzęgła i przesuwac tę dźwignię – mruknęła Julie, gdy Tyler machinalnie sięgnął po pręt do mierzenia poziomu oleju.

– Już wiem, jak sprawdzać olej.

– Och, hm... no, to dobrze. – Strzepnął pyłek z błyszczącej karoserii, zanim usiadł na białym skórzanym fotelu pasażera i pograżył się w pełnym szacunku milczeniu, zachwycony samochodem.

– Tyler!

Drgnął i spojrzał na Julie, siedzącą już za kierownicą.

– Proszę, czy moglibyśmy już zacząć? – Wyraźnie się niecierpliwiła.

– Przepraszam. – Szybko obejrzał tablicę rozdzielczą. Najpierw musisz oswoić się ze wszystkim – oświadczył, a potem z entuzjazmem objaśnił każdy przycisk, miernik, przełącznik, a także działanie przekładni. Pokazał jej położenie każdego biegu i jak je płynnie zmieniać. Kiedy po kilku minutach oderwał wzrok od dźwigni zmiany biegów, zobaczył, że w oczach Julie migoczą iskierki rozbawienia. Z trudem tłumiała śmiech.

– O co chodzi? – zapytał zmieszany jej wesołością.

– Prowadzenie tego wozu byłoby dla ciebie niemal mistycznym przeżyciem, prawda? – Roześmiała się i zapuściła silnik.

– Och, chyba już wszystko chwytam, to dla mnie bułka z masłem.

Tyler podpowiadał jej każdy ruch. Wycofała samochód bezbłędnie. Przeczynał, że będzie bardzo pojętą uczennicą i następne pół godziny to potwierdziło. Musiał przyznać w duchu, że kolejna lekcja chyba nie jest potrzebna. Oczywiście potrzebowała praktyki, ale nie mógł zaprzeczyć, że już nauczyła się podstaw. Oznaczało to, że nadszedł czas, by przejść do rzeczy.

– Pojeździmy po mieście? – zapytała, spoglądając na niego z uśmiechem.

Ucieszył się. Wydawało mu się, że to oznacza, iż wszystko już mu wybaczyła. A może dlatego, że pomógł jej uspokoić płaczące nad ranem dziecko? Najwidoczniej nie chciała żadnych usprawiedliwień, on jednak nie zamierzał odstąpić od swego postanowienia.

– Jeżeli możesz prowadzić i słuchać jednocześnie... – odparł. – Ciągle jeszcze nie wytłumaczyłem, dlaczego...

– To nie jest konieczne. – Ton głosu zadawał kłam jej słowom i zdradzał, że nie wszystko mu wybaczyła... może tylko chwilowo zapomniała.

– Owszem, jest.

– Nie, nie jest.

– Jest! – niemal wrzasnął. Odetchnął głęboko i spróbował raz jeszcze, tyle że spokojniej. – Pozwól mi wytłumaczyć się...

– Dobrze, powiedz mi... dlaczego uciekłeś? Ponieważ byłem siostrą twojego kolegi? To może być niezręczna sytuacja, przyznaję.

– Nie dlatego – westchnął Tyler.

– Nie? Czy dlatego, że... och, gdzie jest drugi bieg? O, już wiem... A więc dlaczego, Tyler? Dlaczego wyszedłeś i nie wróciłeś na moje przyjęcie? Czy wiesz,

jak długo czekałam na ciebie? Nawet opóźniłam zdmuchiwanie świeczek na torcie, bo liczyłam, że zdmuchniemy je razem.

Tyler usłyszał urazę w jej głosie. Nienawidził siebie za to, co zrobił. Jednak nie miał wtedy żadnego wyboru.

– Wyszedłem, ponieważ miałaś siedemnaście lat, a ja dwadzieścia sześć.

Julie zwolniła i skręciła na pusty parking. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć zmrużonymi oczami.

– Dwadzieścia sześć? Przecież byłeś w wieku Dona. Miałaś dwadzieścia trzy lata. Powiedział, że jesteście kolegami z roku.

– Owszem, byliśmy na jednym roku. Niektórych wykładów, na które chodziłem na uniwersytecie stanowym w stanie Waszyngton, nie zaliczyli mi na uniwersytecie stanowym w Nevadzie. Musiałem powtarzać obowiązkowy kurs historii i sześć innych dodatkowych. Na ostatnim roku byłem najstarszy, bo przez dwa lata chodziłem tylko na część zajęć, a poza tym brałem udział w wyścigach samochodowych, zdobywałem licencję pilota... i tak dalej. – Wyciągnął ramię i nakrył dłonią jej dłoń, ciągle spoczywającą na dźwigni zmiany biegów. – Czy teraz rozumiesz, dlaczego musiałem wtedy wyjść?

– Och, rozumiem, wszystko w porządku. – Cofnęła rękę.

– Nie wspominając o tym, że flirtowałeś ze mną przez cały wieczór. Po co?

– Faktycznie oboje flirtowaliśmy, ale to rzecz do dyskusji.

My... po tym, co stało się na tarasie, zobaczyłem przypadkiem twój tort urodzinowy i uświadomiłem sobie, że wcale nie jesteś starszą siostrą Dona, ale tą młodszą, nieletnią...

– Chwileczkę – przerwała mu. – Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałeś, że jestem taka młoda?

– Oczywiście, że nie wiedziałem! – wykrzyknął osłupiały Tyler. – Czy myślisz, że gdybym wiedział, to całowałbym cię? Ależ, Julie... Uwodzić nieletnią? To przecież karalne i zupełnie nie w moim stylu! Uciekałem stamtąd niemal jak przed więzieniem!

– Przecież cały wieczór rozmawialiśmy o urodzinowym przyjęciu...

– I ani razu nie wspomniano, które to urodziny. Kit była wówczas tak pulchna i beztroska, że wziąłem ją za młodszą siostrę Dona. Zresztą Don mówił mi potem, że nieraz już tak bywało. Ty naprawdę wyglądałaś wtedy poważniej od Kit.

– Nawet gdybym była tą starszą siostrą, to i tak byłabym dla ciebie za młoda.

– Chcesz powiedzieć, że nic mnie nie tłumaczy i że to, co się stało, to wyłącznie moja wina?

– Całkowicie – przytaknęła.

– Przepraszam, ale zawsze szanowałem słowo „nie”, a nie przypominam sobie, żebym je słyszał tamtej nocy. W istocie dawałaś mi przyzwolenie.

– To kłamstwo. – Odetchnęła głęboko. – Zresztą... byłam dzieckiem.

– Nie, byłaś nastolatką igrającą z ogniem. Nawet gdybym miał dwadzieścia trzy lata, byłbym dla ciebie za stary. Ty również o tym wiesz.

– Niech ci będzie... Nie przeczę, że być może trochę pochlebiali mi twoje zainteresowanie, ale... – Julie nagle zacisnęła usta, przemilczając to, co zamierzała powiedzieć. – Najwidoczniej nigdy nie dojdziemy do ładu. I dobrze, ponieważ pojutrze zobaczymy się chyba po raz ostatni. A teraz bardzo proszę, czy możemy już jechać do domu?

– Ty jesteś kierowcą – przypomniał jej chłodno.

Julie zapuściła silnik, a potem przez kilka minut próbowała uruchomić wóz. Widocznie w przyływie irytacji zapomniła wszystkiego, czego się nauczyła.

Tyler obserwował ją chłodno, nie proponując pomocy. Czekał, aż o to poprosi, i doczekał się.

– Tyler! Będziesz tu siedzieć jak idiota czy uruchomisz ten cholerny samochód?

– Czy możesz dodać słowo „proszę”? – odparował.

– Proszę. – To słowo z trudem przeszło jej przez gardło.

Spokojnie pokazał, gdzie jest pierwszy bieg. Julie niecierpliwie nadepnęła pedał gazu, co spowodowało, że kabrioletem gwałtownie zarzuciło, a Tyler o mało nie wypadł.

W pełnej wrogości ciszy wrócili do domu. Wychodząc z garażu, spotkali brata i ojca Julie.

– Jak poszła lekcja? – spytał Don.

– Zaliczyła – odparł Tyler, kiedy Julie się nie odezwała. A to znaczy, że już mogę ruszać w drogę.

– Och, jeszcze nie – zaprotestował John, ku zaskoczeniu Tylera. – Chcę z tobą pomówić. Obaj z Donem chcemy.

Tyler rad nierad poszedł za nimi do salonu, gdzie na podłodze Josh wznosił budowlę z klocków. Julie skierowała się ku schodom, ale ojciec zawołał ją wesołym głosem.

– Chodź, chodź! To dotyczy również ciebie – zaznaczył.

Wydawała się równie zbita z tropu, jak Tyler.

Zaciekawiony usadowił się na jednym krańcu kanapy, a Don na drugim. Julie przysiadła na podłodze obok Josha. John, głowa rodziny, wybrał obity sztruksem fotel z podnóżkiem. Tyler słyszał jazgot dochodzący z telewizora i domyślił się, że Carly i Tim oglądają jakiś program.

– Rozmawialiśmy z Donem i chcemy ci coś zaproponować – uśmiechnął się John. – Pracę pilota w fabryce New-Ware.

– Przecież nie macie samolotu – zdumiała się Julie.

– Już mamy – oznajmił John. – Kupiłem go sobie jako prezent pod choinkę.

– Nigdy o tym nie wspominałeś. – Spojrzała z wyrzutem na ojca.

– Nie? – odchrząknął John, nieco zmieszany. – Musiało wypaść mi to z głowy.

– Jaki to model? – zainteresował się Tyler.

– Bonanza 36.

– Świetny wybór. – Znał te jednosilnikowe samoloty, zabierające od czterech do sześciu pasażerów.

– To cudo. – John promieniał z dumy. – Więc... co powiesz? Chcesz pracować w New-Ware? Oferujemy dobre ubezpieczenie, ruchome godziny pracy, fundusz emerytalny.

– Nie wiem... – Tyler, ciągle oszołomiony, trochę się wahał.

– A do tego – szybko ciągnął John – tyle wolnych dni, że będziesz mógł dalej poświęcać się swojej pasji przygód. Wierz mi, ja to rozumiem i nie wymagam, żebyś zmieniał styl życia.

– To zbyt piękne, by było prawdziwe – mruknął Tyler. Wyczuwał cały czas niechęć Julie. – Chciałbym wiedzieć, jakie są obowiązki w tej pracy.

– Ja też – wtrąciła Julie z sarkazmem w głosie.

– Ja się tym zajmę, tato – przerwał Don z uśmiechem. – Reklama firmy należy przecież do mnie. – Obrócił się do Tylera.

– Wyobraź sobie, że New-Ware ma w tej chwili fabryki już w trzech stanach. Działamy w Idaho, w Montanie, gdzie, jak wiesz, mieszkam, i w Nevadzie.

Próbujemy wejść na rynek w całym kraju, a nawet za granicą. W rezultacie tata, Sid i ja ciągle podróżujemy, podobnie jak Julie, która demonstruje nasze produkty w lepszych domach towarowych na całym zachodzie kraju. Dotąd korzystaliśmy ze zwykłych linii lotniczych, co często pociągało za sobą spore wydatki i powodowało stale przedłużającą się nieobecność w domu. Nie trzeba geniusza, żeby sobie zdać sprawę, ile pieniędzy można zaoszczędzić, jeżeli firma będzie miała własny mały samolot i pilota na zawołanie. I ojciec, i ja chcemy, żebyś ty zostałeś tym pilotem.

Tyler siedział przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co usłyszał. Takie szczęśliwe zbiegi okoliczności ogląda się tylko na filmach. Pewien pilot potrzebuje nowej pracy.

Pewne przedsiębiorstwo potrzebuje pilota. W cudowny sposób trafiają na siebie... Może to przeznaczenie?

– Wolałbym sprawę przemyśleć, jeśli można.

– Proszę bardzo – rzekł John. – Zostań u nas, póki się nie zdecydujesz.

– Nie, nie, dziękuję. Nie mogę aż tak się wam narzucać – zapewnił Tyler.

Wiedział, że nigdy nie byłby w stanie podjąć samodzielnej decyzji, gdyby przebywał cały czas w otoczeniu krewnych i znajomych Newmanów.

– Nie narzucasz się. Jeśli zostaniesz u nas dłużej, będę miał okazję wziąć cię jutro do fabryki i na lotni...

– Ale on przyjechał na narty, tato – przerwała Julie, wyraźnie zdenerwowana.

Zbyt zdenerwowana, zdaniem Tylera.

– Do licha, złotko, jeśli przeprowadzi się do Clear Falls, będzie mógł jeździć na nartach, kiedy mu się żywnie spodoba.

– John podniósł się i z entuzjazmem trzepnął Tylera po plecach.

Na szczęście gruby sweter zamortyzował uderzenie. Tyler najpierw jęknął, ale zaraz potem uśmiechnął się, co chyba musiało jeszcze bardziej zirytować Julie, bo zerwała się na równe nogi, wzięła Josha na ręce i ostentacyjnie wyszła bez pożegnania. Brat i ojciec wydawali się tak zaaferowani rozmową z Tylerem, że nawet nie zauważyli jej demonstracji złego humoru.

– Lotnisko w Clear Falls jest niewielkie, ale odpowiednie...

– Zapłacimy nieźle...

– Powtarzam. – Tyler podniósł w górę ramię, chcąc zatrzymać potok ich słów. – Pochlebia mi ta propozycja. Jednak jestem nieco zaskoczony, więc jeśli wam to nie przeszkadza, pójdę na górę i pozwolę, żeby wszystko powoli do mnie dotarło.

– Jasne, dobrze. Nie zamierzam cię poganiać. – John nieco się speszył.

Tyler pożegnał się z nimi i wszedł na piętro, Przystępując po dwa stopnie naraz. Zapukał do drzwi, które – jak podejrzewał – powinny należeć do Julie, bo rano stamtąd dobiegał płacz Josha.

Odczekał moment i zapukał głośniejsze.

– Idę, idę. – Głos Julie świadczył, że jest mocno wytrącona z równowagi. Potwierdził to wyraz jej twarzy, kiedy otworzyła drzwi. – Czego chcesz?

– Czy możemy pomówić?

– Znowu?

– To ważne – uprzedził ją Tyler, sam już lekko zirytowany jej zawziętością.

– Przypuszczam, że chodzi o tę pracę – westchnęła Julie.

– Słuchaj, Tyler. Nie chciałabym się z tobą kłócić, ale ja naprawdę nie pochwalam tego, że tata kupił samolot.

– Czy mogę wejść? – zapytał.

– Po co?

– Muszę wiedzieć, jakie masz obiekcje, zanim podejmę decyzję.

Julie po krótkim namyśle otworzyła szeroko drzwi i wpuściła go do środka.

Tyler spostrzegł, że pokój był ogromny, urządony bardzo kobieco, bo ozdobiony мереżkami, falbankami, koronkami. Nie zauważył dzieciennego łóżeczka. Prawdopodobnie Josh spał z ciotką zeszłej nocy. Szczęśliwy chłopiec siedział teraz obok konika na biegunach i wypełnionego po brzegi pudełka z zabawkami. Bawił się wozem strażackim, wydającym odgłosy silnika i błyskającym światłami.

– Cześć, stary – zagadał do niego Tyler. Podszedł i ukląkł przy nim. Josh spojrzał na niego, ale nic nie powiedział.

– Siadajmy tutaj. – Julie wskazała siedzisko przy oknie, wystarczające na dwie osoby.

Tyler podniósł się i usiadł przy niej.

– Dobrze. O co chodzi? Nie lubisz mnie tak bardzo, że będziesz nieszczęśliwa, kiedy przyjmę tę pracę?

– Nie mogę powiedzieć, żebym cię nie lubiła, Tyler. – Wydawała się zaskoczona jego słowami.

– Walczymy ze sobą, odkąd przestąpiłem ten próg wczoraj w nocy, a właściwie już dzisiaj. Co innego mógłbym sądzić?

– Chyba byłam zbyt szorstka, prawda? – Trochę się zawstydzila. – Właściwie nie wiem, dlaczego. Może... kiedy znowu cię zobaczyłam, zachowałam się jak nastolatka.

– We mnie też odżyły wspomnienia – wyznał Tyler. – Ale ty nie jesteś już nastolatką.

– Nie, nie jestem. Przepraszam, że się tak dziecinnie zachowuję. Bardzo cię lubię, Tyler, i dziękuję ci za pomoc dziś rano, i za lekcję jazdy. Jeśli uraziłam cię w jakiś sposób, wybacz mi.

– Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne. – Wybaczysz?

– Oczywiście. Dodam tylko jeszcze: ja też cię lubię. Jaka szkoda, że tak fatalnie się między nami zaczęło. Kto wie, co mogłoby się zdarzyć między nami, gdybyśmy spotkali się po raz pierwszy na tegorocznym przyjęciu. Dlaczego właściwie nie mogliśmy...

Położyła palec na jego wargach.

– Powiedziałam tylko, że cię lubię. Nie powiedziałam, że jestem tobą zainteresowana, zgoda?

Przywołany do porządku Tyler skinął tylko głową.

– A co do tego głupiego samolotu.

– Zakładam, że nie lubisz latać.

– Bardzo lubię... jeśli siedzę w samolocie z setką pasażerów.

– Więc boisz się tylko małych samolotów?

– Jeszcze żadnym takim nie latałam i gdyby tata miał trochę rozsądku, też by ich unikał. Ale nie – przewróciła oczami z najwyższym niesmakiem – od lat chciał kupić jedno – lub dwusilnikową maszynę i nauczyć się latać. Mama oczywiście nie chciała o tym słyszeć, bo jeden z jej braci zginął w katastrofie lotniczej podczas wojny w Korei. Potem spadł samolot Corda...

– Zamilkła, westchnęła i uciekła spojrzeniem w bok.

Tyler nie wiedział, że Cord zginął w samolocie. Obserwował Julie uważnie. Mrugała oczami, starając się powstrzymać łzy.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, zanim znów na niego spojrzała i

zaczęła mówić.

– I zdając sobie sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw, tata funduje sobie mały samolocik. Następnie zacznie oczywiście naukę pilotażu, a on jest na to za stary. Po prostu za stary.

– A właściwie w jakim jest wieku?

– Ma pięćdziesiąt osiem lat.

– I według ciebie jest stary?

– Wiesz, o czym myślę! – Skoczyła na równe nogi. – Ty uważasz, że ten samolot to dobry pomysł, prawda?

– Jestem pilotem, Julie.

– Pilotem, którego ojciec niebawem poprosi o lekcje latania, jak się spodziewam. I ty, do licha, prawdopodobnie będziesz go uczył.

– Mógłbym...

– Widzisz? – Julie prychnęła oburzona. – Chcesz wiedzieć, dlaczego się denerwuję? Dlatego. – Zaczęła wyglądać przez okno, kuląc się jak mała, zagubiona dziewczynka.

Tyler wstał i podszedł do niej. Delikatnie ujął ją za ramiona i odwrócił, chcąc spojrzeć jej prosto w oczy.

– Rozumiem, że się martwisz i wiem już, dlaczego. Ale czy naprawdę zamierzasz zniweczyć marzenia ojca? Każdy ma prawo do przygody. Tata na pewno był zawsze wobec ciebie lojalny i mogłaś na nim polegać, nawet kiedy mieszkałaś na Alasce, co musiał strasznie przeżywać...

– Och, masz oczywiście rację. – Julie od razu straciła animusz. – Mama opowiadała, że płakał jak dziecko, kiedy już wsiadłam do samolotu. A przedtem nie posiadał się z dumy.

– Ku konsternacji Tylera jej oczy wypełniły się łzami. – Po prostu nie mogę przyjąć do wiadomości takiego ryzyka...

Niewiele myśląc, wziął Julie w ramiona i odruchowo przytulił. Najpierw stała sztywno w jego objęciach, ale potem przyłgnęła do niego. Tylera zachwyciła ta niespodziewana bliskość.

Naraz zniknęło osiem lat, wydało mu się, że stoi na tarasie za domem, trzymając w ramionach siostrę przyjaciela. Jak tamtej fatalnej nocy, nagle znów ogarnęła go nadzieja na szczęśliwą przyszłość. Jak kiedyś, pochylił głowę i policzkiem dotknął delikatnie jej jedwabistych włosów.

Julie znowu zeszywniała. Popatrzyli sobie w oczy. Tyler czuł, jak jej serce bije nierówno. A może było to jego serce?

Zaprzagnął do szaleństwa pocałować ją, tak jak kiedyś, ale nie był pewien, czy pozwoliłaby mu na to.

– Ata!

Oboje drgnęli, kiedy rozległ się dziecięcy płacz. Josh podbiegł do Tylera i wczepił się w nogawkę jego spodni.

– On nazwał mnie tatą? – Tyler nie dowierzał własnym uszom.

Julie wysliznęła się z jego objęć. Nadzieje na pocałunek spełzły na niczym.

– Nie nazwał. – Podniosła bratanka i uściskała go.

– A jednak. Wyraźnie słyszałem, jak nazwał mnie tatą.

To słowo przypomniało mu wszystkie konsekwencje ojcostwa: długotrwały związek, wzajemne oddanie, wieczną miłość.

Wzruszył ramionami. To nigdy go nie pociągało, chociaż musiał przyznać, że dzieciak jest miły.

– Powiedział „plastra”. Dziadek mu kupił dzisiaj kilka plastrów z

dinozaurami. Już miał ze sześć. – Spojrzała na bratanka.

– Chcesz inny plasterek na podbródek?

– Ata! – Josh pokręcił główką. Wyrywał się do Tylera. Zaciskał i otwierał pulchne piąstki, domagając się, by wzięto go na ręce.

Uśmiechając się z satysfakcją, Tyler wyciągnął ramiona do Josha. Lekko niezadowolona, Julie puściła malca. Podreptał do Tylera i znów chwycił go za nogawkę spodni.

– Mam na imię Tyler – pochylił się do Josha. – Powtórz...

Możesz powiedzieć: Tyler? Ty...

– Ata.

Josh zarzucił mu rączki na szyję i zaczął dusić w uścisku.

Nagle cmoknął go w policzek.

– Nadal nie sądzisz, że mały bierze mnie za swego ojca?

– Nie bądź śmieszny – prychnęła Julie. – Pomachał tatusiowi na pożegnanie niecałe dwa tygodnie temu. Nie mógł go zapomnieć tak szybko.

Tyler wzruszył ramionami i odwrócił się od niej. Usiadł znowu na siedzisku pod oknem i pozwolił, by Josh stanął mu na kolanach.

– Może przypominam mu ojca. Jakie Sid ma włosy?

– Brązowe, jak ty.

– A oczy?

– Jak twoje, piwne.

– No tak. Przypominam Joshowi tatę. Jestem pewien, że mały za nim tęskni.

– Biedne dziecko – szepnęła Julie, wyraźnie zaniepokojona tym, że Josh może pomylić Tylera z jej starszym bratem, który zjawi się w domu dopiero za kilka tygodni.

– Gdyby Rita mnie teraz zobaczyła... – Tyler uśmiechnął się do Josha, który roześmiał się zachwycony.

– Rita?

– Kobieta, z którą mieszkałem. Ta, która chciała związać się ze mną przy dźwięku weselnych dzwonów...

– Ach, ona. – Julie popatrzyła na Tylera przenikliwie, a potem przysiadła obok niego. – Jak długo byliście ze sobą?

– Dość długo. – Tyler nienawidził osobistych pytań, więc postanowił zniechęcić ją nieco lakonicznymi odpowiedziami.

Julie nic nie powiedziała, wstała i zaczęła szybko zbierać zabawki rozrzucone po całym pokoju.

Natychmiast pożałował swego zniecierpliwionego tonu, o który się mogła obrazić... Prawdopodobnie wciąż wyprowadzała ją z równowagi ta oferta pracy dla niego. Domyślał się, że przede wszystkim o to chodzi. Musiał przyznać, że niechęć Julie do latania małymi samolotami miała swoje przyczyny. Teraz jednak zachowywała się tak, że nie wykluczał, iż bardziej niż latania boi się jego obecności w domu, czy nawet teraz w tym pokoju. Co prawda, mogła też mieć mu za złe powściągliwość w opowiadaniu o swoim romansie, ale...

– Po prostu musisz wiedzieć jedno – oświadczył impulsywnie. – Nie zamierzam kręcić się tutaj cały czas, zanim podejmę decyzję w sprawie pracy u twojego ojca. Naprawdę przyjechałem do Idaho, aby wziąć udział w zawodach narciarskich.

– Czy przypadkiem nie chodzi o zjazd z Nieubłaganego Żniwiarza? – Przygwoździła go spojrzeniem.

– Owszem. Widzisz więc, że nie mam czasu wałęsać się po domu i gawędzić

z tobą.

– Jaka szkoda – mruknęła tak słodko, że wiedział, iż skłamała.

Westchnienie ulgi, kiedy wychodził, zdradziło mu jej prawdziwe nastawienie do niego. Interesowało go coś innego: jeżeli Julie rzeczywiście go lubiła, dlaczego drażniło ją to, że on może zostać tu przez jakiś czas?

Czyżby ukrywała swoje prawdziwe uczucia do niego? Czego się bała?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julie zamknęła drzwi, wzdychając z ulgą. Została w pokoju sama z Joshem. Niewątpliwie Tyler działał jej na nerwy. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego. Przecież dawna sprawa została wreszcie zamknięta i powinna czuć się przy nim swobodnie. Zamiast tego wpadała w zły humor i dawała się ponieść emocjom. Być może niepokoiło ją spojrzenie mężczyzny, wędrujące bezustannie ku jej ustom, i ta jego uwodzicielska mina.

Ściągnęła buciki z nówek kapryszącego Josha i położyła małego do łóżka na południową drzemkę.

Czy Tyler naprawdę chciał ją pocałować? Miała ochotę sprawdzić, co teraz by czuła... po ośmiu latach. Oboje się zmienili. Co prawda ona wciąż była beznadziejną romantyczką, którą łatwo oszukać. On zaś, chociaż wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki i gdzieś tam siwy włos, roztaczał niezmiennie swój męski urok.

Właśnie tym swoim wdziękiem Tyler zawrócił jej w głowie, kiedy miała siedemnaście lat, a później Cord, kiedy miała dwadzieścia. Już dawno uświadomiła sobie, że gustuje w mężczyznach skłonnych do szaleństwa. Smutniejsza i mądrzejsza po gorzkich doświadczeniach, zamierzała odtąd postępować ostrożnie.

O mało nie roześmiała się ze swej rzekomej ostrożności.

Całowanie Tylera – nawet dla eksperymentu – trudno byłoby uznać za mądre i przezorne postępowanie. Chyba że sama byłaby eksperymentatorem, a nie obiektem eksperymentu.

Usiadła na łóżku przy bratanku i zaczęła przypominać sobie, co czuła osiem lat temu, kiedy ją całował. Pamiętała, że miał pełne wargi i oddech pachnący miętą...

– Mniam, mniam! – zawołał Josh.

Z poczuciem winy porzuciła swe barwne wspomnienia i spojrzała na malca. Pulchnym paluszkiem wskazywał na pudełko ciasteczek, nazywanych „Mniamsy”, które leżało na półce przy łóżku. Natychmiast sięgnęła po opakowanie i podała mu jedno małe ciasteczko.

– Jedz. Mnie nie chce się jeść. – Westchnęła i sama dosłyszała tęsknotę w tym westchnieniu. – Chciałabym jakiejś zmiany, a może nawet dreszczyku emocji z powodu podjętego ryzyka? Bo ja wiem? Tak naprawdę, to chyba sama nie wiem, czego chcę. Na pewno nie chcę pocałunków Tylera Jordana i...

– Daj! Mniam, mniam! Daj! – Josh upominał się o drugie ciasteczko.

– Wiesz co, Josh? Nie chcę od niego już niczego więcej i wcale nie przygębiam mu jego wyjazd. – Podała Joshowi jedno ciasteczko, które mały natychmiast wsadził do buzi, a sama bezwiednie ugryzła drugie.

– Nie! – zaprotestował Josh, wyciągając rączkę po to nadgryzione. Kręcił głową tak energicznie, że włosy mu się zmierzwiły.

– Nie wierzysz mi? – Pozwoliła mu wziąć trzecie ciastko.

– Ale to prawda, Josh. Tyler Jordan nie ma już na mnie wpływu.

Nie doprowadza mnie do wrzenia, czyli do tego, żebym przy nim zapominała o całym świecie. – Zastanowiła się przez chwilę. – Cały czas pamiętam o własnym celu i nie zapomnę o nim.

– Pogłaskała Josha po główce. – I co myślisz o tym?

– Buch! – Josh pokazał na podłogę, gdzie leżał wypchany łoś.

Julie roześmiała się. Właściwie to śmiała się z samej siebie.

Bratanek pewnego dnia może stać się całkiem dobrym partnerem w takiej intymnej rozmowie, ale na pewno jeszcze nie teraz.

Podniosła łosia z podłogi i wręczyła dziecku. Potem odłożyła na półkę pudełko z ciastkami i podeszła do okna.

– Josh, kochanie, popatrz! – wykrzyknęła. Podbiegła do łóżka, wzięła go na ręce i wróciła do okna. Wskazała mu ogromne płatki śniegu, opadające na ziemię. – Popatrz! Śnieg! Ładny, prawda?

Josh zafascynowany patrzył przez chwilę, potem radośnie roześmiał się. Julie uwielbiała tego małego aniołka. W przyptywie miłości przygarnęła go tak mocno, że zaczął szarpać się i głośno protestować. Położyła go z powrotem do łóżka i znowu usiadła przy oknie, marząc tym razem o własnym domu i własnym dziecku.

Oczywiście najpierw powinna znaleźć męża – najlepiej takiego, który pracowałby w biurze i miałby wolne weekendy, a więc czas dla rodziny. Niestety, teraz nawet z nikim się nie umawiała...

Nagle na dole trzasnęły frontowe drzwi i usłyszała głosy dobiegające z podwórza. Przyciskając twarz do szyby, dojrzała Dona i Tylera idących po podjeździe do swych samochodów.

A więc Tyler wyjeżdżał. Powinna być zadowolona.

Dłuższy czas wsłuchiwała się w ciszę panującą w domu. Wydała się jej złowróźbna. Rozdrażniona nagłym przyływem ponurego nastroju, Julie przywołała się do porządku. Nawet jeżeli nie będzie rozlegać się tu śmiech Tylera i nie spotka go już na schodach, ten dom, cudownie ciepły i bezpieczny, ciągle dawał jej schronienie. Niczego nie potrzeba jej do szczęścia poza rodziną, z którą mieszka pod jednym dachem.

Następny tydzień, dla Julie urlopowy, minął szybko w wirze różnych zajęć. Kupiła nową książkę kucharską i na sobotnią kolację przygotowała kilka smacznych dań, opracowanych specjalnie na najbliższą prezentację naczyń kuchennych, przewidzianą na przyszły tydzień. Ćwiczyła też zmianę biegów, a godziny spędzone za kierownicą wspaniałego samochodu dawały jej dziwną pewność siebie, poczucie spełnienia i pogodę ducha.

W niedzielę rano Julie odwiozła Dona na lotnisko. Zwykle w takich okolicznościach bywała przygnębiona. Nie lubiła odprowadzać brata, bo nie lubiła pożegnań na lotniskach i dworcach. Tym razem jednak szybko przezwyciężyła smutek, a po południu śmiała się już do rozpuku z błazeństw Josha, Tima i Carly, którzy tarzali się po dywanie przed telewizorem, naśladując transmitowane zawody gimnastyczne. Kit z kamerą wideo w ręku filmowała ich popisy. Od czasu do czasu też wybuchała śmiechem, co zdecydowanie obniżało jakość filmu.

Nikt nie usłyszał dzwonka, póki ojciec nie krzyknął ze swego biura z tyłu domu, żeby ktoś zlitował się i wreszcie otworzył.

Julie pobiegła do drzwi. Na ganku stał Tyler, z kapeluszem kowbojskim w ręce.

– Cześć. – Uśmiechnął się. – Jak ci się wiedzie?

– Dobrze, dziękuję. – Od razu rzucił się jej w oczy efektowny, jak z westernu, strój gościa: kurtka, obramowana baranią skórą, do tego dzinsy i wysokie buty. Prezentował się jak z żurnala. – A co u ciebie? Wygrałeś zawody?

– Nie. Upadłem mniej więcej w połowie stoku.

Nie potrafiła ukryć przerażenia.

– Och, już dobrze się czuję – uspokoił ją. – Stłukłem tylko trochę kolano.

– Szczęściarz z ciebie – mruknęła Julie, nie ukrywając sarkazmu w głosie. – Proszę, wejdź.

– Czy twój tata jest w domu? – zapytał, wchodząc do hallu.

Pomyślała, że pewnie zaraz rozstrzygnie się sprawa jego pracy w New-Ware.

– Siedzi w swoim biurze. Chodź, pokażę ci.

Poszła korytarzem, mijając po drodze drzwi salonu i bawialni.

Kit zdążyła wykrzyknąć do Tylera słowa powitania. Julie wprowadziła go do gabinetu ojca i przez kilka chwil słuchała wymiany grzecznościowych pozdrowień, a potem dyskretnie wymknęła się, przystając tuż przy drzwiach, gdzie mogła podsłuchać rozmowę.

– Przez cały tydzień myślałem o twojej ofercie pracy – odezwał się Tyler. – Jeśli wciąż mnie chcesz, jestem twój.

– Oczywiście, że cię chcę! – krzyknął entuzjastycznie John Newman.

Nie mógł wiedzieć, że przyczajona za drzwiami córka odbierze to jak nóż w plecy.

Z ponurą miną wróciła do dzieci przed telewizorem.

– O matko! Kto umarł? – mruknęła Kit znad kamery.

– Nikt. Tyler przyjął pracę pilota – wyjaśniła jej Julie.

– Ach, to dobrze.

– Dobrze? – Julie spojrzała na siostrę. – Zgadzasz się na ten samolot?

– Cóż, nie budzi to u mnie takiego sprzeciwu, jak u ciebie – odparła Kit. – Ale ja nie straciłam męża w katastrofie lotniczej. – Zastanowiła się przez chwilę. – Chyba pogodziłam się z tym, bo wiem, że tata nie ma zamiaru zmienić zdania. Jeżeli ktoś z mojej rodziny zamierza powierzyć swoje życie w ręce pilota, wolałabym, żeby wybrał najlepszego.

– Myślisz, że Tyler jest najlepszy?

– Szczerze mówiąc, to nic o tym nie wiem, ale Don na pewno ma do niego zaufanie.

– Więc chyba powinnam wziąć przykład ze starszego brata – podsumowała ich rozmowę Julie.

Nie miała zamiaru tłumaczyć, że z osobistych powodów miała nadzieję na odmowną odpowiedź Tylera, tym bardziej że sama siebie przestała już rozumieć. Perspektywa jego pracy w firmie ojca przerażała ją. Nie wiedziała właściwie dlaczego, bo to, co zaszło między nimi przed ośmiu laty nie liczyło się już zupełnie, a kłótnia w zeszłym tygodniu była w gruncie rzeczy incydentem bez znaczenia.

Drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły.

– Julie, Kit... gdzie jesteście? – Głos ojca drżał z podniecenia.

– Oglądamy telewizję. – Julie zdobyła się na uśmiech, kiedy wpadł do pokoju.

– Tyler przyjął naszą propozycję! Mamy własnego pilota!

– Wziął Josha na ręce i odtńczył zaimprovizowany taniec, przy wtórze wybuchów śmiechu wnucząt i Kit.

Ich radość okazała się tak zaraźliwa, że i Julie musiała się roześmiać. Pomyślała, że jeśli ojciec jest z tego powodu aż tak szczęśliwy, to jego ukochana córka jakoś to przeżyje.

– Kiedy Tyler zaczyna? – zapytała.

– Od poniedziałku.

– Tak szybko? – zdziwiła się Kit. – Czy nie powinieneś dać mu trochę czasu, żeby znalazł sobie mieszkanie i jakoś się urządził?

– Nie ma potrzeby. Namówiłem go, żeby został u nas, póki nie pozna okolicy. Poza tym musi mieć czas, aby wszystko sobie przemyśleć i zdecydować, gdzie w końcu zamieszka na stałe.

Motele o tej porze roku są bardzo drogie, a on już i tak spędził cały zeszły tydzień w motelu, natomiast w mieście niełatwo o porządne mieszkanie do wynajęcia.

– Och, tato, chyba tego nie zrobiłeś! – jęknęła Julie.

– Nie chcesz, żeby się u nas zatrzymał? – Uśmiech Johna natychmiast zgasł.

– Karmienie rodziny to jedno, a gościa to drugie. Wiesz, że nie zawsze mam czas, by ugotować porządny posiłek.

John zachichotał z widoczną ulgą.

– Nawet gdybyś co wieczór podawała zupę z puszki, nie będzie się skarżył. Zazna u nas przyjemności życia rodzinnego.

Od lat żył samotnie w Yakima, w stanie Waszyngton, w jakimś wynajętym mieszkanku. Powiedział, że cały swój dobytek może zapakować w kartony i przy najbliższej okazji załadować do samolotu firmy New-Ware. Uzgodniliśmy więc, że w czwartek polecisz z nim do Yakima na prezentację naszych produktów.

– John wstał i spojrzał na zegarek. – Za kilka godzin wróci.

Zdążymy przedtem przygotować dla niego lokum?

Julie przytaknęła, zrezygnowana.

– Przypuszczam, że umieścisz go na drugim piętrze? – Miała na myśli pusty duży pokój, który przylegał do pokoju zajmowanego przez przybrane dzieci Sida.

– Co? Obok Carly i Tima? Wykluczone! Nie zrobiłbym tego najgorszemu wrogowi! Chcę, żebyś dała mu pokój Dona. Jestem pewien, że Tyler nie będzie miał nic przeciwko wspólnej kąpieli z tobą.

– Tato!

– Mam na myśli dzielenie łazienki. – John poprawił się i zaśmiał rubasznie.

Właśnie wtedy Julie zdała sobie w końcu sprawę, dlaczego tak się bała, że Tyler będzie pracował w New-Ware. Samo kupno tego okropnego samolotu czy nawet zatrudnienie pilota tak jej nie przerażało, jak to, że ojciec traktował Tylera jak członka rodziny i spodziewał się – a nawet żądał – że wszyscy będą odnosić się do gościa z taką samą bezpośredniością. Starła się jak mogła, ale uczucia, które żywiła dla Tylera, zupełnie nie przypominały braterskich. Na myśl o sąsiedztwie z nim jej biedne serce waliło jak młotem.

Tyler wrócił późnym wieczorem. Już w momencie, kiedy ojciec otwierał mu drzwi, Julie wiedziała, kto przyjechał. Niedobry znak – reagowała na jego bliskość jak licznik Geigera.

Zdenerwowała się tym tak bardzo, że w pierwszej chwili chciała odmówić ojcu, który nalegał, by pokazała gościowi pokój. Kiedy wchodzili po schodach na górę, przedłużające się między nimi milczenie stało się bardzo kłopotliwe. Oboje czuli się jakoś niezręcznie. W końcu Tyler odezwał się pierwszy.

– Mam nadzieję, że mój pobyt tutaj nie będzie dla was zbyt uciążliwy. Po prostu twój tata nie przyjmował do wiadomości mojej odmowy.

– Och, wiem, jaki potrafi być uparty. – Julie westchnęła, już dawno oswojona z uporem ojca. – Mnie nie przeszkadza, że będziesz mieszkał z nami. Obawiam się tylko, że doprowadzimy cię do obłędu. Taka duża rodzina jak nasza może być trochę przytłaczająca, jeśli ktoś nie jest przyzwyczajony.

– No, cóż, może trochę – mruknął ostrożnie.

I już się nie odezwał. Julie westchnęła raz jeszcze, dziwnie rozczarowana, że

ani się z nią nie spierał, ani też nie zapowiedział kurtuazyjnie, że wkrótce przywyknie do wielkiego klanu Newmanów. Od razu zaczęła analizować własne rozczarowanie.

Z pewnością nie żywiła ukrytych zamiarów ujarznienia tego faceta. Nieudane małżeństwo z Cordem nauczyło ją, co znaczy fałszywy optymizm wobec twardych faktów.

Poprowadziła go wprost do jego pokoju, który służył za sypialnię Donowi, kiedy przyjeżdżał do domu.

Tyler rozejrzył się szybko po obszernym pomieszczeniu, wyłożonym boazerią, z meblami w tonacji ciemnego brązu i ciemnej zieleni. Pokiwał głową z aprobatą. Julie sprawiło to niespodziewaną przyjemność. Najwidoczniej spodobała mu się sypialnia, którą ona sama nie tak dawno odremontowała.

– Będziemy dzielić łazienkę – uprzedziła go. Łazienka, również niedawno odnowiona, miała dwoje drzwi, jedno prowadziły do pokoju Tylera, drugie do pokoju Julie. – Musimy uzgodnić czas kąpieli. Wolisz rano czy wieczorem?

– Rano, ale się dostosuję.

– Rano będzie najlepiej. Ja wolę wieczór. W piwnicy jest pralka i suszarka, z których możesz korzystać, kiedy tylko zechcesz, a jeżeli wolisz zapach naturalnej świeżości od środków zmiękczejących, to na dziedzińcu rozpięte są sznury.

– Unikam sznurów do bielizny, odkąd wpadłem na jeden, jadąc na motorynce. – Odchylił głowę, żeby pokazać jej bliznę na podbródku.

– To dobrze, że twoja matka była pielęgniarką.

Tylera to rozbawiło. Julie wcale nie miała ochoty się śmiać.

Nie wiedziała, co jeszcze mu powiedzieć.

– Jakies pytania?

– Nie. A ty masz jakies pytania?

– O co miałabym pytać?

– O mnie, o mój styl życia. Przecież będziemy żyć pod jednym dachem. Na pewno ciekawi cię, czy chodzę późno spać, czy wcześniej wstaję, biegam, śpiewam pod prysznicem albo może... bardzo głośno chrapię?

– Nasze życie pod jednym dachem nie będzie się różniło od przemieszkiwania w pensjonacie, Tyler. – Odgarnęła włosy. Pozostaniemy sobie obcy, będziemy żyć osobno, spotykając się tylko przypadkiem na schodach, w salonie lub na posiłkach.

– Rozumiem...

Jeżeli liczył na coś więcej, tym gorzej dla niego, ponieważ Julie nie miała zamiaru spoufalać się z Tylerem Jordanem.

Wiedziała, że musi się pilnować, by nie uwikłać się w uczuciowy związek z mężczyzną wprawdzie atrakcyjnym, ale o poglądach stanowiących zupełne zaprzeczenie jej życiowych ideałów.

Wzruszyła ramionami i usprawiedliwiając się pośpiesznie, zostawiła Tylera samego. Poszła wprost do kuchni i zajęła się kolacją, co zawsze stanowiło doskonałą terapię, bo rozwiewało złe nastroje i odwracało uwagę od problemów.

W niecałą godzinę później zawołała wszystkich do stołu na domową pizzę, uwielbianą przez dzieciaki. Tyler też zszedł do kuchni, ale wymówił się od jedzenia. Postanowiła jasno postawić kwestię posiłków.

– Musisz wiedzieć, że zawsze jesteś mile widziany przy naszym stole – powiedziała, usadowiwszy Josha w wysokim krzeselku.

John, już na swoim stałym miejscu, skinął głową z aprobatą na te słowa, kładąc serwetkę na kolanach Carly.

– Twój tata już mnie zaprosił i jestem wam za to wdzięczny.

Jednak po drodze wstałem na hamburgera, więc dziś wieczorem nie jestem głodny.

– Dobrze, ale będę ci zobowiązana, wiedząc, kiedy zamierzasz z nami zjeść... po prostu, żebyśmy się na to przygotowała...

– Wręczyła Timowi szklanę gorącej czekolady.

– Nie musisz gotować dodatkowo dla mnie. – Tyler opierał się nonszalancko o framugę drzwi, z rękami w kieszeniach.

– To naprawdę żaden kłopot. – Usiadła wreszcie między Timem i Joshem. Wolne były krzesła Dona, który wrócił już do Montany, i Kit, która była jeszcze w szpitalu. – Po prostu zawiadamiaj mnie o swoich planach.

– Tak, proszę pani – zgodził się potulnie Tyler ku wielkiemu rozbawieniu Johna. – Nie spodziewaj się jednak, że będę tutaj jadł, nie uczestnicząc w wydatkach. Deklaruję również pomoc przy gotowaniu.

– Gotujesz? – John uśmiechnął się.

– Trochę.

– Nie mów mi, niech zgadnę – rzekła Julie. – Spaghetti, chili, jajka na bekonie.

– Właściwie to przygotowuję pieczeń wołową i nieźle mi wychodzą smażone kurczaki.

– Jestem pod wrażeniem. – Julie była rzeczywiście zaskoczona. Nie spodziewała się, że ten wolny, niezależny mężczyzna nauczył się przyrządzać domowe posiłki.

– Pod wrażeniem to będziesz dopiero wtedy, kiedy tego spróbujesz.

Zirytowana tymi docinkami, przypomniawszy sobie, że jedzenie stygnie. Ojciec pokiwał głową, pomógł starszym dzieciom pokroić pizzę na kawałki, a potem obsłużył się sam. Julie, odkroiwszy małe kawałeczki dla Josha, jadła swoją porcję, nie patrząc w stronę drzwi. Kiedy w końcu zdecydowała się tam zerknąć, Tylera już nie było. Od razu znikło jej napięcie i bardzo dobrze poczuła się w gronie swoich bliskich.

Podejrzewała, że Tyler niestety nie jest zdolny do podobnych rodzinnych uczuć. Nie rozumiała więc, dlaczego ciągle myśli o nim jak o życiowym partnerze. Wystarczyło, że na niego spojrzała, a od razu przychodziło jej do głowy małżeństwo. Niemożliwe jednak, żeby byli sobie przeznaczeni. To ten diabełek, Kupidyn, znowu wmieszał się w jej życie ze swoimi starymi sztuczkami. Już raz się okazało, że jest łatwym łupem dla tego rodzaju facetów. Teraz jednak nabrała rozumu i wiedziała, czego lubkiego potrzebuje do szczęścia. Jeśli więc nawet w Tylerze widzi ewentualnego partnera, to znaczy, że jest już gotowa znaleźć sobie właściwego mężczyznę. Bez wątpienia będzie teraz oceniała każdego faceta stanu wolnego pod kątem jego zalet jako ewentualnego kandydata na męża. To podobno naturalny odruch każdej kobiety, która zbliża się do trzydziestki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po kolacji wszyscy usiedli przed telewizorem, aby obejrzeć wieczorne wiadomości. Kiedy się skończyły, Tyler oświadczył, że jedzie do najbliższego megasamu, aby kupić sobie kilka niezbędnych rzeczy i spytał, czy ktoś chce się z nim zabrać.

John, który akurat walił w ich stary telewizor, żeby poprawić obraz, podjął natychmiastową decyzję o kupnie nowego odbiornika. Najwięksi telemani, Tim i Carly, oczywiście błagali, by wziąć ich ze sobą. Julie skwapliwie zgodziła się popilnować Josha i wkrótce znalazła się z bratankiem sama w cudownie cichym domu.

Od razu poszła na górę i posadziła chłopca na podłodze z jego ulubionymi zabawkami. Pomyślała, że teraz, kiedy nie ma za ścianą Tylera, słyszającego każdy plusk, nadarza się idealna okazja, by wziąć kąpiel. Joshowi nic nie mogło się stać w pokoju przystosowanym dla niego. Zamknęła tylko drzwi na korytarz i schowała przed małym kluczem. Miała zamiar zostawić otwarte drzwi z łazienki do swojej sypialni, by od czasu do czasu rzucić na niego okiem.

Upewniła się jeszcze, że drugie drzwi łazienki, prowadzące do pokoju Tylera, są dobrze zamknięte, potem nalała do wanny gorącej wody i płynu do kąpieli. Jednym uchem nasłuchując dziecięcego gaworzenia Josha, przemawiającego do swych zabawek, zanurzyła się w wodzie.

– Josh... wszystko dobrze? – zawołała kilka minut później.

– Dobrze, dobrze – zabrzmiała odpowiedź.

Julie uśmiechnęła się i przymknęła powieki. Pozbyła się całego napięcia, rozluźniła, jej myśli zaczęły leniwie wędrować i wkrótce zapadła w płytki sen albo raczej w lekką drzemkę, gdzie odgłosy takie, jak szarpanie klamki, otwieranie na oścież uchylonych drzwi łazienki, stukot dziecięcych stópek, zostały co prawda zarejestrowane, ale bynajmniej nie zinterpretowane jako ucieczka sprytnego malca.

– Jeszcze trzy schodki i jesteśmy – John pomagał Tylerowi wtaszczyć pudło z wielkim telewizorem na frontowy ganek.

Carly i Tim niemal tańczyli wokół Tylera, podnieceni nabytkiem, dodatkowo utrudniając mu ostrożne wchodzenie tyłem po schodkach.

Udało im się w końcu wejść do domu i powoli pokonać drogę do pokoju, gdzie odbiornik został ustawiony na podłodze naprzeciwko kanapy.

– Teraz trzeba podłączyć do sieci to cudo – powiedział John.

Tyler ruszył, by mu pomóc, ale nagle zobaczył Josha. Mały bawił się, zrzucając ze schodów klocki zrobione z jakiegoś gąbczastego tworzywa. Zdziwiony, że Julie nie pilnuje dziecka, nic nie mówiąc, wyszedł z pokoju. John i dzieci byli bez reszty zajęci telewizorem. Tyler wbiegł na schody, chwycił malca na rękę i zaniósł go do pokoju Julie, by sprawdzić, co się stało.

Zazwyczaj nie spuszczała oka z dziecka...

Zastał jej drzwi zamknięte na klucz. Zaniepokojony, z Joshem na rękę, poszedł do swojej sypialni, zamierzając dostać się do pokoju Julie przez wspólną łazienkę.

Z impetem otworzył drzwi. Ktoś krzyknął i plusnęła woda w wannie. Rzucił okiem w tamtym kierunku i ujrzał Julie, zanurzoną po szyję w morzu piany. Znów krzyknęła, a Josh zaczął płakać.

Tyler jęknął i natychmiast wycofał się do siebie. Przysiadł na łóżku. Na myśl

o nagiej Julie twarz mu płonęła, a serce mocno waliło. Próbował uspokoić Josha, który najwyraźniej się przestraszył, bo cały czas popłakiwał.

Z łazienki dochodziły odgłosy spływającej wody, a także ciche i groźne pomruki Julie.

Za chwilę wpadła jak burza, owinięta w gruby płaszcz kąpielowy frotte.

– Co ty sobie myślisz! – krzyknęła. – Co ty wyprawiasz?

– Ratowałem Josha.

– Ratowałeś...? – Julie zamarła, najwidoczniej dopiero teraz zobaczyła bratanka, który już nie płakał, tylko pociągał nosem. Odwróciła głowę w stronę łazienki, dostrzegła porzucony dziecięcy chodzik i zbladła jak ściana. – O Boże, gdzie on był?

– Na schodach.

– Ach, ty mały małpiszonie! – Julie przycisnęła dłoń do piersi, jakby miała dostać ataku serca. – Nigdy bym nie podejrzewała, że poradzi sobie z tymi drzwiami. – Odetchnęła głęboko. – To cud, że nie spadł ze schodów. Dziękuję, że zdażyłeś zabrać go stamtąd.

– Nie ma za co – mruknął Tyler.

Josh wyciągał ręce do ciotki. Pogroziła mu palcem, potem pokręciła niedowierzająco głową, uśmiechnęła się i otworzyła ramiona. Tyler bez słowa podał jej chłopca.

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam. – Julie ukryła twarz we włosach bratanka.

– Już zapomniałem. Ale chodziło o coś innego, prawda?

– Nie rozumiem.

– Podejrzewałaś, że naumyślnie do ciebie wtargnąłem.

– To śmieszne – odparła, unikając jednak wzroku Tylera.

Westchnął, nie przekonany.

– Wiem, że nie chcesz, żebym tu mieszkał, Julie. Przysięgam, że wyniosę się natychmiast, gdy tylko coś znajdę, z pewnością za tydzień, a najdalej za dwa tygodnie. – Wstał i podszedł do okna. Na dworze było ciemno, więc widział w szybach tylko własne odbicie oraz jej sylwetkę. – Do tego czasu możesz być pewna, że uszanuję twoją prywatność. Naprawdę dołożę wszelkich starań, żebyś nawet nie wiedziała, że jestem obok.

Julie patrzyła na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– To mi bardzo odpowiada. A teraz powiedz mi, czy tatuś kupił nowy telewizor? – zmieniła temat.

Tyler przytaknął.

– I pewnie już go włączył.

– No to wspaniale – orzekła i zniknęła w łazience, unosząc Josha w ramionach. Usłyszał, jak dokładnie zamyka drzwi do swojego pokoju.

Wiedział, że powinien zejść na dół, by sprawdzić, czy John nie potrzebuje pomocy, ale zdjął buty i wyciągnął się na łóżku Dona. Zamknął oczy i natychmiast wyobraził sobie Julie, tak jak wyglądała w wannie zaledwie kilka minut temu. Widział jej ciemne włosy, upięte w kok, i kilka wymykających się mokrych kosmyków, przylepionych do szyi. Widział jej oczy, rozszerzone ze strachu, i usta, otwarte ze zdumienia. Uświadomił sobie, że Julie może stać się jego obsesją. Już teraz myślał o niej zbyt często.

Przez ścianę dobiegały go stłumione głosy Julie i gaworzącego Josha. Usłyszał jej cichy śmiech. Poczul dotkliwą samotność, lecz postanowił, że obejdzie się bez towarzystwa. Nie ruszył się z łóżka, zwalczając pokusę zapukania do

sąsiednich drzwi. Stłumił pragnienie przynależności do kogoś. Pragnienie to opanowało go nagle z wielką siłą. Na szczęście takie uczucia zwykle szybko mijały. Nagle się przestraszył, że ta tęsknota potrwa dłużej. Tylko Julie mogła go przywieść do takiego stanu.

To jakiś obłąd. Nawiedzała jego sny od ośmiu lat, a teraz miała wpływ na każdą jego decyzję.

Leżał dalej, oszołomiony. Po raz pierwszy dotarło do niego, co właściwie zrobił: zrezygnował z własnej wolności, podjął pracę pilota w New-Ware, żeby tylko latać z Julie. Musiał być kompletnie szalony. Porzucił wspaniałe zajęcie, gdzie był sam sobie sterem... A teraz... teraz należy do niej. Wprawdzie będzie też latał dla Johna i jego synów, trudno jednak było zaprzeczyć, że to Julie stanowiła powód, dla którego rozważał w ogóle podjęcie tej pracy. Przyjął tę ofertę z myślą o niej.

Teraz jednak musi opracować strategię obrony. Przede wszystkim zadzwoni do Ronnie Kimseya i zobowiąże się do udziału w kilku pokazach akrobatyki lotniczej tego lata. To pomoże mu potwierdzić własną tożsamość, a może raczej udowodnić sobie, że nadal jest niezależny i robi to, co jest jego prawdziwą pasją.

Ponadto – będzie miał się na baczności przed wiszącym nad nim niebezpieczeństwem, przewidując każdy ruch, swój, jej, kogokolwiek. Nie będzie miał zaufania nawet do tego starego domu.

Gościnna siedziba, solidnie zbudowana na fundamentach z miłości, kazała mu myśleć – i marzyć – o tym, czego naprawdę nie pragnął: o domowych posiłkach, więzach rodzinnych, potomstwie.

Wzruszył ramionami i roześmiał się ze swojej reakcji. Już był spokojny, a więc najwidoczniej nie wszystko jeszcze stracone. Jeśli będzie się trzymał tego planu i raz jeszcze solennie przyrzeknie sobie żyć w kawalerskim stanie, będzie prawdopodobnie bezpieczny do momentu wyprowadzki z tego domu.

A co później? Czy niebezpieczeństwo minie?

Tyler znów wpadł w posępny nastrój.

W poniedziałek rano obudził Julie szum płynącej wody. Starła się jeszcze zasnąć, ale nie mogła, więc leżała obok spokojnie śpiącego Josha, nasłuchując odgłosów toalety Tylera, które dobiegały zza drzwi łazienki. Mogła odtworzyć każdy jego ruch, bo ściany były cienkie. Nagle przypomniała sobie, jak w czasach swego małżeństwa siadywała na brzegu wanny, obserwując, jak Cord się goli. Zdała sobie sprawę, że tęskni za mężem.

Chociaż kochała go do obłąd, tajemnicą poliszynela było, że stanowią przykład tak zwanej niedobranej pary. Niemal od początku kłócili się o rzeczy mało istotne, unikając ważnych kwestii. Przez lata gorzko zabarwiała jej wspomnienia. Jednak teraz pamiętała tylko szczęśliwe chwile życia małżeńskiego.

Julie uśmiechnęła się i przeciągnęła leniwie, czując się wspaniale – pełna energii i wyzwolona ze złych wspomnień z przeszłości.

Usiadła i wyprostowała się gwałtownie, jeszcze raz się przeciągając.

Boże, jak dobrze było żyć! A najlepsza była świadomość tego, że przyszłe życie czekało na nią jak książka z nie zapisanymi jeszcze stronicami. Była młoda, mogła więc sama wybrać, czym zapełnić każdą stronę. Julie przyrzekła sobie, że tym razem zrobi to bez kleksów i błędów. Tym razem nie będzie żadnego skreślenia i zdrapywania. Będzie pisała własne życie uważnie, ostrożnie, pamiętając o dalekich celach, zbyt długo nie rozpoznawanych jako najważniejsze.

Następnym razem, wybierając tego jedyne, posłuży się głową, a nie

sercem. Dokona właściwego wyboru. Przymykając oczy i wdychając głęboko świeże powietrze, Julie uroczyście to sobie obiecała.

– Dobrze się czujesz? – Przy śniadaniu ojciec rzucił jej zatroskane spojrzenie przez stół.

– Znakomicie. A ty? – odparła wesoło.

– Ach... świetnie. – Zabrzmiało to tak, jakby sam nie był o tym przekonany, ale może wątpił tylko w jej prawdomówność.

Julie nie zwracała na niego uwagi, podobnie jak na resztę towarzystwa przy stole, Kit i Tylera nie wyłączając. Nie obchodziło jej, czy dostrzegli w niej jakąś zmianę, czy może nie.

Muszą po prostu przyzwyczać się do nowej Julie McCrae. Ona tutaj zostanie... i to na długo.

Tuż po śniadaniu dzieciaki przekazano pod opiekę sąsiadki, z której pomocy czasami korzystano. Kit musiała cały dzień być w pracy. John i Tyler udali się do fabryki New-Ware. Chociaż Julie wiedziała, że potem pojedą na lotnisko, nie pozwoliła, żeby to rzuciło posepny cień na jej niedawno odzyskaną radość życia.

Miała tyle rzeczy do zrobienia i mogła pojechać do pracy tym wspaniałym czerwonym kabrioletem. Co za ożywcza zmiana po firmowym wozie ojca!

Pomknęła do biura New-Ware, gdzie pracowała, jeśli rzecz jasna nie była akurat w drodze, i tam do piątej pisała ogłoszenia reklamowe i układała plan prezentacji. Potem zadzwoniła do Montany, aby troszkę pogadać sobie z Donem, ale brat głównie dopytywał się o Tylera i chciał koniecznie wiedzieć, czy Tyler wygrał zawody. Zniecierpliwiona poinformowała go, że niestety odpadł.

Kiedy wróciła do domu, zastała dzieci wpatrzone w telewizor. Jedyne dorosły w pomieszczeniu, Tyler, też nie odrywał wzroku od ekranu. Wyciągnął się obok Josha na podłodze, bosy, w dżinsach i sportowej bluzie. Pod głowę podłożył sobie poduszkę. Mały opierał się o jego ramię.

Julie przemknęła bezgłośnie przez korytarz i niemal pofrunęła po schodach do swej bezpiecznej sypialni. Przebrała się w wygodny, luźny dres. Domowy strój uzupełniały puszyste kapcie w kształcie króliczków. Uśmiechając się do siebie, zadowolona z własnego wyglądu, zeszła do kuchni.

Ponieważ w poniedziałkowy wieczór wszyscy Newmanowie bywali zazwyczaj bardzo zajęci, przygotowała tylko hot-dogi, które łatwo mogła, jeśli to było konieczne, podawać każdemu z osobna. Jedyne dla Josha ugotowała garnuszek fasolki.

Najpierw zjadł ojciec, który zaszył się w swoim gabinecie, a potem pojechał na partyjkę kręgli.

Kit, Carly i Tim chwycili w pośpiechu kielbaski, szykując się do wyjścia na przyjęcie urodzinowe, na które już i tak się spóźnili, bp Kit dziś dłużej pracowała.

W domu zostali znowu tylko Tyler i Josh.

Julie zawołała ich na kolację około szóstej trzydzieści. Tyler wniósł Josha do kuchni i cała trójka usadowiła się przy barze, mały pomiędzy dorosłymi, by nie spadł ze stołka, na którym koniecznie chciał siedzieć.

Jedząc hot-doga z chili Tyler wyobraził sobie, co mógłby zobaczyć ktoś zagląający teraz przez okno. Z pewnością wzięłyby ich za idealną rodzinę, złożoną z tatusia, mamusi i uroczego dzieciaka. Rzekomy tatuś pomyślał ponuro, że to dobry dowcip, ale kusilo go, by przymierzyć się do roli ojca. To było dziwne, niezwykle uczucie, wcale nie takie złe...

Pac!

Tyler drgnął gwałtownie i odruchowo starł z twarzy fasolkę, którą Josh rzucił mu prosto w nos. Natychmiast przestał snuć fantazje na temat ojcostwa i podziękował niebiosom za to, że przywiodły go do opamiętania.

– Joshuo Michaelu Newmanie! – Julie skarciła chłopca, zeskakując ze stołka. Poszła po papierowy ręcznik, zwilżyła go i podała Tylerowi. – Bardzo nam przykro, prawda, Josh? Najwyraźniej była zawstydzona manierami bratanka.

– Dobrze, dobrze – zgodził się malec, nabierając znowu garść fasoli.

– Och, nie, nie rób tego! – odebrała mu amunicję, a potem talerz. – Młody człowieku, najwyraźniej nie jesteś tak głodny, jak sądziłam.

Dolna warga Josha wykrzywiła się w podkówkę, a oczy napełniły się łzami. Z ciężkim westchnieniem Julie wręczyła chłopcu bułkę, którą zaczął wolno i metodycznie przeżuwać, aby zaraz wypluć. Był to naprawdę niemiły widok, nawet dla pilota o odpornym żołądku. Tak szybko, jak na to pozwalała uprzejmość, Tyler podziękował za kolację i uciekł do swego pokoju.

Położył się na łóżku, słuchając radia. Nie zamierzał nadal myśleć o Julie, o Joshu, i snuć fantazji o własnej rodzinie. To chorobliwe myśli... szczególnie dla człowieka, który nade wszystko kocha robienie pętli i latanie nad pustynnym kanionem. Ojcowie i mężowie, jeśli mają choć odrobinę odpowiedzialności, nie robią takich rzeczy, i to tylko dla samego dreszczyku emocji.

Na myśl o zrezygnowaniu z takich ekscytujących doznań najpierw zeszywniał, a potem wpadł w panikę, umacniając się jeszcze bardziej w swoim postanowieniu, że nigdy nie osiedli się gdzieś na stałe. Szczerze wierzył w swoją niechęć do stabilizacji. Nie miał pojęcia, dlaczego wciąż dręczy się, jak gdyby czekało go podjęcie jakiejś ważnej decyzji. Bał się nad tym zastanawiać, przeczuwając, że odpowiedź mogłaby mu się nie spodobać.

Wtorek zaczął się tak samo jak poniedziałek, ale przed nocą dom opuściło kilkoro stałych mieszkańców. Kit nagle zorientowała się, że może wygospodarować kilka dni wolnego i skorzystała z okazji, by odwiedzić teściów w Seattle. Natomiast Carly i Tim pojechali ze swoimi dziadkami, którzy po nich wstąpili, do ojca. Wszyscy mieli zjawić się dopiero w niedzielę.

W domu panowała niesamowita cisza, kiedy Julie wróciła z pracy. Zgodnie ze zwyczajem zmieniła ubranie i zeszła do kuchni. Ku jej zaskoczeniu krzątał się tam Tyler, przygotowując swoje sławetne pieczyste.

Julie nie mogła powstrzymać śmiechu na widok domorosłego kucharza, który na swoje dzinsy i sportową bluzę włożył jeden z jej falbaniastych fartuchów. Czapkę baseballówkę obrócił daszkiem do tyłu.

– Proszę bardzo! – postawił potrawę na stole.

– Pachnie cudownie. – Julie powąchała aromat unoszący się z pieczeni i otaczających mięso jarzyn.

– Dzięki. – Tyler podszedł do drzwi jadalni i zawołał: John! Josh! Chodźcie i częstujcie się!

Chwilę potem wszyscy czworo zasiedli przy stole, zjadając, jak się okazało, wspaniałe mięso. Julie zauważyła, że Tyler jest bardziej swobodny niż zwykle. Pewnie liczebność klanu Newmanów czasami go przytłaczała. Widziała już podobne przypadki, nawet sama przez jakiś czas tak się czuła, a Tyler był przecież jedynakiem, wychowywanym przez samotną matkę. Z czasem jednak większość gości się przyzwyczajała, więc jest szansa, że również i on do tego przywyknie. Co prawda trochę w to wątpiła... Zresztą w ogóle jej to nie obchodziło.

Zgłosiła się na ochotnika, że posprząta po kolacji, natomiast mężczyźni oglądali telewizję, póki nie zachciało im się spać.

Julie poszła do siebie znacznie wcześniej, bo nagle poczuła dziwny niepokój i musiała pomyśleć, co ją tak zaniepokoiło.

Szybko odkryła, o co chodziło. To Tyler, zachowujący się dzisiejszego wieczora bardzo swobodnie, sprawiał niepokojące wrażenie, jak gdyby był u siebie w domu.

Powtórzyła sobie twardo, że on nie należy do ich rodziny i nigdy nie będzie należał. Już jej w tym głowa!

W środę wieczorem zdarzył się incydent, który wytrącił ją z równowagi.

Po kolacji, którą tym razem przygotowała Julie, wszyscy postanowili obejrzeć w telewizji dokument o wielorybach.

Ojciec prędko zdał sobie sprawę, że już to widział, i znikł w swoim gabinecie. Josh podreptał za nim, ale niebawem wrócił i naprzykrzał się Tylerowi, który, chociaż znosił zaczepki ze stoickim spokojem, wyraźnie chciał jednak obejrzeć film.

Julie podeszła do kanapy, gdzie Tyler cierpliwie zmagał się z dzieckiem, i sięgnęła po bratanka. Mały uczeplił się kurczowo szyi gościa i zaparł małymi stópkami w poduszki.

– Chodź, złotko. – Julie próbowała rozluźnić jego uścisk.

Chłopiec najpierw się wrywał, a potem nagle zarzucił jej rękę na szyję i piszcząc radośnie, upadł na wznak na poduszki, pociągając ją za sobą.

Przewróciła się na Tylera. Starła się podnieść, nie miażdżąc przy tym Josha, gdy nagle Tyler ją objął. Dziecko zaśmiewało się, rozbawione. Mały wygramolił się spod Julie i stoczył na podłogę, a potem wrzeszcząc, ile sił w płucach, pobiegł do tylnej części domu.

– Wracaj tutaj! – zawołała Julie, usiłując wstać. Spojrzała przez ramię na Tylera. – Czy mógłbyś mnie puścić, z łaski swojej?

– To będzie cię kosztowało – odparł.

Znieruchomiała na sekundę w idealnej pozycji do otrzymania klapsa. Potem znowu próbowała gwałtownie się wyswobodzić i w końcu udało jej się obrócić tak, że jej plecy znalazły się na jego kolanach. Ładnie pachniał. Serce zabiło jej mocniej.

Ich spojrzenia się spotkały.

– A jaka jest cena wolności? – spytała, pewna, że igra z ogniem, ale nie mogła się powstrzymać od prowokacji.

– Pocałunek.

– Ale tata i Josh...

– Nie ma ich tutaj. – Rozejrzał się szybko dookoła, żeby się upewnić. – Pocałuj mnie, Julie.

– Nie.

– Pocałuj mnie.

Nie mogła się oprzeć, zwłaszcza że w jego oczach dostrzegła ciekawość. Widocznie on także zastanawiał się, czy czas wszystko zmienia. Tłumacząc sobie, że ciekawość stanowi jedyny powód takiego eksperymentu, Julie odważnie musnęła wargami usta Tylera.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tyler przygarnął ją mocniej i okrył pocałunkami jej policzki, podbródek i szyję.

Przekonała się więc, że nic się nie zmieniło. Wciąż doprowadzał ją do szaleństwa. I tak już będzie zawsze.

– Musisz przestać – szepnęła.

– Hmm... – zabrzmiało cicho od drzwi.

– Tato! – krzyknęła Julie i rozpaczliwie wyrywając się z objęć Tylera, upadła na dywan z cichym jękiem.

John, trzymający na rękę Josha, o mało się nie roześmiał.

– Zaniose małego na górę i wykapię, a potem położę do łóżka. Zajmie mi to co najmniej godzinę.

– I co z tego? – Podniosła się niezdarnie, z zakłopotaniem obciągając bluzę.

– Wcześniej nie zejść na dół, a może nawet od razu położę się spać? – Udał, że ziewa. – Jestem naprawdę bardzo zmęczony...

– O czym ty mówisz? – spytała Julie, chociaż dobrze wiedziała, do czego ojciec robi aluzję.

– Mówię, żebyście sobie nie przeszkadzali... – Zrobił w tył zwrot i odszedł, nie odwracając się.

– No, no – mruknęła Julie, przenosząc wzrok z drzwi na Tylera.

Przez chwilę na siebie patrzyli, potem on wybuchnął śmiechem, padł na kanapę i śmiał się głośno, trzymając się za brzuch. Nic nie zapowiadało, że ten atak wesołości zaraz się skończy.

Julie, wściekła na niego, okręciła się na pięcie i z godnością pomaszzerowała przez kuchnię prosto na taras za domem. Oparła się o poręcz i pozwoliła, żeby mroźne powietrze ochłodziło jej płonące policzki.

Jak było do przewidzenia, Tyler wyszedł za nią kilka minut później i stanął obok.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze? Jak mogę się czuć dobrze? Czuję się jak nastolatka przyłapana przez ojca, a mam przecież dwadzieścia pięć lat!

– Dostateczny wiek, żeby pozwolić sobie na małego całusa – stwierdził.

– To nie o to chodzi! – Odsunęła się od niego.

– A o co? – Znów się przybliżył. – Pytam tylko, co w tym złego?

– Powiem ci, co... – odparła, nagle wściekła również na siebie. Resztę zdania stłumiły wargi Tylera.

Odepchnęła go i odwróciła się do niego plecami, patrząc na dziedziniec zalany srebrnym światłem księżyca. Widok śniegu uświadomił jej, że wyszła bez płaszcza i może zmarznąć.

– Może to cię pocieszy, że szaleję za tobą – oświadczył.

Nawet nie spojrzała na niego.

– Pocieszy! To tylko pogarsza sprawę! – Westchnęła zniecierpliwiona. – Nie pasujemy do siebie, Tyler. Nasze światy są inne.

– Przypuszczam, że szukasz jakiegoś ideału męczyzny.

– Nie chcę ideału. Chcę normalności.

– Jak to... normalności?

– Chcę mieć męża, który pracuje od dziewiątej do piątej i ma wolne weekendy, a poza tym zabezpieczoną przyszłość. Takiego, któremu zależy na

domu, dzieciach i wakacjach w Disneylandzie, który trenuje dziecięcą drużynę baseballa i udziela się w Komitecie Rodzicielskim.

– Piloci nie zawsze mogą pracować tylko osiem godzin dziennie, Julie, ale zasadniczo są normalni. – Uważał, że zręcznie uwypukla drugorzędne cechy swego zawodu, odwracając uwagę od istoty sprawy.

– Niektórzy... być może – zgodziła się Julie. – Jednak nie ty. Założę się, że latem planujesz występy na pokazach kaskaderskich.

– Hm, jeszcze się nie zdecydowałem – skrzywił się.

– Akurat.

– Powtarzam, że jeszcze się nie zdecydowałem!

– Więc co będziesz robić zamiast tego? Wspinać się na nadbrzeżne skały, nurkować po zatopiony skarb w wodach pełnych rekinów, latać na lotni?

– Nigdy nie latałem na lotni.

– Doprawdy? Co za niedopatrzenie. Ale w gruncie rzeczy co to mnie obchodzi? To nie mój problem, że pragniesz śmierci, i że w ogóle nie nadajesz się na męża. Jeśli będę zadawać się z takimi facetami jak ty, nigdy nie znajdę mojego wymarzonego mężczyzny. A chociaż jest tylko jedna szansa na milion, że zakochamy się w sobie, to gdyby jednak tak się stało, nigdy nie miałabym z tobą takiego domu rodzinnego, jakiego pragnę. Spojrzała Tylerowi w oczy. – Czy według ciebie mówię jasno?

– O tak! Mówisz bardzo jasno!

Milcząc, wymienili długie spojrzenia. Tyler pogłaskał ją po policzku.

– Chyba zobaczę cię jutro rano. Startujemy o dziewiątej?

– O dziewiątej? – Po chwili przypomniała sobie, że jutro leci z nim do Yakima w stanie Waszyngton, na prezentację naczyń kuchennych. A niech to licho weźmie. – Tak, oczywiście.

– Zmusiła się do uśmiechu. – Hm, mam nadzieję, że to, co się zdarzyło dziś wieczorem, nie wpłynie źle na nasze stosunki w pracy.

– Od wielu lat jestem zawodowym pilotem, Julie. Latam z każdym. – Zabrzmiało to tak, jakby zaangażowano go dla osoby nie budzącej sympatii. – Dobranoc – dodał i wszedł do domu.

Julie zadrżała. Nagle zrobiło się jej zimno.

Następnego ranka Julie zbliżała się do samolotu z marsową miną, widoczną z daleka. Czekający na nią Tyler podejrzewał, że jest bardzo zdenerwowana. Zmierzyła wzrokiem cały samolocik, od dzioba po ogon. Tyler uświadomił sobie, że to jej pierwszy kontakt z podobną maszyną.

Otworzył drzwi kabiny i wszedł na skrzydło, a potem wsunął się do samolotu przez miejsce dla pasażera.

– Zdejmij swoje szpilki i wejdź tutaj. – Wskazał Julie wzmocnione miejsce na krawędzi skrzydła, blisko drzwiczek samolotu pomalowanego na czerwono, biało i niebiesko.

Jego obuwiu na sprężystych podeszwach było w sam raz do podobnych wyczynów, natomiast wysokie obcasy absolutnie nie nadawały się do tego.

Julie zdjęła pantofle, wręczyła mu je, a potem podciągnęła prostą spódnicę granatowego kostiumu. Z pomocą wyciągniętej ku niej dłoni oraz uchwytu na bocznej ścianie samolotu wspięła się na skrzydło. Tyler szybko przesunął się na fotel pilota, a ona wśliznęła się do kabiny i usadowiła na miejscu pasażera.

Najwyraźniej zdenerwowana, obciągnęła spódnicę i włożyła buty.

Wszystkie jej rzeczy zostały już załadowane do luku bagażowego i teraz

mogli startować. Tyler zapuścił silnik i wyciągnął ramię, by zamknąć drzwiczki od strony pasażera.

Nałożył słuchawki radia, przez które łączył się z wieżą kontrolną i rozpoczął normalną procedurę przed startem, czyli kołowanie po pasie startowym i sprawdzenie, czy wszystko sprawnie działa.

Wreszcie oderwali się od ziemi. Starał się, by podczas trwającego godzinę lotu samopoczucie Julie się poprawiło, i uspokajał ją, przytaczając dane statystyczne na temat bezpieczeństwa powietrznych podróży. Czuła się coraz pewniej, a przed lądowaniem już śmiała się i rozmawiała, wymachując rękami, przedtem zaciśniętymi kurczowo na poręczach fotela.

Na lotnisku w Yakima od razu wynajęła samochód, a w tym czasie Tyler wyładował rzeczy potrzebne do prezentacji. Zanim skończyła wypełniać formularze, przywiózł wszystko na składanym wózku bagażowym i szybko przenieśli je do wynajętego samochodu.

Tyler siadł za kierownicą i pojechał wprost do jednego z pasażerów handlowych, w okolicy, którą znał bardzo dobrze, bo niedaleko stąd mieszkał. Stanął przed domem towarowym i raz jeszcze wyładował rzeczy z samochodu na wózek i wtoczył do środka cały zestaw kuchennych naczyń.

Przedstawili się kierownikowi i przeszli do działu gospodarstwa domowego. Julie chciała już podziękować Tylerowi za pomoc, ale on sięgnął po składany stolik, przymocowany do wózka z bagażem.

– Jak długo będzie trwać ta prezentacja? – spytał, rozkładając stolik.

– Około półtorej godziny. – Nakryła stół obrusem. – Jeśli uporządkowanie twojego mieszkania zajmie ci więcej czasu, nic nie szkodzi. Zanim wrócisz, pójde sobie do działu damskiej odzieży i przyjrzę się najnowszym fasonom.

– Chciałem się pokręcić tutaj, póki nie skończysz. Może potem pojechalibyśmy razem do mojego mieszkania. Spakowanie się zajmie mi kilka godzin, a wiesz, że co dwie pary rąk to nie jedna.

– Zamierzasz tu zostać i oglądać prezentację?

– Tak, jeżeli ci to nie przeszkadza.

– Tyler, ja robiłam to już wiele razy. – Spojrzała na niego.

– Nic i nikt mnie nie zdenerwuje – oświadczyła zdecydowanie.

– Dobrze. Więc w czym mogę ci pomóc?

– Rozpakuj to pudło – odparła i zajęła się przygotowaniami.

Wykonał polecenie, obserwując Julie zrećźnie ustawiającą swoje naczynia. Powtarzane przez głośnik zapowiedzi sprawiły, że powoli zbierał się tłumek klientów sklepu. Po dwudziestu minutach Julie wzięła do ręki książkę kucharską i rozpoczęła prezentację.

Tyler usunął się na bok i starał się patrzeć na nią bez emocji.

Zadawał sobie pytanie, czy w oczach każdego mężczyzny jest tak atrakcyjna jak w jego oczach. Jej twarz była piękna, chyba wedle wszelkich kryteriów. Z takiej kobiety każdy mężczyzna byłby dumny. Tyler rozejrzał się z nagłym lękiem, że ten jeden jedyny – wybranek Julie – naraz wyłoni się z tłumu i porwie mu ją. Czekając z niepokojem na koniec prezentacji, zaczął znów śledzić jej słowa.

– ...od dzisiaj w sprzedaży także książka kucharska gratis przy każdym zakupie naszego luksusowego zestawu...

Znów przestał słuchać, ale ciągle nie spuszczał z niej wzroku, tym razem zafascynowany jej naturalnym zachowaniem wobec tłumu, na szczęście składającego się przeważnie z kobiet. Pomyślał, że gdyby był jedną z nich, piękna sprzedawczyni wzbudziłaby w nim zazdrość, ale słuchaczki tylko uśmiechały się i

potakiwały.

Tyler przypuszczał, że kilka zestawów zostanie sprzedanych na pniu i tak rzeczywiście się stało, bo wiele klientek ruszyło do lady w tej samej chwili, kiedy Julie zakończyła prezentację.

Thum powoli się przeredził i Tyler podszedł do niej.

Stała przy stoliku, rozdając wszystkim chętnym wizytówki firmy i kolorowe broszury reklamowe. Pożegnała wreszcie ostatnią osobę.

Podniósł w górę kciuk w geście uznania. Uśmiechnęła się do niego.

– Więc jak było?

– Wspaniale. Znakomicie.

– Strasznie chce mi się pić.

– Idź i napij się czegoś zimnego, a ja w tym czasie będę pakował rzeczy. A najlepiej, postaw nam lunch. – Udał, że sięga po jej portfel.

– To taty. – Roześmiała się i zostawiła Tylera samego.

Zadowolony, pakował pudła i układał je znowu na wózku bagażowym. Wkrótce Julie wróciła, z papierową torbą w ręku i zimnymi napojami. Nie zwlekając, poszli na parking.

Kiedy jechał do swojego mieszkania, Julie wyglądała przez okno i mógł przypatrzeć się jej do woli. Bardzo mu się podobała.

Nie na tyle jednak, by dla spełnienia jej marzeń chciał poświęcić własną wolność.

Julie, zerkając dyskretnie na Tylera prowadzącego wóz, musiała przyznać, że jest bardzo przystojny.

Nie jechali długo, zaledwie po kilku minutach zatrzymali się przed jego domem. Mieszkanie znajdowało się tuż nad garażem.

Chciał puścić ją przodem, ale wołała wejść za nim po stromych schodkach na coś w rodzaju ganku. Znalazł klucze i otworzył drzwi.

Po kilkutygodniowej nieobecności lokatora w mieszkaniu czuć było trochę stęchliznę. Powietrze przenikała wilgoć. Tyler szybko włączył gazowy grzejnik, który niebawem podniósł temperaturę w pokoju o kilka stopni. Usiedli przy małym drewnianym stoliku i ciągle drząc z zimna, jedli hamburgery z frytkami, które Julie kupiła w centrum. Nie rozmawiali, słychać było tylko syk grzejnika i trzask gniecionych opakowań, wyrzucanych do torby na śmieci.

– Więc od czego zaczynamy? – Julie wstała od stołu.

– W planie mam najpierw zawiadomienie właściciela, że wyjeżdżam. – Tyler spojrzał na dom naprzeciwko. – A ty najpierw powinnaś się przebrać. Dość dawno tu nie sprzątałem, więc kiedy zaczniemy wkładać rzeczy do pudeł, kurz będzie unosił się wszędzie. Pudła! – jęknął zrezygnowany. – Nie mam żadnych pudeł!

– Widziałam sklep samoobsługowy u wylotu ulicy. Mogę podjechać i wyłudzić od nich kilka pudeł.

– Mam lepszy pomysł – zaproponował Tyler, uśmiechając się z nadzieją. – Ty powiesz właścicielowi, że wyjeżdżam, a ja pojedę po pudła.

Julie tylko się roześmiała w drzwiach, chwytając kluczyki do samochodu.

Wróciła pół godziny później ze stosem pudeł poupychanych w wozie. Tyler wyciągał ubrania z szafy. Rzucił je na stos, piętząc się na podłodze. Zsuł buty i przebrał się w wytarte dżinsy i T-shirt.

– Jak poszło z właścicielem? – Zdjęła płaszcz.

– Powiedzmy, że nie był aż tak bardzo wstrząśnięty wiadomością. Moja kaucja za mieszkanie znalazła się na chwilę w dużym niebezpieczeństwie, ale

obiecałem, że zostawię lokal w stanie nieskazitelnym.

– Hm, więc może już zaczniemy pakowanie, co?

– Jak tylko to włożysz. – Tyler podał jej spodnie od dresu, skarpetki i białą koszulkę, bez wątpienia jego rzeczy, na pierwszy rzut oka na nią o wiele za duże.

Znikła w łazience, a w chwilę potem pojawiła się przebrana.

Tyler zagwizdał z uznaniem, robiąc unik, kiedy rzuciła w niego tym, co akurat miała pod ręką – na szczęście była to tylko poduszka z kanapy.

Pracowali szybko, zapełniając pudła, które Tyler przyniósł z samochodu. Półki na ścianach ogołocili z licznych trofeów, zdobytych plaketek i wstęg, a bez nich pokój wydawał się mało przytulny. Opróżnili biurko, szafki kuchenne i biblioteczkę. Pracowali bite dwie godziny, nie siląc się na rozmowę. Odkurzyli dywan i meble, wyczyścili toaletę, wannę i zlew. Tyler orzekł, że mieszkanie było w gorszym stanie, kiedy się tu wprowadzał.

Właściciel odniósł podobne wrażenie. Przed piątą zdążyli się przebrać i wrócić na lotnisko.

Tyler ładował do samolotu swój dobytek, a Julie siedziała w poczekalni, od czasu do czasu rzucając okiem na telewizor.

Nagle przykuła jej uwagę mapa pogody, która pojawiła się na ekranie. Zmartwiła się, widząc, że front burzowy kieruje się wprost na Idaho. Ostrzegano wyraźnie przed obfitymi opadami śniegu, które mogą pojawić się w niektórych regionach, nie wyłączając obszernych połaci stanu Waszyngton i północnego Idaho, gdzie leżało Clear Falls.

Natychmiast powróciły dawne lęki. Wpadła w panikę i gwałtownie chwyciła za rękę Tylera, kiedy po nią przyszedł, – Gotowa? – zapytał, wyraźnie speszony jej histeryczną reakcją.

– Nie możemy lecieć. Zapowiadają złą pogodę. Sam popatrz. – Niemal zaciągnęła go na krzesło przed telewizorem.

Usiadł, żeby posłuchać końcówki prognozy. Potem odwrócił się do Julie, wczepionej w jego ramię jak przerażone dziecko.

– To nas nie dotyczy – powiedział wolno i dobitnie. – Przez większość drogi powrotnej będziemy lecieli za tym frontem i ponad chmurami śniegowymi.

– Przecież...

– Przecież nic się nam nie stanie. – Przez chwilę przyglądał się Julie, jak gdyby oceniając stopień jej zaniepokojenia. Rzecz jasna, jeżeli się naprawdę martwisz, możemy spędzić noc tu, w Yakima. Bądź co bądź, zapłaciłem czynsz do końca miesiąca, więc właściciel nie mógłby się sprzeciwić. Prześpimy się w jednym łóżku.

– To nie jest zabawne. – Puściła jego ramię.

– W porządku. – Wzruszył ramionami. – Więc znajdziemy motel. Albo jeszcze lepiej, rozłożymy się tutaj w poczekalni.

– Nie żartuj sobie ze mnie. – Zerwała się z krzesła.

– Ależ, złotko, nie żartuję. Może tylko trochę. – Spojrzał na nią zafrasowany.

– Naprawdę jesteś przerażona? Czy tylko się denerwujesz?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Tylko się denerwuję. – Westchnęła. – Rano też się denerwowałam.

– Co ty powiesz? Nigdy bym cię o to nie podejrzewał. Sprawiałaś wrażenie tak spokojnej i zrelaksowanej... Popatrz, jak wyglądałaś. – Oplótł nogami krzesło i drząc jak liść, uchwycił poręcz tak mocno, że zbieleły mu kostki.

Julie musiała się roześmiać. Dobrze jej to zrobiło.

– Było aż tak źle ze mną?

– Gorzej... ale tylko na początku. Tuż przed lądowaniem czułaś się już znacznie lepiej, przyznaj się. A zanim wylądowaliśmy tu, w Yakima, spodobało ci się latanie... Co, może nie?

– Może trochę...

– Więc znowu mi zaufaj. – Wstał i ujął w dłoń jej twarz.

– Jestem piekielnie dobrym pilotem, z ogromnym doświadczeniem. Dziś wieczorem będziemy cali i zdrowi w Idaho.

– Obiecujesz? – W jej pytaniu całkiem nieświadomie zabrzmiało echo dawnego pytania, zadane osiem lat temu, kiedy też zastanawiała się, czy może mu zaufać.

– Obiecuję – odparł.

Wbrew sobie zaufała mu, jak kiedyś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nawet za zasłoną padającego śniegu górzyste pasma stanu Waszyngton stanowiły malowniczy widok. Jednak Julie ogarnął taki niepokój już podczas startu, że nie potrafiła się rozkoszować pięknem majestatycznej przyrody.

Niebawem gęste chmury spowiły samolot i przesłoniły widoczność. Powoli wznosili się wyżej i nagle chmury zamieniły się w puszysty dywan pod nimi, a dookoła rozpostarło się czyste niebo. Lecieli w gwiazdzistej granatowej nocy, a na wprost nich świecił księżyc w pełni. Za sobą zostawili delikatne blaski zachodzącego słońca.

Julie głęboko westchnęła, oszołomiona wspaniałością natury.

Tyler prowadził samolot jak gdyby instynktownie, lekko uśmiechnięty. Najwyraźniej jej obawy były wyolbrzymione. Zachowała się jak wyjątkowy tchórz. Nie wiedziała dlaczego, bo przecież tak łatwo nie dawała się przestraszyć, przynajmniej zazwyczaj.

Postanowiła sobie, że natychmiast musi opanować tę huśtawkę emocjonalnych nastrojów, które ją dręczyły w czasie lotu.

Od razu poczuła się lepiej, choć ciągle nie mogła pozbyć się lekkiego niepokoju.

– Jak się mamy?

– U mnie wszystko świetnie – mruknęła, bardziej rozdrażniona swoimi nastrojami tego dnia, niż jego fałszywym tonem siostry miłosierdzia. – Nie mogę mówić za ciebie.

Samolotem lekko zakołysało i natychmiast wstrzymała oddech.

– Dziś wieczór są turbulencje. Prawdopodobnie z powodu frontu atmosferycznego – poinformował ją.

– Co ty powiesz? – rzuciła sarkastycznie, ale się uśmiechnęła.

Stwierdził z satysfakcją, że zirytował ją na tyle, że na moment zapomniała o swoim zdenerwowaniu. Jeżeli dalej będzie żartował, lot może sprawić jej przyjemność. Bardzo pragnął, by tak się stało.

– Mam pomysł – rzekł. – Może polecimy do Idaho trasą widokową?

– Sądziłam, że lata się zgodnie z jakimś planem? – spojrzała na niego sceptycznie.

– Och, nie zamierzam zmieniać kursu. Po prostu zanurkuję poniżej chmur na minutkę, żeby ci coś pokazać. Masz ochotę?

Zgodziła się, najwyraźniej zaciekawiona.

Poprowadził samolot w dół, przez grube dywany śniegowych chmur. Chwilę później otworzył się przed nimi widok gór, dolin, lasów, od którego aż zapierało dech w piersiach.

Pejzaż był piękny, chociaż tonął w szarości i kształty gór lekko się rozplywały. Pewnie z powodu tego burzowego frontu, który przyniósł wczesny zmierzch i śnieżyce. Tyler przez chwilę szukał wzrokiem swojego ulubionego krajobrazu.

– Widzę! – wykrzyknął nagle. – Patrz na dół, na prawo.

Julie popatrzyła posłusznie, zdumiona i zachwycona.

– Och – westchnęła z szacunkiem. – Jak tu pięknie!

Tyler to właśnie chciał usłyszeć. Uśmiechając się, zszedł jeszcze niżej, by mogła lepiej widzieć roztaczającą się przed nimi panoramę gór.

– Te pokryte śniegiem pola po lewej stronie opylałem zeszłej wiosny. Ich

właściciel mieszka w tym dużym białym domu.

Tam! Widzisz?

Julie wychyliła się do przodu, rozglądając się w skupieniu.

– Wygląda jak z pocztówki na Boże Narodzenie! – krzyknęła. Uśmiechając się radośnie, wpatrywała się w piętrowy biały dom, znajdujący się teraz niemal pod nimi, trochę na prawo.

Widok tego domu zawsze sprawiał Tylerowi przyjemność.

Zresztą bardzo przypominał dom Newmanów, również pękał w szwach od zbyt licznej rodziny. Tyler nie czuł wewnętrznej potrzeby, by mieszkać w podobnym domu, niemniej jednak cieszył się, że farmer dość często zaprasza go do siebie, by wraz z jego żoną i gromadką dzieci wypić kawę czy zjadł coś w atmosferze rodzinnego harmidru. Gospodarze uwijali się bezustannie jak w ukropie. Tyler zwykle wychodził stamtąd bardzo zmęczony.

– Przypuszczam, że ten farmer jest żonaty.

– Tak. Ma pięcioro dzieci. Chciałabyś mieszkać w takim miejscu?

– Oczywiście, że tak – odparła bez wahania.

W jej głosie Tyler dosłyszał pragnienie. Nie miał jej za złe tych marzeń. Pamiętał, że raz czy nawet dwa, kiedy przelatywał nad tymi polami, zobaczył farmę i zateśnił do innego życia.

– Ale to jest na końcu świata.

– I co z tego? Zajmowałabym się mężem i dziećmi, nie przeszkadzałoby mi to. – Oderwała wzrok od szybko zmieniającego się krajobrazu w dole i spojrzała na Tylera. – Przypominam ci, że zawsze chciałam być tylko żoną i matką. Pewnie uważasz, że to mało ambitne w czasach równouprawnienia zawodowego kobiet i mężczyzn i w dobie szybkich karier? Moje życiowe cele muszą wyglądać blado w oczach takiego ryzykanta jak ty.

– Nie ma znaczenia, co ja myślę na ten temat – odpowiedział wymijająco. – Każdy ma prawo robić to, co chce. To się nazywa wolność wyboru.

– Tak... – Julie znowu wyglądała przez okno. – Właściwie to nie wiem, dlaczego jestem taka, jaka jestem. Może to geny?

Moja matka była wspaniałą gospodynią domową. – Spojrzała na Tylera. – A ty? Skąd twoja pasja przygód?

– Prawie na pewno po ojcu, który był fotoreporterem. Kochał włóczyć się po całym świecie, szukając tematów. Spotkał moją mamę w izbie przyjęć szpitala w Seattle, gdzie pracowała.

Złamał nogę, wspinając się w górach.

– Krępuje cię, kiedy o nim rozmawiasz?

– Ani, ani.

– Jestem naprawdę cie...

Nagle rozległ się ogłuszający trzask. Julie wrzasnęła. Słysząc było dalsze trzaski i z tyłu samolotu pojawiły się płomienie.

– Boże, Boże – zaczęła zawodzić, bliska hysterii.

Tyler utkwiał wzrok we wskaźniku ciśnienia. Rtęć gwałtownie opadała z dwudziestu do dziesięciu. Silnik zaczął szarpać. Pomyślał ironicznie, że to po prostu wspaniale, nie przestając ogarniać wzrokiem horyzontu w poszukiwaniu jednego z lądowisk, z których korzystały maszyny opylające pola. Jeśli nie znajdzie lądowiska, bo jest całkiem przysypane śniegiem i niewidoczne, wyląduje po prostu na jednym z pól. Wolał tego nie robić z histeryzującą kobietą na pokładzie. Bał się, że Julie nigdy nie wyleczy się z urazu do samolotów i nigdzie z nim już nie polecą.

– Co się stało? – Wczepiła się w jego ramię oburącz, co oczywiście

przeszkadzało mu w prowadzeniu samolotu. – Co się dzieje?

– Mamy kłopot z iskrownikiem. – Tyler uspokoił ją, chwycił jej dłonie i stanowczo ułożył na jej kolanach. – To znaczy, że tracimy moc. Muszę wylądować. Tu gdzieś jest pas startowy.

Rozglądaj się za nim.

– Ale...

– Rozglądaj się za nim – powtórzył spokojnie.

Posłuchała od razu, odwróciła się na fotelu, przylepiając czoło i nos do szyby po prawej stronie.

Tyler w pewnej chwili zauważył hangar, pompy paliwa i zniszczony budynek magazynu, ale nic nie powiedział, bo wolał, żeby to ona pierwsza zwróciła na to uwagę. Cały czas robiła wrażenie osoby śmiertelnie przerażonej.

– Tam! Tam! Chyba widzę budynek i jakiś samolot na ziemi.

Tak! To musi być to!

Tyler natychmiast nałożył słuchawki i włączył radio, zamierzając nadać sygnał SOS, zanim samolot zejdzie zbyt nisko w dolinę. W tym momencie Julie wybuchnęła płaczem. Przez chwilę się wahał, czy najpierw uspokoić rozpaczającą Julie, czy też w pierwszej kolejności zasygnalizować prośbę o pomoc.

Szybko nadał sygnał, wraz ze współrzędnymi pasa startowego, ale nikt mu nie odpowiedział.

– Cicho teraz – szepnął. – Ląduję. Zaraz będziemy na ziemi.

Stopniowo zaczął schodzić w dół. Usłyszał odgłos otwierającego się podwozia. Kołowali, póki Tyler delikatnie nie wyhamował. Samolot ślizgał się, z lekkim wstrząsem dotknąwszy pokrytego śniegiem pasa. Maszyna znieruchomiała. Od razu nadał jeszcze jeden sygnał SOS, przez chwilę czekał na odpowiedź, a potem zsunął słuchawki. Po sekundzie zgasił silnik i zapanowała martwa cisza.

Julie pociągnęła nosem. Wydawało się, że jest teraz spokojniejsza, bez wątplenia dlatego, że przeżyli lądowanie, ale oczy miała pełne łez.

– Dobrze się czujesz? – spytał cicho. Przede wszystkim pragnął uchronić ją przed urazem.

– Wydaje mi się, że tak. – Sprawiała wrażenie zaskoczonej jego troską. – A ty? – Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Świetnie. – Odetchnął głęboko, nie wiedząc, od czego zacząć. To, co teraz powie i zrobi, zadecyduje o przyszłych lotach. – Przepraszam za nieprzewidzianą przerwę w locie.

Sprawdziłem iskrowniki na lotnisku, zanim wystartowaliśmy.

Zawsze je sprawdzam. Wszystko było wtedy w porządku.

– Nic się nie stało, naprawdę.

– Takie rzeczy się zdarzają, Julie.

– Powiedziałam, że nic się nie stało.

– Każdy następny lot będzie idealny.

– Ja wiem, że to nie był twój błąd. I chcę przeprosić – westchnęła – za to, że straciłam panowanie nad sobą. Zwykle nie jestem taką beksą. Dzisiaj z różnych przyczyn nie jestem sobą... jakoś dziwnie się zachowuję.

– Nie było aż tak źle.

– Jak daleko stąd może być jakaś pomoc?

– Jesteśmy co najmniej osiem kilometrów od najbliższej farmy, a od najbliższego lotniska jeszcze dalej. – Zawahał się, czy powiedzieć jej prawdę, ale przecież musiał uczciwie przedstawić sytuację. – Być może nikt nie usłyszał mojego SOS. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Nie wiem, czy mój sygnał

zdążył pójść w eter, zanim zesłiśmy tak nisko, że góry zakłóciły fale radiowe. Mam nadzieję, że ktoś odebrał SOS... Jednak na razie nikt się nie odezwał.

– A jeżeli nikt nie usłyszał sygnału?

– Wtedy nikt się nie dowie, co się stało, i sami musimy pójść po pomoc.

– Tata będzie odchodził od zmysłów ze zmartwienia.

– Niestety. – Podzielał jej obawy.

– Nie zdołam w tym nigdzie dojść. – Spojrzała z przerażeniem na swoje lakierowane granatowe pantofelki.

– Ja też nie mam odpowiedniego ubrania. To jeszcze jeden powód, by czekać tutaj na wypadek, gdyby pomoc była już w drodze. Jeśli do jutra rana nikt się nie pokaże, poszukamy ciepłych rzeczy w tych moich pudłach i ruszymy w drogę.

– To znaczy, że spędzimy noc w tym samolocie?

– Na to wygląda.

– Ale zmarzniemy...

– Nie, dopóki jest benzyna i sprawny akumulator. Udawajmy, że znaleźliśmy się na kempingu. Mamy mnóstwo jedzenia.

Urządzimy piknik... – przerwał, bo na jej twarzy zjawiał się ni stąd, ni zowąd uśmiech. – O co chodzi?

– Przypomniałam sobie właśnie, że mamy przecież poduszki, a także koce i kilka wspaniałych kiltów. Ręczna robota, prawda?

– Owszem. Czy już zmarzłaś?

– Trochę – przyznała.

Tyler skwapliwie zapuścił silnik i włączył ogrzewanie.

– Możesz już to wyłączyć – poprosiła po chwili. W kabinie było już ciepło jak w piecu. – Mógłbyś przynieść koce i coś do jedzenia, zanim się ściemni?

– Dobry pomysł. – Odpiął pas bezpieczeństwa i ześliznął się z fotela. – Musimy zamienić się miejscami, żebym mógł wyjść.

Kabina była ciasna i manewr był trudny, ale Julie udało się przesunąć na jego fotel.

Tyler otworzył drzwiczki samolotu. Kiedy zsuwał się na zewnątrz, podmuch zimnego powietrza zapał mu dech. Kuląc się w swej skórzanej kurtce przed wiatrem, zeskoczył ze skrzydła i podszedł do luku bagażowego. Kilka minut zajęło mu przetrząsanie ładunku, zanim natrafił na właściwe pudła. W końcu wspiął się znowu na skrzydło, ściskając w ręku dwa kilty, dwie poduszki, koc i ciepłe rzeczy dla Julie. Przyniósł również opakowanie miniaturowych czekoladek, torebkę chipsów i karton soku jabłkowego.

Wcisnął się z powrotem do środka i podał jej ubranie. Jeden z kiltów zarzucił sobie żartobliwie na głowę, żeby mogła się przebrać.

– Ojej! Jakie to wszystko jest lodowato zimne! – krzyknęła.

– Gotowe. Już wyglądam przyzwoicie – orzekła w chwilę później.

Tyler odrzucił kilt i przyjrzał się swojej rozczochranej towarzyszce. Spodnie od dresu, zbyt obszerne i za długie, sięgały aż za kostki i widać było tylko czubki jego myśliwskich skarpet z grubej wełny. Bluza do kompletu, również o wiele za duża, sięgała jej niemal do kolan. I według niej to miał być przyzwoity wygląd? Tyler nie uważał, że Julie wygląda przyzwoicie, ale na pewno bardzo... seksownie.

Oboje zawinęli się w kilty i wepchnęli poduszki pod głowy.

Kiedy się już jako tako umościli, Tyler okrył ją i siebie dodatkowo kocem.

– Jak teraz?

– Lepiej... ale... hm, czy ten samolot ma łazienkę?

– Widziałaś jakąś? – Nie mógł uwierzyć w taką naiwność.

– Nieee.

– Nie możesz wytrzymać?

– Całą noc?

– Dobra, dobra – zamruczał życzliwie, niezdolny do sprzeciwu. Wyplątał się ze swego kokonu, ściągnął buty i wręczył je Julie. Jakoś udało jej się wyjść, nie gubiąc ich po drodze.

Wróciła szybko, ale policzki i palce miała już zaczerwienione z zimna.

– Czy nie powinienesz też pójść?

– Dzięki, że mi przypomniałaś, ale zatroszczyłem się o to wcześniej, kiedy brałem te rzeczy.

– Ty sprytny draniu! – krzyknęła, uderzając go poduszką.

Tyler, zachwycony jej niefrasobliwością, złapał poduszkę i oddał cios. Śmiejąc się jak wariaci, bo niewątpliwie powariowali, w ciągu kilku chwil pozbyli się całego napięcia.

Ponieważ mogli się ogrzewać tylko dopóki mieli benzynę, i palić światło, dopóki akumulator się nie rozładuje, Tyler zdecydował oszczędzać jedno i drugie. Teraz na dworze nie było aż tak mroźno, potem będzie gorzej. Toteż na razie musiały wystarczyć im koce, a do posiłku mała lampka świecąca nad deską rozdzielczą.

Ucztowali po królewsku, zjadając czekoladki i chipsy. Popijali sok jabłkowy prosto z kartonu. Uwadze Tylera, nawykłego do podobnych przygód, nie uszły błyszczące oczy Julie i jej szeroki uśmiech. Najwyraźniej bawiła się tą całą sytuacją. Podobało mu się to.

Podobała mu się też ich wzajemna bliskość i jej śmiech. Miał wrażenie, jak gdyby jego życie dawno temu zatrzymało się, a teraz właśnie zaczynało na nowo. Poczul dziwną radość, przyszłość rysowała mu się optymistycznie.

– Opowiedz mi o tych kiltach – poprosiła Julie, gładząc wystający spod koca rąbek.

– Moja babcia je zrobiła.

– Jeszcze żyje?

– Tak.

– Gdzie?

– W Omaha, w Nebrasce.

– To stamtąd pochodzi twoja mama... z Nebraski?

– Co to ma być, przesłuchanie?

– Nie. Zwykła ciekawość. – Wyglądała na urażoną. – Nie wiem o tobie prawie nic, Tyler. Męczy mnie to. Czy nie mógłbyś się choć trochę otworzyć?

– Kobieta, która zrobiła tę kołdrę, to matka mojego ojca, nie mamy.

– Sądziłam, że nigdy nie spotkałeś swojego ojca – zdumiała się Julie.

– Bo nie spotkałem... ale może zacznę od początku? – Tyler skapitulował, wzdychając ciężko. Podejrzewał, że ona i tak wszystko by z niego wyciągnęła. Być może chwila szczerości przyda się im obojgu.

Julie oparła się wygodnie, jak gdyby spodziewała się usłyszeć szczegółową historię żywota Josepha Tylera Jordana.

Rozbawiło go jej zaciekawienie. Zgasił światło i siedzieli teraz w absolutnych ciemnościach. Po krótkiej chwili jednakich wzrok przyzwyczał się do mroku, a śnieg zalany światłem księżyca sprawił, że czerń w kabinie poszarzała.

– Mówiłem ci już, że moi rodzice spotkali się w izbie przyjęć szpitala w Seattle, gdzie mama pracowała. Pamiętasz?

Julie skinęła głową.

– Od razu przypadli sobie do gustu i pięć dni później mama zaprosiła go do siebie.

– Co na to jej rodzina?

– Mama wychowywała się w sierocińcu. Nie miała żadnych krewnych, którzy mogliby wmieszać się w jej sprawy.

– Aha, rozumiem – powiedziała takim tonem, jak gdyby to wiele wyjaśniało, bo też i prawdopodobnie wyjaśniało. – Co stało się potem?

– A jak myślisz? – burknął Tyler. – Mieli romans. Ona zaszła w ciążę, a on uciekł z klatki.

– Biedna ta twoja mama.

– Moim zdaniem mamie było lepiej bez tego faceta. W dzieciństwie żałowałem nie tego, że go nie znam, ale tego, że nie znalazła żadnego mężczyzny na jego miejsce. Miała kilku przyjaciół, ale nigdy to długo nie trwało. Żaden mężczyzna nie mógł jej skusić, by dzieliła z nim życie.

Pomyślał o swojej dzielnej mamie. Już będąc na emeryturze, mieszkała sama z dwoma kotami w apartamencie, który dla niej kupił. Nagle zatęsknił do tej, która, najlepiej jak umiała, była dla niego matką, zastępując mu również ojca. Z żalem pomyślał, że za mało poświęcał jej czasu. Nagle dotarło do niego, jak bardzo musiała czuć się samotna...

– Jak sądzisz, dlaczego twoja mama woląла żyć samotnie?

Tyler zrozumiał, że pyta o jego stosunek do matki, bo odpowiedział:

– Zawsze byliśmy bardzo zżyci ze sobą...

– Więc uważasz, że to z twojego powodu nie wyszła za mąż? – Julie spoważniała po jego słowach.

– Nie, wcale tak nie uważam.

– Ale dopiero co powiedziałaś...

– Tak, powiedziałem – przerwał, zdezorientowany.

Z opóźnieniem uświadomił sobie, że jej chodziło o to, dlaczego matka nie wyszła za mąż, a nie o to, dlaczego mu jej tak brakuje.

– Chyba źle zrozumiałem twoje pytanie. Mówiłem o tym, dlaczego za nią tęsknię...

– Tęsknisz za mamą? – Głos Julie złagodniał.

Wzruszył tylko ramionami, czując się głupio z powodu tego wyznania.

– Ja za swoją też tęsknię... bardzo.

Wyznanie Julie poruszyło w nim sentymentalną strunę. Niemal poczuł zbierające się pod powiekami łzy. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Julie siedziała przez chwilę smutna, w milczeniu.

– Prawdopodobnie twoja mama nie wyszła za mąż, bo bała się komukolwiek zaufać. Nigdy nie zapominamy złych rzeczy, które się nam w życiu przydarzają. Zawsze będą nas nawiedzać złe wspomnienia, zabarwiać nasze myśli, wpływać na nasze działania, nawet zmieniać nasze sny. Taki jeden zawód miłosny mógł w każdym wywołać uraz.

– Tak jak jedna katastrofa spowodowała twój uraz do wszystkich małych samolotów?

– Nie, ale... – zawahała się. – To raczej jeden szukający ryzyka mąż rozczarował mnie do wszystkich ryzykantów.

Tyler popatrzył na nią. Przyszło mu do głowy, że być może nie była szczęśliwa w tym małżeństwie.

– Ale nie rozmawiajmy o mnie, tylko o tobie. Mówiłeś, że ani razu nie spotkałeś swego ojca...

– Nie spotkałem. – Pozwolił jej wybrnąć z kłopotliwej sytuacji i zmienić temat. – Ojciec zginął we Francji, kiedy miałem dziewięć lat. Nigdy nie próbował nawiązać kontaktu ani ze mną, ani z mamą... – Urwał nagle, napił się trochę soku jabłkowego i podaj karton Julie.

– Jak dowiedziałeś się, że twój tata nie żyje? – Westchnęła, widząc wahanie Tylera. – Pewnie uważasz, że to nie moja sprawa, prawda?

– Owszem.

– Ale możesz opowiedzieć mi o tym? Przecież musimy o czymś rozmawiać. Dlaczego nie możemy rozmawiać o tobie?

Nie mógł się oprzeć tym błyszczącym oczom i obiecującemu uśmiechowi.

– Pocałuj mnie, a opowiem ci wszystko.

– Niedoczekanie twoje.

– Proszę tylko o jeden pocałunek.

Wahała się kilka chwil, potem obróciła się i musnęła ustami jego wargi. Odsunęła się, kładąc głowę na oparciu fotela i w milczeniu czekała na dalszy ciąg jego zwierzeń.

– Moja matka nigdy nie dowiedziałaby się o śmierci ojca, gdyby nie napisał do niej adwokat. Zdaje się, że staruszek miał przyjaciela, któremu się zawsze zwierzał. Na pogrzebie mojego taty ten przyjaciel powiedział dziadkom, że mają prawdopodobnie nieznanego wnuka. Zlecili sprawę adwokatowi, który zatrudnił detektywa, by nas odnalazł.

– I co się stało?

– Kiedy przyszedł ten list, mama zadzwoniła od razu do Seeverów, rodziców ojca. Natychmiast przylecieli do Seattle, by nas odwiedzić.

– To bardzo miło z ich strony.

– Miło? O, tak, bardzo było im miło. Jak myślisz, czy miło jest przeproszać przez telefon, że syn zniszczył czyjeś życie i pytać, w czym możemy teraz pomóc? Czy miło jest krytykować wszystko, od godzin pracy mojej matki począwszy, a na naszym wynajętym domu i moich używanych ubraniach skończywszy...

– Och, Tyler, chyba przesadzasz, nie mogli krytykować wszystkiego.

– No, nie tak otwarcie. Potem zabrali mnie po Bożym Narodzeniu do siebie, na krótko, ażebym mógł poznać trzech wujków, dwie ciotki, różnych innych krewnych i niezliczoną ilość kuzynów.

– I co? Przestraszyłeś się?

– Byłem potwornie przestraszony. I wcale nie dlatego, że do tamtego czasu nie rozstawałem się z matką dłużej niż na jeden dzień. Ci ludzie byli tak wścibscy, tak gadatliwi... – szukał właściwego słowa. – I wszędzie ich było pełno.

– Ale chyba dobrze cię potraktowali? – roześmiała się cicho, ze współczuciem.

– To zależy, co przez to rozumieć. Umyli mnie, ubrali i nakarmili. Zaprowadzili mnie do lekarza i do dentysty. Kłopot w tym, że nie potrzebowałem, żeby ktoś obcy mył mnie, ubierał, karmił, a także prowadził do lekarza czy dentysty. Mama nie była tak zamożna jak oni, ale miałem bardzo dobrą opiekę od chwili narodzin i nawet w wieku dziewięciu lat potrafiłem rozpoznać, że to zniewaga dla niej... dla jej dobrego imienia.

– Nic dziwnego, że masz trudności w kontaktach z wielkimi, hałaśliwymi rodzinami. I co zrobiłeś?

– Pojechałem autostopem do miasta i tam kupiłem bilet na autobus za zaoszczędzone pieniądze, które mi dała.

– Byłeś niezależnym małym facetem. – Julie nie wydawała się tym

zdziwiona.

- Masz rację. Ciągle taki jestem.
- Wiem. – Zabrzmiało to smutno.
- Nic na to nie poradzę, że jestem, jaki jestem.
- Ja też nie.

Odwróciła się od niego plecami i milcząc, wyglądała przez okno. Tyler nasłuchiwał jej równego oddechu i zastanawiał się już, czy nie zasnęła.

Nagle Julie dmuchnęła na szybę i napisała palcem JN+TJ.

Wstrzymał oddech. Patrzyli na siebie przez długą chwilę, ale cisza jakoś im wcale nie ciążyła.

Julie zastanawiała się, dlaczego taki przysięgły kawaler jak Tyler miałby porzucić upodobanie do wolnych związków. Nie potrafiła wymyślić żadnego powodu.

– Spotkałeś ich jeszcze kiedyś?

– Kogo?

– Seeversów, oczywiście.

– Ach, znowu do tego wracamy? Tak, spotykałem się jeszcze z nimi. Zanim zdałem maturę, dziadek dwa razy do roku przysyłał po mnie do Seattle odrzutowiec swojej firmy.

– To musiał być dla ciebie koszmar.

– Z czasem się przyzwyczailem, prawdopodobnie dlatego, że od dziecka fascynowały mnie odrzutowce. – Skinął z roztargnieniem głową, najwyraźniej błądząc myślami gdzieś daleko.

– Czy tym godzinom spędzonym w powietrzu zawdzięczamy twój wybór zawodu? – Julie uśmiechnęła się.

– Owszem, tym godzinom i najcierpliwszemu na świecie prywatnemu pilotowi, Brianowi Bakerowi. Był naprawdę wspaniałym facetem i obserwowałem go bardzo uważnie.

– Więc przynajmniej coś dobrego wynikło z tych wizyt u dziadków.

– Nie tylko to – odparł po chwili namysłu. – Wszyscy faceci w tej rodzinie byli takimi samymi ryzykantami jak mój tata.

Zawsze, kiedy ich odwiedzałem, dbali, żebym miał okazję do sportowego wyczynu. W tym punkcie zgadzaliśmy się doskonale, chociaż było jasne, że na zawsze będą nas dzielić nieprzekraczalne granice. Pochodziliśmy przecież z różnych środowisk. Od początku o tym wiedziałem.

– Kiedy widziałeś ich ostatni raz?

– Dwa, nie, trzy lata temu poleciałem z klientem do Omaha. Zatrzymałem się, by zobaczyć się z dziadkami, i wyraziłem swoją spóźnioną wdzięczność za to, że przyjęli mnie do rodziny.

– Należałeś do tej rodziny od urodzenia – przypomniała mu cicho Julie.

– Oni też tak powiedzieli – roześmiał się Tyler.

– Więc pogodziłeś się z nimi?

– Mniej więcej.

Julie sądziła, że prawdopodobnie mniej niż więcej. Tyler opowiadając o tym wszystkim, wyraźnie tłumił emocje, co świadczyło, że pozostały jeszcze jakieś nie rozstrzygnięte problemy rodzinne. Nie była pewna, co by się stało, gdyby ułożył sobie stosunki z krewnymi, wierzyła jednak, że jego rodzina tylko by na tym skorzystała. Mógł dać tyle uczucia... uczucia, które tłumił w sobie w imię rzekomej wolności.

– Gdzie spotkałaś Corda?

Julie wzdrygnęła się na to pytanie.

– Na pewno nie będziemy przez całą noc rozmawiać tylko o mnie.

Musiała przyznać z niechęcią, że to jedyne uczciwe podejście. Teraz przyszła kolej na jej zwierzenia.

– Spotkałam go w Kalifornii, kiedy miałam dwadzieścia lat.

Przyjechał tam pływać na desce, a ja byłam na wakacjach z kilkoma przyjaciółkami. Mieszkaliśmy obok siebie.

– Miłość od pierwszego wejrzenia?

– Niestety, raczej fascynacja od pierwszego wejrzenia. Cord miał diaboliczny wdzięk. – Roześmiała się cicho. – Po powrocie do domu oczywiście nikomu o nim nie wspomniałam. Uważałam, że nigdy go już nie zobaczę. Tymczasem po sześciu dniach Cord stanął na ganku z tuzinem róż. Po trzech tygodniach zaręczyliśmy się, po następnych ośmiu wzięliśmy ślub.

– Pośpieszny ślub, a potem dużo czasu na żal?

– Dlaczego tak uważasz? – spytała ostrym tonem.

– Bo coś przedtem o nim powiedziałaś, coś takiego, że...

Ale nie pamiętam już, co...

Westchnęła w duchu, zła na siebie. Zabłąkała się gdzieś na pustkowiu i od razu wypaplała swoją tajemnicę.

– Naprawdę starałam się, żeby nam się udało. Po prostu oboje pragnęliśmy czegoś innego.

– Na przykład? – Włączył ogrzewanie, bo Julie zadrżała z zimna.

– Ja chciałam kupić dom, on chciał wynajmować, żeby łatwiej było się przeprowadzić. Ja chciałam mieć dziecko. Powiedział, że powinniśmy poczekać przynajmniej rok lub dwa. Od razu zorientowałam się, że nie pasujemy do siebie, ale ciągle łudziłam się, że on się zmieni. – Jej głos był coraz cichszy.

Opadły ją myśli tak czarne jak ta noc za oknem.

Tyler wziął ją za rękę. Ich palce się splotły.

– Kochałaś go?

– Do szaleństwa.

– Sądzisz, że gdyby nie zginął, wciąż byłabyś jego żoną?

– Kiedy to się stało, żyliśmy już od trzech miesięcy w separacji, więc śmiało mogę powiedzieć, że nie. – Ujęła dłonią podbródek Tylera, by popatrzeć mu w oczy. – Nie mów tego nikomu, dobrze? Tata sądzi, że byliśmy bardzo szczęśliwi aż do końca.

– Nie zdradzę twojego sekretu.

Podziękowała mu uśmiechem i znowu skuliła się w fotelu.

Poprawiła kilt, wystający spod szorstkiego koca, który okrywał ich oboje.

– Czy ten wzór nie nazywa się „weselny pierścień” czy coś w tym rodzaju? Podobno mądra kobieta wybiera kilt ze ślubnymi obrączkami, żeby było jej ciepło w nocy... Wiesz coś o tej tradycji?

– Nie mam o niej pojęcia.

Przez chwilę wodziła palcem po kolorowych pierścieniach, naszytych na kilcie.

– Co do mnie, wolę mężczyznę z krwi i kości, który wsunie pierścionek na mój trzeci palec lewej ręki.

– Popełnione błędy niczego cię nie nauczyły?

– Nauczyły mnie wielu rzeczy, a między innymi tego, co wiele lat temu powtarzała mi moja matka, że mężczyźni się nie zmieniają. I gdybym była mądra, nie kusiałabym losu i nie traciłabym czasu z nieodpowiednim facetem, zwłaszcza

jeżeli mogę się w nim zakochać.

Zapadła martwa cisza. Minęła minuta, może dwie, zanim Tyler w końcu się odezwał.

– To znaczy, że nie jestem człowiekiem, którego możesz kochać.

Starł się mówić obojętnym tonem, ale Julie dosłyszała w jego głosie żal i ból. Spojrzała na niego zaskoczona... ale z pewną nadzieją.

– To znaczy, że faktycznie mówię ci, że nie jestem zawsze taka mądra – odparła z nerwowym śmiechem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Co ty chcesz mi powiedzieć?

– A co ty chcesz mi powiedzieć? – przeszła do kontraktaku.

– Ja spytałem pierwszy.

Istotnie. Julie gorączkowo szukała odpowiedzi.

– Zafascynowałeś mnie od pierwszej chwili, kiedy spotkaliśmy się osiem lat temu. Obawiam się, że w tej fascynacji jest coś poważniejszego. Zamierzałam się wycofać, zapanować nad sytuacją. Wiem, że z twojego punktu widzenia to inaczej wygląda...

– Nic nie wiesz, Julie.

– Nie rozumiem?

– Jestem w tobie zakochany, może nie na sto procent, ale...

– Kłamiesz!

Niemal zerwała się z fotela i zszokowana obróciła ku niemu.

– Nigdy nie kłamię... a na pewno nie w sprawach sercowych. Moja uczciwość kosztowała mnie utratę niejednej dziewczyny.

– I naprawdę wierzysz, że kochasz mnie na przykład... w pięćdziesięciu procentach?

– Faktycznie pięćdziesiąt pięć byłoby bliższe prawdy. I muszę ci jeszcze coś powiedzieć, Julie.

– Nie jestem pewna, czy zniosę kolejną dobrą wiadomość – mruknęła. Bezsilnie opadła na fotel. – Ale proszę, mów.

– Cztery lata temu... – Tyler zawahał się. – Na twoje dwudzieste pierwsze urodziny... – odchrząknął. – Ja... ee... no... postanowiłem, że...

– Co? – ponagliła go. Unikał jej wzroku.

– Poleciałem do Clear Falls, zamierzając zjawić się na twoim przyjęciu o północy i zabrać cię... wreszcie już pełnoletnią... ze sobą.

Julie wstrzymała oddech, zdumiona tym wyznaniem. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś podobnego.

– I wyobraź sobie, że całkiem przypadkiem – ciągnął dalej tak cicho, że ledwie mogła go słyszeć – przeczytałem w lokalnej gazecie ogłoszenie o twoim ślubie sprzed sześciu miesięcy. No i natychmiast poleciałem z powrotem do domu. Mój... hm... romans z Ritą zaczął się wkrótce potem. Chyba chciałem się odegrać.

– Nie miałam pojęcia. Nigdy nie marzyłam... – Nagle zupełnie zabrakło jej słów. – A niech to, Tyler.

– A co byś zrobiła? – Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Gdybyś zjawił się na moim przyjęciu?

– Właśnie. Wyjechałabyś ze mną?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Wyobraź sobie, że jesteś na tym przyjęciu. Że nie masz męża. Popatrz we własne serce i powiedz mi, co czujesz. Muszę wiedzieć – nalegał. – Po prostu muszę wiedzieć. Usiądź wygodnie, zamknij oczy i spróbuj to sobie wyobrazić.

Julie posłuchała, ale niechętnie. Po raz kolejny poprawiła się w fotelu i przymknęła powieki. Pamiętała dobrze tamto przyjęcie, ponieważ było to potrójne święto: urodziny, Nowy Rok i jej przyjazd do domu. Przedtem mieszkała z Cordem na Alasce.

Starła się wyobrazić sobie, że nie była wówczas mężatką, ale nie potrafiła. Ciągle stawał jej przed oczami przystojny Cord, tamtej nocy jak zwykle w

skórzanej kurtce i dzinsach. Dziwne, jak bardzo w tym stroju podobny był do Tylera. Przypominał jej Tylera również ciemnymi oczami i czupryną, wzrostem i wagą, pewnością siebie, charyzmą...

– Julie?

...I tym pewnym siebie uśmiechem. Och, to przecież wykapany Tyler. Ich podobieństwo było niesamowite, a jednak nigdy dotąd nie uświadamiała sobie tego...

– Julie, tu jestem.

...Czy to możliwe, że właśnie to podobieństwo pociągało ją przede wszystkim w Cordzie? Podejrzewała, że tak...

– Julie! – Głośny krzyk Tylera rozległ się echem w kabinie i wreszcie zwrócił jej uwagę na niego.

– Co?

– Opuściłabyś... to... przyjęcie... razem... ze... mną? – zaakcentował każde słowo osobno.

– Tak – odparła. – Tak, gdybym mogła – przygryzła drżącą wargę. – I tylko dla porządku dodam, że ja też chciałam się odegrać i dlatego romansowałam z Cordem. Nigdy sobie przedtem nie zdawałam z tego sprawy. Czuję się... czuję się taka winna.

– Dlaczego?

– Ponieważ wychodząc za męża, oszukałam Corda. Sądził, że nikogo bardziej od niego nie kocham. Do licha, ja też tak sądziłam... ale cały czas był ktoś inny...

– Kto, Julie? Kogo innego kochałaś?

– Ciebie.

– Ty mnie kochasz?

– Kochałam – sprostowała szybko. – W czasie przeszłym dokonanym, Tyler. Niewątpliwie to wyjaśnia, dlaczego moja uraza do ciebie trwała tak długo. Jako nastolatka zakochałam się we własnej fantazji na twój temat... na nasz temat...

– A co czujesz do mężczyzny z krwi i kości, przy którym teraz siedzisz?

– Mówiąc uczciwie, nie jestem pewna. Może kocham cię troszeczkę.

– Powiedzmy... na pięćdziesiąt pięć procent?

– Nie wiem.

– Pięćdziesiąt?

– Mówię, że nie wiem.

– I nie chcesz odkryć, co naprawdę czujemy do siebie?

– Właśnie. Nawet jeżeli okaże się, że się kochamy, co z tego, Tyler?

Romans?

– Dla mnie to brzmi atrakcyjnie.

– Cóż, dla mnie nie. Chcę mieć męża, dom i dzieci. Pamiętasz? Mówiłam ci.

– Pamiętam.

– Czy możesz mi to dać? – zapytała, gotowa skończyć z tym szaleństwem raz na zawsze. Ten człowiek był przysięgłym kawalerem. Nie było wątpliwości, co odpowie. – Czy zamieniłbyś Nieubłaganego Żniwiarza na oślą łączkę?

– Może.

– Co?!

– Może. – Uśmiechnął się krzywo. – Nie dziw się tak. Ludzie się zmieniają. Ja też się zmieniam.

– Od kiedy?

– Odkąd śpię w łóżku Dona. A może odkąd przestąpiłem próg waszego domu. Nie wiem. Wiem, że zacząłem rewidować swoje poglądy na wiele spraw i

przemyślałem dawne decyzje.

Nie jestem pewien, czy chcę sam się zestarzeć.

– To jest sprzedaż wiązana, Tyler. Razem ze mną w komplecie jest ojciec, rodzeństwo, szwagrostwo, pasierbowie i...

– Odpowiedzialność.

– Właśnie.

– Czy sądzisz, że ja nie wiem, jaką cenę płaci się za trwałą związek?

– Szczerze mówiąc... wątpię.

– Więc nie wątp, bo wiem.

– I ciągle mówisz „może”?

– Tak.

– Czy ty mi się oświadczasz?

– Niezupełnie.

– Więc o czym mówisz?

– O niczym. O wszystkim. Kto to wie, do licha, co ja teraz czuję?

– Ale ja nie chcę wiedzieć, co ty czujesz. A nawet nie chcę wiedzieć, co ja czuję. Chcę tylko nadal szukać szczęścia, takiego szczęścia, którego ty nie mógłbyś mi nigdy dać, bo niezależnie od tego, co twierdzisz, nie zmieniłeś się ani na jotę. Nie można pozbyć się ojcowskich genów, tego, co dziedziczne.

– Julie, ja...

– Pozwól mi skończyć – szepnęła, kładąc mu dłoń na ustach.

– Już grałam drugie skrzypce u boku żadnego przygód mężczyzny. Nie wyliczę ci, ile razy podczas weekendu chodziłam w kółko po pokoju, nieprzytomna ze strachu, ponieważ mój mąż właśnie tego dnia po raz kolejny wystawiał swoje życie na niebezpieczeństwo. Ja wiedziałam, że pewnego dnia ktoś przyjdzie zawiadomić mnie, że Cord nie żyje. I tak się stało.

– Czy nie zginął podczas pełnienia obowiązków służbowych?

– Zginął szukając nowych tras narciarskich na Mount McKinley. – Roześmiała się gorzko. – On i jego kumple byli zbyt odważni, by zadowolić się zwykłą trasą narciarską, jak normalni ludzie. Musieli jeździć na nartach tam, gdzie dotąd żaden człowiek nie jeździł.

– Bardzo mi przykro, Julie, ale...

– Cóż, mnie też. I nie ma żadnego „ale”!

Tyler przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu.

– No, to co chciałeś mi powiedzieć? Po prostu wyduś to z siebie! – Julie w końcu zniecierpliwiła się, czując, że chce jej coś ważnego powiedzieć, ale ciągle się waha.

– Ja... ja nie chciałbym urazić twoich uczuć...

Machnęła ręką, rozwiewając jego obawy.

– Cord mógłby równie dobrze, przechodząc przez ulicę, zostać przejechany przez samochód...

– Ale nie został przejechany. Zginął, szukając dreszczyku emocji i atrakcji. Rozrywkę przedkładał nad zwykłe, codzienne życie. Nigdy o tym nie zapomnę i nie mam zamiaru znów stać się ofiarą takiego męskiego egoizmu.

– Egoizmu? To dla ciebie jest egoizm? Może powinnaś lepiej przyjrzeć się sobie samej, Julie? Ale popatrz na siebie oczami mężczyzny, który ma cię uszczęśliwić. Jesteś tak pochłonięta swoimi marzeniami, że nic innego dla ciebie się nie liczy. I to właśnie, proszę szanownej pani, jest prawdziwy egoizm! I życzę ci szczęścia, żebyś znalazła kogoś, kto nie ma żadnych własnych planów. Bóg wie, ile będzie potrzebował wolnego czasu, byś mogła nieustannie pławić się u jego

boku w wymarzonej przez siebie rodzinnej ciepłej.

Julie Spiorunowała go wzrokiem. Wytrzymał to spojrzenie.

Była na niego wściekła, szybko odwróciła się do niego plecami, umościła poduszkę przy oknie i oparła na niej głowę.

Prędzej piekło by zamrzło, niż ona dotknęłaby znowu Tylera Jordana, nawet po to, żeby mu dobrze przyłożyć.

Rano ziemię i samolot pokrywał świeży śnieg. Tyler obudził się, kiedy Julie jeszcze spała. Spojrzał na jej piękną twarz i natychmiast pożałował ostatniej kłótni.

Obraził ją, ale przecież ona obraziła go pierwszą uwagą o egoizmie – i to po jego wyznaniu, że zmienił swoje poglądy na wiele spraw. Najwidoczniej nie różniła się od innych kobiet, które dotąd poznał. Nigdy nie satysfakcjonowało ich samo rządzenie mężczyznami, chciały całkowitego poddaństwa, wręcz zaprzędania duszy. Ale on nie zamierzał podpisywać żadnego cyrografu.

Znowu zaczął się zastanawiać, co by się stało, gdyby się ustatkował i miał własny dom. Czy uczucie, jakie daje kołysanie w ramionach własnego dziecka, równałoby się emocjom, które wywołuje akrobatyczny lot pod szafirowym niebem czy nurkowanie w szmaragdowym oceanie? Może tak, ale tylko pod warunkiem, że byłby to syn i miałby po Julie oczy barwy topazu.

A także pod warunkiem, że mamę chłopczyka też trzymałby w objęciach.

Ostatnio zamiast satysfakcji z własnych wyczynów ogarniało go bolesne uczucie pustki. Jasne, że się zmieniał, co dowodziło, że Julie nie miała racji, mówiąc, że mężczyźni się nie zmieniają. Może odezwały się w końcu geny matki? Tyler wiele jej zawdzięczał, to ona stworzyła mu rodzinne gniazdo i kształtowała jego osobowość.

Rozdrażniony swoimi myślami, odrzucił kilt i rozprostował kości po nocy spędzonej w fotelu.

– Dzień dobry.

Drgnął i zobaczył, że Julie obudziła się już i obserwuje go uważnie.

– Dobry – odrzekł.

– Masz przy sobie szczoteczkę do zębów?

– Nie, ale mam wspaniały płyn do ust. – Roześmiał się i sięgnął po karton u swoich stóp. – Smakuje jak sok jabłkowy.

– Najpierw zrobię krótką wycieczkę na dwór. – Przeciągnęła się w fotelu i wyjrzała przez okno. – Nikt mnie nie zobaczy, prawda?

– Nikt.

Tyler pomógł jej wyswobodzić się spod koca i kiltu. Wygladziła pogniecione ubranie i otworzyła drzwiczki, wpuszczając poranne słońce i podmuch mroźnego powietrza.

– Och, Tyler! – zawołała. – Tu jest wspaniale! Ale jeszcze nie patrz!

Posłuchał, chichocząc, i siedział spokojnie, póki nie podeszła do drzwi, a wtedy on zeskoczył na ziemię.

– Śnieg jest po prostu cudowny – oznajmiła, wspinając się do kabiny, żeby teraz dać jemu z kolei minutkę niczym nieskrępowanej prywatności.

– Przyszła mi do głowy bitwa na śnieżki – przyznał po powrocie, sadowiąc się w fotelu. – Wolę rzucać śnieżne kule niż obraźliwe słowa.

– Ach, ja też – odparła. – Czy myślisz, że możemy po prostu zapomnieć o wszystkim, co powiedzieliśmy sobie ostatniej nocy i wrócić do stanu, powiedzmy, z wczorajszego poranka? Jeśli będziemy wściekać się na siebie po powrocie do domu, tata na pewno to zauważy, a ja nie chcę mu niczego wyjaśniać.

Okazało się więc, że jej zależy bardziej na spokoju w domu, niż na zawarciu z nim pokoju. Dobrze, niech i tak będzie, postanowił Tyler. On zna swoje miejsce.

– Chyba możemy spróbować.

– Dzięki – szepnęła, kuląc się z zimna. – Zjesz jakieś śniadanie?

– Zadowolę się sokiem. Czuj się swobodnie i częstuj do woli resztkami z wczorajszej kolacji, jeśli jesteś głodna.

Zaczęła pogryzać czekoladkę.

– O której godzinie stąd wyruszamy? – zapytała.

– Rozmyślałem nad tym i postanowiłem, że powinnaś tu zostać.

– Sama?

– Będzie ci tu dobrze. Co ważniejsze, będzie ci ciepło.

– Ale...

– Mieliśmy się już nie kłócić, pamiętasz?

Julie przypatrywała mu się przez chwilę, potem westchnęła.

– Dobrze, zostanę tutaj. Jak długo cię nie będzie?

– Wziąwszy pod uwagę warunki, co najmniej cztery do pięciu godzin.

– Aż tyle?

– To nie będzie łatwy spacer.

– Dobrze, dobrze, idź, ale proszę, bądź ostrożny. Będę odchodziła od zmysłów ze strachu, dopóki nie wrócisz.

Skinął głową, nie chciał, by Julie martwiła się o niego. Już dosyć martwiła się z powodu wyczynów Corda.

Rozpoczął przygotowania do wymarszu. Kwadrans później stał na dworze ubrany we wszystkie ciepłe rzeczy, jakie tylko mógł znaleźć. Julie wyszła na skrzydło samolotu, nie kryjąc niepokoju.

– Na miłość boską, bądź ostrożny.

– Zawsze jestem. A co z pocałunkiem na szczęście?

Zarzuciła mu ramiona na szyję i leciutko dotknęła wargami jego ust. Tyler miał ochotę tulić ją w ramionach o wiele dłużej, ale szybko się pożegnał, dzielnie zrobił w tył zwrot i zaczął brnąć przez sięgający do kostek śnieg.

Szedł po pasie startowym, który miał go doprowadzić do wąskiej ścieżki. Pamiętał, że ścieżka ta wiedzie do drogi, którą dojdzie do autostrady. A przy autostradzie stoi znajomy dom z... telefonem.

Julie umościła sobie w kabinie samolotu gniazdko z koca i kiltów. Rzuciła okiem na zegarek, była ósma rano. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że zaśnie.

Oczywiście sen nie przychodził.

Siedziała więc sama w samolocie, skulona z zimna, i zamartwiała się, jak tyle razy przedtem. Jej strachliwa wyobraźnia podpowiadała, co złego może się przydarzyć Tylerowi. Zejdzie ze szlaku i zamarźnie na śmierć. Upadnie i złamie sobie nogę.

Z powodu odmrożeń straci palce u rąk i nóg. Albo, pocieszała się, dojdzie tam, dokąd szedł, zadzwoni po pomoc i wróci po nią, bez żadnego szwanku. Mimo wszystko nie było aż tak mroźno, a on miał na koncie bardziej niebezpieczne wyczyny od wędrowania wiejską drogą.

Jasne, że miał... a niech go! Przypomniała sobie to, co opowiadał Don o ryzykanctwie Tylera i od razu rozwiały się jej głupie lęki. A Tyler był na tyle bezczelny, że zarzucał jej egoizm.

Widocznie nie mogą się do siebie zbliżyć. Powinna wyrzucić go ze swych marzeń i szybko znaleźć sobie kogoś innego. Roześmiała się głośno na samą myśl

o tym. Żaden mężczyzna nie mógł zająć jego miejsca, a jeśli rzeczywiście miała taką nadzieję, jest głupsza niż Tyler przypuszczał. Jednak będzie próbować.

Może szczęście jej dopisze i wyzwoli się spod jego uroku?

– Dziękuję! – zawołał Tyler do Simmonsów, wspinając się do kabiny ciężarówki z napędem na cztery koła, należącej do Marcusa, głowy rodziny.

Zamknął drzwiczki, usiadł za kierownicą i uruchomił potężny wóz. Z podjazdu wyjechał na autostradę. W ten sposób pokonał pierwszy etap powrotnej podróży do Julie.

Spojrzał na zegarek, niedawno minęło południe. Zostawił ją samą na cztery godziny. Bez wątpienia zdążyła pograć się w tragicznych wspomnieniach. Tyler nie miał o to do niej pretensji. Sam tak rzadko martwił się o kogokolwiek, że chyba rzeczywiście nie miał pojęcia, co wtedy się czuje. Jednak nie uważał siebie za egoistę. Egoizm to niedostrzeganie pragnień i potrzeb osób, które są zależne od ciebie. Tyler wolny był od takich zobowiązań i zawdzięczał to własnemu rozsądkowi.

Dzięki temu zachował swobodę i niezależność. Wątpił, czy Julie go rozumie. Teraz, po pierwsze, musi poszukać sobie mieszkania, żeby wyprowadzić się z domu Newmanów. To miejsce jest bardziej niebezpieczne niż wszystkie jaskinie, do których schodził, bo stanowi prawdziwą pułapkę. Po drugie, zacznie uprawiać nowy ekstremalny sport, coś naprawdę niesamowitego, co da mu poczucie dumy i spełnienia. Po trzecie, rzuci się w wir pracy – najlepszy sposób, by zapomnieć o Julie...

Jęknął. Przecież teraz będzie często spotykał Julie w pracy.

Zupełnie o tym zapomniał.

Dojechał do pasa startowego w dwadzieścia minut, bo drogi były kiepskie. Zanim zgasił silnik, Julie już biegła w skarpetkach po śniegu i rzuciła się na niego w chwili, kiedy wychodził z wozu.

– Udało ci się! – pisnęła, ściskając go tak mocno, że o mało nie upadł. Wziął ją na ręce i zaniósł do samolotu jak małe dziecko.

Spodobała jej się ta rola, bo kiedy próbował postawić ją na skrzydle, wczepiła się w niego mocniej.

– Co pan mi przyniósł, ploszę pana? – szepnęła.

– Pokażę ci. – Pocałował ją, ale ona szybko wyswobodziła się z jego objęć, usiadła na skrzydle i nagle spoważniała.

– Kiedy cię nie było, przemyślałam kilka spraw. I doszłam do wniosku, że nie pasujemy do siebie.

Tyler parsknął śmiechem.

– Mówię poważnie. Od teraz, od tego momentu, już cię nigdy nie pocałuję. To nie będzie łatwe. Musisz mi pomóc. Czy mogę na ciebie liczyć w tym względzie?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, dziecinko.

– Dzięki. Czy wreszcie jedziemy stąd, czy nie?

– Jedziemy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Samolot opuścili mniej więcej godzinę później.

– Zapomniałam spytać, co tata powiedział, kiedy do niego zadzwoniłam. – Julie wyglądała pogniecioną spódnicę i poprawiała kołnierzyk równie wymiętej bluzki.

– Do licha, zapomniałem. – Tyler zbladł.

– Zapomniałam zadzwonić?!

– Nie przywykłem do tego, że ktoś się o mnie martwi, więc nawet nie przyszło mi to do głowy. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi – mruknęła, nie zdradzając, że czuje narastające przerażenie. On mówił prawdę. Nie miał zwyczaju zawiadamiać o swoim miejscu pobytu i najwyraźniej nie zamierzał tego zmieniać.

W ciężarówce zapanowała przykra cisza. Przeszali się do siebie odzywać, a ponieważ stało się to przykre, Julie włączyła radio.

Spojrzała na Tylera. Wydawał się zamyślony i smutny. Nagle poczuła się winna z powodu nieuzasadnionych oskarżeń rzuconych pod jego adresem. Dlaczego miał akceptować jej plany, rezygnując ze swoich? Przecież nie miał wobec niej żadnych zobowiązań. Tamte noworoczne pocałunki są już tylko miłym wspomnieniem.

Zjechali z głównej drogi na zwirowany podjazd, prowadzący na farmę, którą Tyler pokazywał jej z lotu ptaka. Zachwycona pięknym dużym domem, szybko wyskoczyła z ciężarówki. Na ganku powitał ich farmer z żoną, a za nimi tłoczyła się gromadka dzieciaków. Julie doliczyła się piątki w wieku mniej więcej od siedmiu do trzech lat.

– Biedactwo! – przywitała Julie gospodyni i otworzyła ramiona, by ją serdecznie uściskać. – Spędziłaś w tym samolocie chyba najgorszą noc w życiu?

– Nie, nie było tak źle. W gruncie rzeczy nieźle się bawiłam. – Dostrzegła spojrzenie Tylera, zdumionego szczerością tego wyznania. – Było dość ciepło. Mieliśmy jedzenie. Szkoda tylko, że nie mogłam zadzwonić do taty. Chętnie bym to teraz zrobiła, jeśli oczywiście mogę skorzystać z waszego telefonu...

– Oczywiście, wejdź.

Kobieta, która przedstawiła się jako Nancy, i jej mąż, Marcus, zaprowadzili Julie do biura i dyskretnie się wycofali.

Zanim zdążyła wybrać numer, Tyler do niej dołączył.

– Chcę być w pobliżu na wypadek, gdyby chciał na mnie nakrzyczeć.

– Ale to nie była twoja wina – sprzeciwiła się, niecierpliwie słuchając sygnału w słuchawce. Zadzwoniła najpierw do domu, licząc, że ojciec wrócił na lunch.

– Halo?

– Don? – Zdumiała się, że brat jest w Idaho.

– Julie! Dzięki Bogu! Gdzie jesteś?

– W stanie Waszyngton. Mieliśmy mały... problem. – Szybko opowiedziała wszystko, co wiedziała o kłopotach technicznych samolotu. – Czy tata bardzo się denerwuje?

– Tata jest w szpitalu.

– W szpitalu! – Wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

Tyler przyjrzał się jej uważnie, wyciągnął zza biurka krzesło i zmusił ją, żeby usiadła.

- Co się stało? Jak on się czuje? – Bała się zawału albo wylewu.
- Dobrze. Oczywiście nie biorąc pod uwagę złamanej nogi.
- A niech to! Jak, u licha, złamał nogę?
- Rozbił samochód. Bardzo się martwił, kiedy nie wróciliście do domu na umówioną godzinę. Postanowił pojechać na posterunek policji, by pogadać z szeryfem. Droga była oblodzona i wóz wpadł w poślizg... Noga jest złamana w trzech miejscach, jedno złamanie tuż nad kolaniem i dwa poniżej.
- Czy od razu zadzwonisz do niego i powiesz mu, że z nami wszystko w porządku? Może ja powinnam sama to zrobić?
- Zostaw to mnie, mała. Ojciec wziął środki przeciwbólowe i jest trochę oszołomiony. Potem zawiadomię szeryfa, bo aż w dwóch stanach szuka was policja.
- Tak mi przykro. Wzywaliśmy pomocy przez radio, ale góry stłumiły sygnał.
- Nie przejmuj się tym. Wiem, że zadzwoniłabyś, gdybyś mogła.
- A kiedy przyjechałeś do domu?
- Jakaś godzinę temu. Pani Brown zadzwoniła do mnie w nocy, zaraz po wypadku ojca. Josh cały czas jest u niej.
- Josh! Zupełnie o nim zapomniałam. To przecież cud, że nie był w wozie razem z tatą.
- Też tak sędzę. Na szczęście dostał kataru, więc zeszłej nocy tata zostawił go u sąsiadów, zamiast ciągnąć ze sobą do biura szeryfa. Pani Brown powiedziała, że może pobyc u nich do piątej.
- Przypuszczam, że do piątej wrócimy już do domu... Zerknęła na Tylera, który krążył wokół niej, wyraźnie zmartwiony. – Ale niczego nie mogę obiecać. Musimy znaleźć kogoś, kto naprawi samolot.
- Nie martw się. Kit skraca swój urlop w Seattle, więc między nami mówiąc, z Joshem będzie wszystko w porządku.
- Rozmawiali jeszcze przez chwilę, wreszcie Julie pożegnała się z bratem i odłożyła słuchawkę.
- Założę się, że z wielkim apetytem zjecie talerz gorącej zupy. – Nancy stanęła w drzwiach. – Marcus i dzieciaki siadają właśnie do późnego lunchu. Może przyłączycie się do nas?
- Dzięki, ale naprawdę nie jestem głodna – wymówiła się Julie. Pragnęła teraz jak najszybciej polecieć do domu i zająć się tatą.
- Powinnas coś zjeść – namawiał ją Tyler. – Zostaniemy tu trochę.
- Ty też powinienes się posilić – wtrąciła Nancy.
- Może później. Teraz muszę zatelefonować. Potrzebujemy jak najszybciej znaleźć kogoś, kto naprawi uszkodzony samolot.

W dwadzieścia minut Tyler załatwił wszystko i zjawił się w kuchni.

– Pomoc jest w drodze – zapowiedział, siadając na krześle, które wskazał mu Marcus.

Pięcioletnia Jenny, średnie dziecko Simmonsów i jedyna dziewczynka w tej gromadce maluchów, zsunęła się ze swego krzesła i wspięła się na kolana Tylera.

Uśmiechnął się do niej i posunął, żeby małej było wygodnie.

Jasnowłosa i niebieskooka Jenny podbiła jego serce od chwili, kiedy pierwszy raz się spotkali, jakieś półtora roku temu.

– Cześć, księżniczko – zagadnął ją. – Ciągłe zamierzasz mnie poślubić?

Jenny skinęła głową, a potem z powagą wskazała na Julie.

– Kim ona jest?
– Moim szefem. – Tyler zauważył, że czujne spojrzenie Julie śledzi jego i małą.

– Ona ciebie nie kocha?
– Ani trochę.
– Wygląda, jakby ciebie kochała.

Tyler uśmiechnął się, widząc rumieniec Julie.

– Ale nie kocha, więc wciąż na ciebie czekam.

– To dobrze. – To powiedziawszy, Jenny cmoknęła go w policzek, ześliznęła się z jego kolan i wróciła na swoje miejsce.

– Dzieci są wspaniałe – szepnęła Nancy do Julie.

– Tak.

– Ciągłe mu powtarzam, żeby się ustatkował i założył rodzinę.

– Ja też – mruknęła obojętnie Julie.

Tyler, znalazłszy się w centrum uwagi, nagle poczuł zażenowanie.

– Długo się znacie? – zapytała Nancy.

– Osiem lat.

– Trzy tygodnie.

– Więc jak? – Marcus patrzył to na Tylera, to na Julie, najwyraźniej świadomy panującego między nimi napięcia.

– Osiem lat i trzy tygodnie – odparł Tyler.

Julie milczała.

Nancy zerknęła na jej lewą dłoń. Zobaczyła, że nie ma obrączki i uspokoiła się, obserwując ich dalej z uwagą.

Tyler przez następne kilkanaście minut starał się sprawiać wrażenie, że jego jedyną życiową misją stało się odstawienie Julie do Idaho. W rezultacie mówił nieco zbyt dużo i śmiał się zbyt głośno.

Kiedy nadszedł czas, by wyjść razem z mechanikiem, który po nich wstąpił, Nancy zaciągnęła Tylera na ganek.

– Zanim odjedziesz, musisz mi coś obiecać – zażądała wesołym tonem.

– Co takiego?

– Że zaprosisz mnie i Marcusa na wesele.

– Czyje wesele? – naburmuszył się.

– Oczywiście twoje i Julie.

– Nie pobieramy się. – Był ogromnie zdumiony prośbą Nancy.

– Wy, mężczyźni, jesteście czasem tacy tępi i ślepi – roześmiała się Nancy. – Tylerze Jordanie, chcę, żebyś spojrział mi w oczy i oświadczył, że nie kochasz tej kobiety.

Tyler próbował zaprzeczyć, uczciwie próbował, lecz mówienie nieprawdy – zwłaszcza przyjaciółom – zawsze sprawiało mu kłopot. Faktycznie, jak wspomniał kiedyś Julie, nigdy nie kłamał.

– Rozumiem. – Nancy znowu się roześmiała. – Na czym polega problem?

– Ona mnie nie kocha.

Nancy westchnęła i uściskała go po macierzyńsku.

– Moja pięcioletnia córeczka ujrzała w oczach tej kobiety blask miłości. Nie mów mi, że jesteś tak ślepy, że sam nie potrafisz tego zobaczyć. A teraz chcę wiedzieć, o co naprawdę chodzi.

– Nazwijmy to rozbieżnością celów życiowych.

– To znaczy, że ona chce, byś się ustabilizował, a ty nie masz pewności, czy jesteś na to gotowy. Tak? Mam rację?

– Możliwe. – Tyler z podziwem pomyślał o kobiecej intuicji.

– Och, Tyler. I pomyśleć, że według mnie Marcus zbyt wolno podejmował decyzję. Oświadczył mi się dopiero po miesiącu znajomości. – Nancy cofnęła się, kręcąc głową. – Widzę, że może to potrwać dłużej, niż sądziłam, ale kiedy ty i Julie w końcu się przełamięcie... a wierz mi, że tak się stanie... chcę mieć zaproszenie na wasz ślub.

Tyler chciał się sprzeciwić, ale poddał się. Według Marcusa Nancy była uparta jak muł.

– W porządku. Dobrze. Będziecie zaproszeni.

– Dzięki – rzekła. – Przybędziemy, żeby usłyszeć weselne dzwony.

Wylądowali na lotnisku w Clear Falls około szóstej wieczorem. Stamtąd Tyler zawiózł Julie prosto do szpitala, gdzie John leżał w separacie, z nogą podniesioną na wyciągu i obłożoną lodem. Don, jak się okazało, pojechał odebrać Josha. Kit nie wróciła jeszcze do domu.

– Nareszcie! – wykrzyknął ojciec, kiedy wpadła do pokoju Julie, a tuż za nią Tyler.

– Och, tato, jak się czujesz?

Nie wyglądał dobrze. Był chyba zmęczony albo niewyspany, na co wskazywały cienie pod oczami, i nieco blady.

– Od razu mi lepiej, kiedy tu jesteś, kochanie. A co z tobą?

– Już wszystko dobrze. Nic nam się nie stało.

John spojrzał na Tylera, który pochylił się i wyciągnął do niego rękę. Wymienili uścisk dłoni.

– Dzięki, że przywiozłeś ją bezpiecznie do domu.

– To mój obowiązek – szepnął Tyler. – Przepraszam, że całą noc nie daliśmy znaku życia, ale to przez te góry...

– To już nie ma znaczenia – przerwał mu John. Patrzył to na Tylera, to na Julie, i nagle w jego oczach pojawiły się łzy.

– Nic mi się nie stało – zapewniła go Julie, przysiadając na brzegu łóżka i kładąc mu głowę na piersi. – Naprawdę.

John otarł łzę spływającą mu po policzku.

– Mama miała rację. Nie chcę mieć nic wspólnego z samolotami. Gdyby cokolwiek...

– Ależ ten samolot jest cudowny! – wykrzyknęła Julie, zaskakując zarówno ojca, jak i Tylera. – Oszczędza tyle czasu.

A Tyler jest wspaniałym pilotem...

– Jednak musieliście lądować awaryjnie... I to już za pierwszym razem – rzekł John.

– To prawdopodobnie nigdy więcej się nie powtórzy – zaręczyła mu Julie, a potem zacytowała statystyki, świadczące o bezpieczeństwie lotów, którymi wczoraj raczył ją Tyler.

Widząc, że nawet Tyler ze zdumieniem słucha jej słów, John w końcu wybuchnął śmiechem. Jego cera przybrała normalny, zdrowy odcień i Julie z ulgą pomyślała, że ojciec na pewno szybko wróci do formy, z wyjątkiem nogi naturalnie.

Zostawiła mężczyzn samych i poszła poszukać do pielęgniarek. Jedna z siostr obiecała znaleźć lekarza, który miał zaraz zjawić się na oddziale ortopedycznym. Nie zdążyła wrócić do pokoju, kiedy ją zawołano. Pielęgniarka przedstawiła jej doktora Kyle Lee. Julie zadała mu szereg pytań na temat stanu

ojca.

Przyniosła do separatki dobre wieści.

– Więc zamierza składać moją nogę od razu jutro rano?

– Właśnie – przytaknęła Julie. – Powiedział, że opuchlizna powinna już zejść.

– Chcesz, żebym zadzwonił do Dona? – spytał Tyler. A może będzie lepiej, jeśli ja go zastąpię? Mógłby tu z Kit przyjechać i posiedzieć przy tacie.

– Zechciałbyś? Naprawdę?

– Jasne.

– Dzięki! – Julie wspięła się na palce i pocałowała Tylera w policzek. Starła się go nie dotknąć, zgodnie ze swoim postanowieniem, ale całując go, lekko się zachwiała, a on natychmiast zamknął ją w uścisku i przygarnął do siebie. Popatrzyli sobie w oczy.

Z płonącymi policzkami odwróciła się do ojca, który obserwował ich z żywym zainteresowaniem, ale powstrzymał się od komentarzy.

Tyler pożegnał się pośpiesznie i dosłownie wybiegł ze szpitala. Pragnął jak najszybciej zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wskoczył do firmowej ciężarówki, która czekała na nich na lotnisku i którą przyjechali do szpitala. Żałował, że nie może teraz pojechać do własnego mieszkania, jak najdalej od Julie.

Wtedy i tylko wtedy mógłby się uchronić przed falą nagłej namiętności, która go ogarnęła, kiedy obejmował Julie.

Zaparkował wóz na podjeździe i wszedł do domu Newmanów. Wyjaśnił sytuację Donowi, który oczywiście natychmiast oddał mu Josha pod opiekę, a sam pojechał do szpitala. Dziesięć minut później wpadła do domu Kit. Nie umiała ukryć swego panicznego strachu o ojca. Tyler zdołał ją jednak uspokoić. Wybiegła z domu, aby dołączyć do rodzeństwa.

Został sam z Joshem. Nagle poczuł się zupełnie zagubiony.

Najpierw włączył telewizor. Pomyślał, że nic tak nie zajmuje dzieci, jak trochę barw i hałasu. Postawił Josha na podłodze przed wielkim ekranem, ale ku zdziwieniu Tylera mały uczeplił się jego szyi.

– Dobrze, dobrze – Tyler wyprostował się, trzymając małego na rękę. – Chyba telewizja to był zły pomysł... Jesteś głodny? Chcesz czegoś? Nie mam pojęcia, co powinieneś jeść. – Rozejrzał się wokół, zdezorientowany. – Chcesz się bawić samochodami?

Josh pokręcił głową, udzielając zdecydowanie negatywnej odpowiedzi.

– A klocki? Chcesz zbudować wieżę albo coś innego?

Josh również i tego nie chciał.

– Wspaniale – wymamrotał Tyler. – Co więc chcesz robić dziś wieczorem?

– Bąba – odparł Josh niejasno.

Niestety, mały mówił językiem, którego Tyler nigdy się nie uczył, a przynajmniej tego sobie nie przypominał.

– Bomba?

Josh energicznie pokiwał głową. Tyler rozejrzał się po całym pokoju, szukając czegoś, co mogłoby być bombą.

– Możesz mi to pokazać? – poprosił. Znalazł się w kropce, a wielkie oczy chłopca zaczęły wypełniać się łzami.

Josh małym paluszkiem wskazał na schody.

– Chcesz się bawić na schodach? – W duchu błagał go, żeby raczej z tego pomysłu zrezygnował, chociaż był gotowy na wszystko, aby tylko nie płakał.

Josh i tym razem przecząco pokręcił głową.

– To pokaż mi jeszcze raz.

Mały pokazał mu podest na górze, więc weszli na piętro.

Tyler pomyślał, że pewnie Josh chce jakiejś zabawki z pokoju Julie. Zaniósł go więc do jej sypialni i postawił na podłodze.

Josh natychmiast podreptał do łazienki. Podbiegł do wanny i obiema rączkami chwycił płyn do kąpieli.

– Stop! – krzyknął Tyler.

– Bąba – obwieścił z dumą chłopiec.

– Aha, rozumiem, bąbelki – potwierdził Tyler ze szczerym westchnieniem ulgi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ulga Tylera trwała krótko. Kąpiel z „bąbami” okazała się zajęciem hałaśliwym, szarpiącym nerwy. Gdy prawie po godzinie wyjął wreszcie z wanny wszystkie gumowe zabawki, łożeczki i kaczuszki, a na końcu śliskiego i wijącego się jak piskorz Josha, sam był cały mokry i bardzo zmęczony. Marzył o położeniu się na pierwszym z brzegu łożku i zapadnięciu w głęboki sen.

Josh jednak nie miał jeszcze ochoty na sen. Siedział na podłodze i radośnie bawił się hałaśliwym czerwonym wozem strażackim. Tyler usiadł obok, ale nie brał udziału w zabawie.

Obserwował malca i co chwila ziewał.

Kiedy minęła godzina ósma, potem dziewiąta, a nikt nie pokazał się w domu, wykończony Tyler zgarnął Josha oraz wóz strażacki z podłogi i położył malca do łożka Julie.

Po niespełna kwadransie obaj leżeli w łożku, przy zgaszonym świetle. Josh wypuścił z ręki samochód, przysunął się bliżej, wsadził sobie kciuk do buzi i zaczął ssać. Przez chwilę Tyler się zastanawiał, czy nie wyjąć mu palca z buzi, ale się rozmyślił.

Josh musiał czuć się niepewnie – dzieci wyczuwają, kiedy dzieje się coś złego – a ssanie kciuka poprawiało mu nastrój. Przez jedną noc nic mu się nie stanie, choć pamiętał, że dentyści twierdzą, że to bardzo zły nawyk.

Myśl ta nasunęła mu następną. Zaczął rozmyślać o różnych nawykach. Uznał, że czasami mają swój sens, ale niedobrze z nimi przesadzić. Na przykład picie alkoholu albo przejadanie się to złe, a nawet groźne nawyki. Ziewając, Tyler podłożył sobie pod plecy poduszkę Julie i zamiast owiec zaczął wyliczać kolejne złe nawyki: przeklinanie, kłamanie, nadmierna szybkość...

Spadochroniarstwo, spływy górskie, wspinaczka wysokogórska...

Lekarz wyznaczył operację Johna nazajutrz na siódmą rano.

Zabieg chirurgiczny, czyli złożenie złamanych kości, będzie wymagał podania narkozy.

– Nie wiem, jak wy, ale ja zamierzam iść prosto do łożka.

Siódma rano to bardzo wcześnie jak na mnie – oznajmił Don, wieszając kurtkę obok drzwi.

– Dla mnie też. – Kit stłumiła ziewnięcie, roześmiała się, pomachała im na dobranoc i poszła na piętro, a za nią pospieszył Don.

Julie usiadła zaś na kanapie przed telewizorem, chcąc obejrzyć ostatnie wiadomości. Żadne słowo jednak do niej nie dotarło. Myślała tylko o ojcu, samotnie leżącym w szpitalu i teraz żałowała, że nie została przy nim przez całą noc. Co prawda na pewno spał po środkach nasennych i nie wiedziałby nawet, że ona przy nim czuwa.

Zawsze w nocy czuła się dziwnie samotna. Jak gdyby w domu kogoś brakowało. Pomyślała, że pewnie tak wpływa na nią nieobecność starszego brata, Sida. Zawsze, gdy był w domu, miała w nim oparcie. To za nim tęskniła, a nie, jak się obawiała, za jakimś mężczyzną... Może za Tylerem?

Przypomniała sobie o nim. Miała nadzieję, że Josh go nie wykończył. Chyba dał sobie z nim radę. Uśmiechając się na myśl o Tylerze w roli czulej niańki, wyłączyła telewizor i poszła na górę, aby położyć się do łożka.

Jej sypialnia tonęła w ciemnościach, tylko na łożko padała z okna smuga

światła, oświetlając twarz Josha. Zauważyła, że ssał kciuk. Biedaczek, pomyślała, musiał być trochę dezorientowany tym, że zajmuje się nim ktoś obcy, chociaż wydawało się, że raczej lubi Tylera i wcale się go nie boi.

Podeszła na palcach do łóżka, żeby sprawdzić, czy mały jest dobrze przykryty. Dopiero wtedy zauważyła, że Josh nie jest w łóżku sam. Zamarła. W pierwszej chwili postanowiła nie budzić Tylera, ale zaraz potem zreflektowała się. Przecież pielucha Josha mogła być mokra, a Julie wątpiła, czy Tyler założył mu pampersa na noc. Poza tym mały mógł stoczyć się z łóżka, a Tyler spał głęboko.

– Tyler?

Nie odpowiedział.

– Tyler – powtórzyła trochę głośniej.

– Nieubłagany Żniwiarz – zamruczał.

Julie dobrze zrozumiała niewyraźne słowa i o mało się nie roześmiała. Niektórzy mężczyźni śnią o ukochanych kobietach, a Tyler śnił o jeździe na nartach. A więc o żadnym kompromisie między nimi nie mogło być mowy.

– Tyler! Obudź się! – Pochyliła się nad nim.

Wzdrygnął się i otworzył oczy.

– Co się stało? – Był jeszcze półprzytomny.

– Nic się nie stało. Pomyślałam tylko, że może zechcesz spędzić resztę nocy we własnym łóżku.

– W moim...? Ach, tak. – Usiadł i powoli wstał.

– Śniła ci się jazda na nartach?

– Skąd wiesz?

– Przed chwilą powiedziałeś przez sen „Nieubłagany Żniwiarz”.

Ciągle oszołomiony, wolno skierował się w stronę wspólnej łazienki.

– Czy tym razem wygrałeś zawody?

Zatrzymał się w pół drogi.

– Nie. Zrezygnowałem z udziału w zawodach.

Odwrócił się do niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, choć mogłaby przysiąc, że słyszy nutę rozbawienia w jego głosie. Serce zabiło jej mocniej. Znowu błysnęła nadzieja – zawsze obecna i zawsze głupia.

– A dlaczego miałbyś to zrobić?

– Stawka była po prostu za wysoka – odpowiedział i znikł w łazience.

– Dzwoniła przed chwilą pani Brown i sama zaproponowała, że chętnie popilnuje dziś Josha, nawet przez cały dzień – oznajmił Don, nalewając sobie do ogromnego kubka gorącej kawy.

– Ja mógłbym z nim zostać. – Tyler siedział przy stole w jadalni, czekając, aż jego kawa trochę ostygnie.

– Wolałabym, żebyście obaj ze mną poszli – powiedziała Julie i dodała z uśmiechem: – Tyler oczywiście w zastępstwie Sida...

– Dobry pomysł, siostrzyczko – przyznał ze śmiechem Don.

– A ty, bracie, jeżeli nie masz innych planów... – Nagle spowaźniał. – Zdaję sobie sprawę, że to nie twój kłopot, ale...

– Chyba będzie mi przyjemniej z wami posiedzieć niż z tym brzdącem – odparł Tyler z uśmiechem i Julie wiedziała, że mówił szczerze.

Zostawili Josha u sąsiadki i we czwórkę pojechali do szpitala.

Krótko rozmawiali z Johnem, a potem poszukali poczekalni.

Don rozejrzał się i znalazł dla nich przytulny kąt z dwoma fotelami i małą kanapą. Julie zajęła kanapę, licząc, że obok usiądzie Kit, ale ona wolała fotel, więc

to Tyler przysiadł się do niej.

Ani brat, ani siostra nie wydawali się tym zdziwieni.

Kit czytała pismo za pismem, a Don gawędził z Tylerem o wszystkim, od futbolu po wędkowanie. Julie udawała, że śpi, ale cały czas przysłuchiwała się ich rozmowie. W końcu Don spytał, czy Tyler będzie latał w lecie na pokazach lotniczych.

– Nie w tym roku.

Słowa Tylera tak wstrząsnęły Julie, że otworzyła szeroko oczy.

– A co będziesz robił zamiast tego? Będziesz się wspinał na Mount Everest?

– Don był równie zdumiony jak siostra.

– Tak naprawdę zamierzam zbudować sobie dom. – Głęboka cisza zapadła po oświadczeniu Tylera, w czasie której rodzeństwo wymieniło zdumione spojrzenia. – Każdy facet musi kiedyś dorosnąć – dodał.

– Święta prawda – zgodził się Don ze śmiechem. – A dorosłość nie jest taka zła. Stabilizacja ma swoje korzyści, czasami przedłuża życie. Stary, nie mam pojęcia, jak ci się udało przez te ostatnie dwadzieścia lat nie skrócić karku. – Obdarzył kolegę kuksańcem.

– Jestem szczęściarzem – przyznał Tyler, z powagą kiwając głową.

– A gdzie zamierzasz się budować? – zainteresowała się Kit.

– Nie znam dobrze tego miasta, więc jeszcze nie wiem.

– To znaczy, że zostajesz w Clear Falls? – Julie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Myślałem, że zostanę. – Popatrzył jej w oczy.

Zaczerwieniła się. Nie mogła nadziwić się, co się z nim dzisiaj dzieje, a co ważniejsze, co dzieje się z nią. Słuchała bliżej niesprecyzowanych planów Tylera, szukając w nich miejsca dla siebie.

– Jest lekarz – oznajmiła nagle Kit, zrywając się z krzesła i podbiegając do mężczyzny, który właśnie stanął w drzwiach, rozglądając się za nimi.

Don i Julie od razu rzucili się w jego kierunku. Tyler został nieco z tyłu, jak gdyby sądził, że jest tu intruzem i powinien trzymać się z dala. Jednak Julie obejrzała się i pociągnęła go za rękę, by stanął bliżej i słuchał razem z nimi słów lekarza.

– Pan Newman czuje się dobrze. Wspaniale zniósł operację.

Zabieg trwał trochę dłużej niż myślałem, ale kości złożyły się dobrze. – Doktor Lee uśmiechnął się. – Chyba będziecie mieli z nim dużo ambarasu. Zanim noga się zrośnie, nie będzie mógł chodzić, więc to całkowicie odmieni jego życie. Chyba trzeba będzie zatrudnić pielęgniarkę do opieki nad pacjentem. Co prawda ty, Kit, mogłabyś się tego podjąć, ale...

– Wiadomo, że moja specjalność to nowotwory, nie zajmuję się złamanymi kośćmi starych, zręczliwych ojców.

– Więc zadzwońcie do mojego biura. Sekretarka da wam listę pielęgniarek. A może sami kogoś znacie?

– Kiedy będziemy mogli go zobaczyć? – Julie ciągle trzymała Tylera za rękę, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Wróci do swego pokoju – doktor Lee rzucił okiem na zegarek – chyba za jakieś trzydzieści minut.

– Dzięki, panie doktorze. – Kit pożegnała lekarza serdecznym uściskiem dłoni, a Julie, Don i Tyler ukłonili się mu.

Cała czwórka ponownie rozsiadła się na starych miejscach.

– Znasz kogoś, Kit? – spytała Julie.

– Nikt mi teraz do głowy nie przychodzi, ale moja agencja na pewno kogoś nam poleci.

– Ja znam pewną emerytowaną pielęgniarkę – odezwał się Tyler. – Pracowała przez trzydzieści pięć lat w pogotowiu i zna się na złamaniach.

– Twoja matka? – domyśliła się Julie.

– Tak – uśmiechnął się. – I wierzcie mi... Paulette Jordan to twarda sztuka. Wasz tata może jej raz nie posłuchać, ale gwarantuję wam, że za drugim razem będzie musiał.

– Zadzwoń do niej. Właśnie takiej potrzebujemy – Don parsknął śmiechem, a Kit i Julie zawtórowały mu.

Pół godziny później wszyscy weszli do separatki Johna. Był w dobrym humorze i niezłej formie.

Tyler naprawdę cieszył się z poczucia przynależności do tej rodziny. Wynikało ono bezpośrednio z faktu, że miał swój udział w ich życiu, planach, kłopotach i radościach. Wszystkie wizyty u krewnych ojca nigdy nie dawały mu uczucia takiej bliskości i ciepła. Pomyślał, że do klanu Newmanów przywiązał się bardziej niż do rodziny Seeversów, bo też Newmanowie darzyli go sympatią z wyboru, a nie z obowiązku.

Po posiłku, który wraz z Donem zjedli w szpitalnej kafeterii – obie siostry pozwoliły im zjeść w pierwszej turze – Tyler odebrał Josha od pani Brown i pojechał z nim do domu Newmanów.

Ponieważ chłopczyk już jadł, poszli razem na górę i bawili się, potem trochę się zdrzemnęli i znów się bawili.

Około piątej Tyler zszedł do kuchni, gdzie z pomocą Josha – jeśli tak to można nazwać – przygotował swój słynny specjał: smażone kurczaki. Toteż kiedy Don, Kit i Julie przybyli do domu około szóstej trzydzieści, podjął ich wspaniałą kolacją złożoną z tłuczonych ziemniaków, zielonej fasolki i sałatki.

– Popatrzcie na to! – krzyknęła Kit, z entuzjazmem sadowiąc się za stołem. Ona sama nie potrafiła zrobić nawet zwykłego tostu. – Julie, musisz wyjść za tego faceta i to szybko.

– Dlaczego mówisz takie głupoty? – Julie zaczerwieniła się mocno.

– Bo sama już jestem mężatką, wariatko. – Kit sięgnęła po fasolkę. – A jakoś musimy zatrzymać go w rodzinie. – Dopiero teraz spostrzegła rumieniec na twarzy siostry. Z zainteresowaniem spojrzała na Tylera. Czuł, że jego twarz też płonie. – Co się dzieje?

– O co ci chodzi? – Julie otworzyła szeroko oczy, udając, że nie rozumie. – Coś fantazjujesz – dodała.

Tyler, który nie spuszczał z niej oczu, zauważył, że wbiła wzrok w talerz i zaczęła szybko jeść, żeby ukryć zmieszanie.

Kit przez chwilę siedziała w milczeniu, przyglądając się siostrze, w końcu wzruszyła ramionami i też zaczęła jeść z apetytem.

Tyler odetchnął głęboko. Patrząc na Newmanów, teraz zajadających kolację, którą dla nich przygotował, zdał sobie sprawę, że się zmienił. Nie potrafiłby określić, kiedy, gdzie i jak, ale od pewnego czasu świat jego wartości zmienił się tak radykalnie, że nawet w snach postępował rozsądnie, jak człowiek, który jest odpowiedzialny za innych. Wcale mu ta zmiana nie przeszkadzała. Nawet polubił to swoje nowe wcielenie – poważnego, odpowiedzialnego faceta.

Po kolacji trochę oglądali telewizję, ale szybko znudził ich jakiś głupi serial komediowy, więc Tyler zaproponował grę w karty. Siedli znowu przy kuchennym stole, grali zacięcie i wygłupiali się, żeby po trudnym dniu odreagować stres. Josh

bawił się piłką i śmiał się najgłośniej ze wszystkich.

– Nie wiem jak wy – obwieścił w końcu Don, odkładając karty – ale ja obejrzę jeszcze wiadomości o dziesiątej, a potem uderzam w kimono. – Wziął na rękę Josha. – Chodź, chłopie.

Dziś śpisz ze mną i dasz odpocząć cioci Julie.

– Zdaje się, że zająłem ci łóżko – przypomniał Tyler.

– Mnie tam wszystko jedno – zapewnił Don. – Znajdę sobie jakieś inne wolne – powiedział i wyszedł, niosąc pod pachą rozbrykanego bratanka.

Kit przemknęła obok nich, śpiesząc się do łazienki.

– Jestem strasznie zmęczona – poskarżyła się Julie.

– Ja też – przyznał Tyler.

– Dziękuję, że zostałeś ze mną... z nami dziś rano. To wiele dla nas znaczyło. I dla taty.

– Dla mnie też.

Razem wyszli z kuchni. Julie życzyła mu dobrej nocy i wbiegła lekko na schody.

Tyler poszedł do salonu, gdzie razem z Donem obejrzał wiadomości, a kiedy został sam, przykuł jego uwagę jeszcze jakiś stary film, typowy melodramat.

Dopiero około północy poszedł do sypialni. Szybko rozebrał się, wskoczył do łóżka i chyba natychmiast zasnął, bo nagle obudził go czyjś szept.

– Tyler?

Spojrzał na budzik przy łóżku – minęła właśnie północ.

– Tyler, nie śpisz?

Nie śnił, naprawdę widział Julie w drzwiach łazienki.

– Nie śpię. Czy coś się stało?

– Nie. – Podeszła do niego, nie zapalając światła.

Czekał długo, aż ona się odezwie.

– Na pewno nic się nie stało? – spytał w końcu.

– Na pewno. Po prostu muszę pomówić z kimś o tacie... o jego wypadku i o tym, że dziś coś zrozumiałam. – Poczuli, że usiadła na łóżku. – Nie będę już dłużej żyć w strachu...

Ogarnęło go rozczarowanie. Ach, więc to ma być chwila pożegnania. Czekał od wczoraj na ten moment. Wypadek Johna musiał obudzić wszystkie bolesne wspomnienia Julie. Chciał mimo to uratować ten związek i dlatego właśnie dawał jej do zrozumienia, że pójdzie na kompromis, jeżeli tylko ona tego zechce...

Najwidoczniej nie chciała. Prawdopodobnie powiedziała sobie, że nie chce znowu przeżywać straty kogoś, kogo kocha. On co prawda zadeklarował, że będzie zachowywał się jak poważny, odpowiedzialny facet, ale Cord bez wątpienia też to jej przyrzekał. Julie nie mogła mieć pewności, że Tyler dotrzyma obietnicy. Postanowił jednak, że jeszcze raz spróbuje ją o tym przekonać.

– Co byś powiedziała, gdybym na zawsze porzucił latanie?

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

– A ty tego nie chcesz?

– Oczywiście, że nie. Latanie to twój żywioł, twój zawód.

Pomyślał, że jego uwielbienie dla lotnictwa wybrała jako pretekst do pożegnania się z nim na zawsze.

– Porzucę akrobatyczne popisy w powietrzu, jeśli tylko przyrzekniesz, że teraz nie powiesz mi „żegnaj”.

– Myślisz, że po to przyszedłam tutaj? – Poruszyła się w ciemnościach i poczuł jej rękę na swym ramieniu. Musnęła dłonią jego policzek. – Nie przyszedłam

pożegnać się z tobą ani nawet prosić cię, żebyś porzucił latanie, chociaż oczywiście, jeśli chcesz, możesz w każdej chwili zrezygnować z pokazów lotniczych. Zrobisz, jak zechcesz. Przyszłam powiedzieć ci, jaką lekcję wyciągnęłam z wypadku taty.

– Co to za lekcja?

– Ty i ja lądowaliśmy awaryjnie na pustkowiu i wyszliśmy z tego cało, nawet nie draśnięci. A tata przejechał zaledwie sześć przecznic od domu, a jednak wpadł w poślizg i paskudnie złamał nogę. Więc co ma być, to będzie. Nikt nie może przewidzieć przyszłości, a zamartwianie się na zapas niczego nie zmieni. Moja matka kiedyś przytoczyła mi słowa Marka Twaina. Nie pamiętam ich dokładnie, ale chodziło mniej więcej o to, że spędzamy większość życia, zamartwiając się rzeczami, które nigdy się nie zdarzą.

– Julie roześmiała się cicho. – Najwyraźniej chciała mnie czegoś nauczyć. Mam nadzieję, że teraz patrzy na mnie tam z góry i wie, że wreszcie postanowiłam cieszyć się każdą minutą spędzaną z ludźmi, których kocham, zamiast się o nich zamartwiać.

– Czy ja należę do tych ludzi, Julie?

– Należysz.

– I kochasz mnie na sto procent?

– Raczej na sto pięćdziesiąt.

– Dobrze. Ponieważ ja kocham cię co najmniej tak samo, a może nawet więcej.

Uśmiechnęli się w ciemnościach do siebie.

– Jeśli chcesz, to masz prawo do udziału w każdym zawodach sportowych, bez względu na to, jak są niebezpieczne.

I mam nadzieję, że zdobędziesz dużo nagród i zapełnisz dyplomami uznania całą ścianę.

– Mam już sporo nagród zbierających kurz – rzekł Tyler.

– Ale żadna z nich nie ogrzeje mnie w nocy.

– Ja mogłabym.

– Tak, ty mogłabyś. – Tyler przytulił ją mocno. – Czy wyjdiesz za mnie, Julie?

– To zależy – odparła.

– Od czego?

– Od odpowiedzi na pytanie, które zamierzam ci zadać.

– A mianowicie...?

– Czy żenisz się ze mną dla mojego samochodu?

– Twojego... Ach, tego czerwonego kabrioletu? – Zupełnie zapomniał o nim.

– Tak, tego.

– Nie, nie żenię się z tobą dla twojego samochodu. Żenię się dla zupełnie czegoś innego.

Wziął Julie w ramiona i przytulił, obiecując bez stów, że ich namiętność zawsze będzie wyrastała z mocnej przyjaźni.

Julie westchnęła z zadowoleniem.

– Więc dobrze, wyjdę za ciebie.

Usłyszał właśnie to, czego pragnął najgoręcej.

EPILOG

– Hej, szwagierku! Czy zechciałbyś ściągnąć swoją panią z tarasu do domu? Już prawie północ, przyjęcie się zaczyna!

Tyler uśmiechnął się do Dona i posłusznie wymknął się z salonu, udekorowanego na Nowy Rok kolorowymi serpentynami i kołyszącymi się balonikami.

Wyszedł na dwór i od razu dostrzegł tę, która od ośmiu miesięcy była jego żoną. Stała na oddalonym krańcu tarasu – dokładnie jak tamtej nocy przed dziewięciu laty, kiedy się w niej zakochał. Nagle ogarnął go taki zachwyt, że łzy stanęły mu w oczach.

Ich małżeństwo stanowiło cudowny kompromis, za który zawsze będzie wdzięczny losowi. On i Julie ciągle musieli się uczyć, ale ta nauka sprawiała im przyjemność.

– A więc należysz do miłośników gwiazdzonego nieba?

– Tak. Czyż dzisiejszej nocy nie jest wspaniałe?

– Zapiera dech – odpowiedział szczerze Tyler.

– Czas na przyjęcie?

– Tak. Czyżbyś nie chciała spróbować urodzinowego tortu?

Julie pokręciła głową.

– Będą też lody. Między innymi twój ulubiony smak.

– Nie, dziękuję.

– Nie chcesz nawet otworzyć prezentów?

– Nie.

– Więc czego chcesz na urodziny?

– Ciebie.

– Jesteś bardzo przewrotną kobietą.

– A ty mnie za to kochasz.

– Tak – szepnął. – Kocham.

Julie roześmiała się, z triumfem i radością, a potem leciutko dotknęła wargami jego ust.

Pocałowali się jak zawsze – szczerze, namiętnie. Przez moment Tyler doznał przecucia ogromnego szczęścia, które czeka ich we wspólnej przyszłości – jasnej i wiecznej, jak gwiazdy nad nimi.